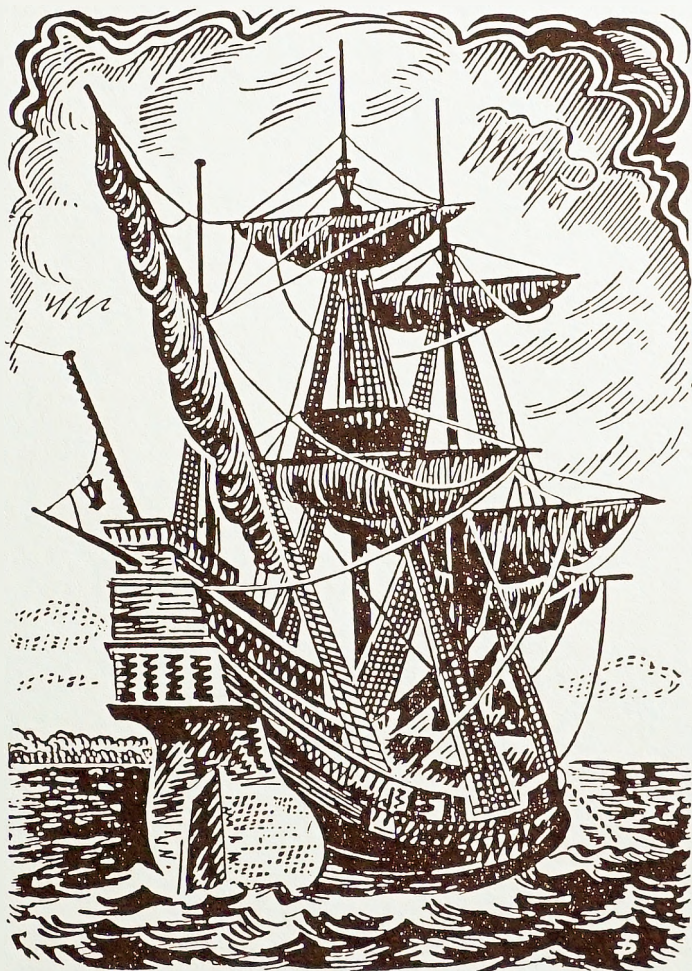


# GŁOS NAUCZYCIELA



ROK II/NR 3

LIPIEC — SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1987



Statek żaglowy "Mary and Margaret", na którym pierwsi Polacy przybyli do Jamestown 1 października 1608 r.



## "GŁOS NAUCZYCIELA" KWARTALNIK

Wydawca:  
KOMISJA OŚWIATOWA  
Kongresu Polonii Amerykańskiej  
ADRES REDAKCJI  
5631 West Waveland Ave.  
Chicago, IL 60634  
Tel. (312) 545-6522

REDAKCJA:  
HELENA ZIOŁKOWSKA  
JANINA IGIELSKA  
BETTY UZAROWICZ  
DANUTA SCHNEIDER

Opracowanie graficzne:  
Leszek Zieliński

### Prenumerata:

\$15.00 — osoby indywidualne  
\$20.00 — organizacje, instytucje,  
szkoły

Czeki należy wystawiać na:  
PAC Commission of Education

Cena za egzemplarz  
pojedynczy — \$4.00

UWAGA: Prenumeraty i materiały  
ze stanów wschodnich prosimy  
wysłać na adres:

JANINA IGIELSKA, 104 Passaic  
Street, Passaic, NJ  
Tel. (201) 773-7876

*Redakcja zastrzega sobie prawo  
wykorzystania nadesłanych ma-  
teriałów według własnego uzna-  
nia.*

Wykonano:  
Artex Press  
1917 Center Street  
Stevens Point, WI 54481  
Tel (715) 341-6959



## W NUMERZE:

## W NUMERZE:

Od redakcji .....	1
Inwokacja O. Zembrzuskiego .....	1
Edmund Osysko — Szkolnictwo Polonijne .....	2
List Biskupa Szczepana Wesołego .....	2
Alojzy Mazewski — O potrzebie nauczania języka i kultury .....	5
Ryszard Gabrielczyk — Potrzebujemy się wzajemnie .....	7
Jerzy W. Różalski — Rola polskich programów radiowych .....	10
Helena Ziółkowska — Echa II Konferencji Nauczycieli .....	11
Leszek Zieliński — Kaganiec oświaty nieść może każdy .....	16
II Konferencja Nauczycieli Języka Polskiego .....	17
Konkurs na plakat oświatowy rozstrzygnięty .....	18
Miesiąc Oświaty Polonijnej .....	19
Obchody "Miesiąca Oświaty Polonijnej" .....	19
Gimnazjaliści ze szkoły E. Plater na Uniwersytecie Illinois .....	22
Proklamacja ZG KPA .....	23
45. Konferencja Polskiego Instytutu Naukowego .....	23
Maria Zamora — O polskiej mowie .....	24
Wojciech Stefan — Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki .....	25
Halina Bonikowska — Polskie gimnazjum w Chicago .....	35
Ania Ziółkowska — Dlaczego chodzić do polskiej szkoły? .....	36
Helena Ziółkowska — KAZIMIERZ LORENC — nauczyciel i wychowawca .....	37
Bogda Wastrak — Pamięci K. Lorenc .....	39
Halina Bonikowska — Ten, który pozostał z nami .....	39
K. Lorenc — Ziemia Skalacka .....	40
Helena Ziółkowska — Uwagi metodyczne .....	42
Danuta Schneider — Plan lekcji dla kl. VII i VIII oraz gimnazjum .....	42
Bogdan Grzełowski — Polacy w Jamestown .....	43
Helena Ziółkowska — Od Jamestown do Savannah i Filadelfii .....	49
Danuta Schneider — Problemy z transliteracją .....	55
Zofia Ziolo — Pierwsi Polacy w Ameryce .....	56
Halina Bonikowska — Zasady pisowni polskiej .....	57
Małgosia Dynak — Wakacje w Polsce .....	58
Wrzesień — wiersze szkolne .....	59
Krzyszyna Kibish — Jedziemy w Polskę .....	61
Helena Ziółkowska — Stowarzyszenie Samopomocy Nowej Emigracji .....	62
Antoni Juszcak — Mimo wszystko... przeżył! .....	63



## OD REDAKCJI

W nowym roku szkolnym 1987-1988 życzymy wszystkim nauczycielom, rodzicom i młodzieży powodzenia w pracy we wszystkich polskich szkołach. Specjalne życzenia dla rodziców: dużo wytrwałości w dowożeniu pociech do szkoły i odrabianiu polskich lekcji. Przy okazji przypominamy, że teraz jest odpowiedni czas na postanowienie, żeby rodzice rozmawiali z dziećmi w domu po polsku, i pilnowali, aby odrabianie lekcji zaczynało się w poniedziałek, a nie w piątek wieczór.

Witamy serdecznie w naszym zespole redakcyjnym p. mgr Danutę Schneider z Chicago, dziękując jej za dotychczasowy wkład pracy i licząc na dalszą bliską współpracę.

W ciągu ostatnich miesięcy zyskaliśmy nowych płatnych prenumeratorów, ale jest ich wciąż za mało, aby GŁOS NAUCZYCIELA mógł się utrzymać finansowo. Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą, aby WSZYSCY nauczyciele zaprenumerowali swoje pismo. Nie zaszkodzi dobra propaganda wśród rodziców, bo dzieci mogą dużo skorzystać z materiałów w naszym kwartalniku. Dziękujemy wszystkim, którzy zapłacili prenumeratę za rok 1986 i 1987. Prosimy dłużników o uregulowanie zaległych prenumerat.

Obecny numer GŁOSU w dużej mierze poświęcony jest II Konferencji Nauczycieli Języka Polskiego i Działaczy Oświatowych. Umieszczamy najważniejsze referaty, sprawozdania oraz zdjęcia. Chcemy w ten sposób zaznajomić wszystkich czytelników z tematyką i atmosferą Konferencji.

### INWOKACJA O. MICHAŁA ZEMBRZUSKIEGO WYGŁOSZONA NA OTWARCIE II KONFERENCJI NAUCZYCIELI

Wszchemogący Boże

By ratować rodzaj ludzki, dałeś nam najlepszego Nauczyciela i Mistrza, który podał ludzkości zasady, na których ma oprzeć swoje życie.

Na tych zasadach stworzyliśmy kulturę, sposób myślenia i postępowania chrześcijańskiego, jakkolwiek z powodu naszej słabości, błędów i słabej woli, jakżeż niedoskonale odpowiadamy woli Twojej, Panie.

Spójrz łaskawym okiem na nas tu  
zgromadzonych.  
Potrzebujemy Twojej pomocy, Boże.

Dział NASZE SZKOŁY prezentuje tym razem Szkołę Języka Polskiego im. Tadeusza Kościuszki z Chicago, która w roku 1987 rozpoczęła 36-ty rok pracy. Na podstawie pisemnej historii szkoły, opracowanej przez jej byłego kierownika, p. Wojciecha Stefana oraz materiałów z archiwum szkoły jak karty ucznia, świadectwa, dyplomy, artykuły prasowe, zdjęcia, dane statystyczne, itp., można śledzić historię szkoły od skromnych początków do jej obecnego rozkwitu. Szkoła ta jest przykładem, czego można dokonać w wolnym kraju. Na jej sukces złożyła się praca setek rodzin i dziesiątków nauczycieli. Serdeczne gratulacje!

Jedną z osób, która wybitnie przyczyniła się do rozwoju szkoły Kościuszki, był Kazimierz Lorenc, który był jej kierownikiem przez 10 lat. Jego sylwetkę przedstawiamy w dziale KRONIKA ŻAŁOBNA.

Dział metodyczny kontynuuje serię monograficzną. Tym razem nie jest to sylwetka jednej osoby, ale całej grupy ludzi — dzieje Polaków w Ameryce w latach 1608 do 1800.

Składamy serdeczne podziękowanie p. Marii Lorenc, małżonce śp. Kazimierza Lorenc, za pomoc w opracowaniu jego zyciorysu oraz p. Wojciechowi Stefanowi, p. Konstantemu Siemaszce i p. Urszuli Kraśniewskiej za ich wkład w przygotowanie historii szkoły im. Kościuszki.

Dziękujemy również wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli przez nadesłanie artykułów i innych materiałów. Prosimy nadal o nadsyłanie wiadomości z życia szkół, krótkie sprawozdania z imprez ze zdjęciami, rysunki i wypracowania dzieci, wypróbowane lekcje na tematy rocznicowe i sezonowe.

Mamy przed sobą tak wielkie zadanie, jak razem z wiedzą przekazać naszym dzieciom, nam powierzonym, również skarby Twoich myśli, budujących i podtrzymujących razem z językiem wartości chrześcijańskiej tradycji Narodu.  
Mamy tak dużo trudności.

Oświeć nas. Daj, ześlij nam Twego Ducha, by nas nauczał, jak mamy postępować, by nas umacniał, byśmy w połowie drogi nie ustawiali, by nas pocieszał i był siłą na widok przeciwności.

Przyjmij modlitwy, wstawiennictwo Twej Córy, Maryi, Tej, którą dałeś Narodowi na obronę. Niech Ona będzie z nami teraz, w tych dniach prac i obrad

Amen

# SZKOLNICTWO POLONIJNE

Dwa lata temu, w tej samej sali, podjęto się bardzo odważnego i odpowiedzialnego zadania. Nauczyciele polonijni 12 stanów, z największą powagą i energią nakreślili plan realizacji hasła, iż Ameryka jest krajem pluralizmu kulturalnego. W założeniu ruchu oświatowego Polonii, który posiada już ponad stuletnią historię, jest silne przekonanie, iż Polonia ma nie tylko prawo, lecz także obowiązek udziału w budowie wielokulturowej Ameryki. Nauczyciele polonijni dawno zrozumieli, iż owych 100 godzin rocznie, które spędzają w klasie szkolnej, jest czymś znacznie więcej niż procesem zapoznawania się kolejnych pokoleń z wielkim tysiącletnim dorobkiem kraju ich ojców. Jest to przede wszystkim spłacanie długu wdzięczności, jaki grupy etniczne mają wobec tego wielkiego kraju.

Polonia jest jedną z 46 grup etnicznych w Ameryce, które przekazują swym dzieciom i poprzez nie całemu społeczeństwu amerykańskiemu najszlachetniejsze cechy swego dziedzictwa. Czy jest to jednak przekazywanie samowzańcze? Czy istotnie istnieje

zapotrzebowanie na udział młodej Polonii w życiu Stanów Zjednoczonych z perspektywy etnicznej?

Bezpośrednią odpowiedzią na tego rodzaju wątpliwości jest doświadczenie kilku ostatnich lat.

Gdy dwa lata temu uczestnicy I Konferencji opuszczali tę salę, Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej wzbogaciła się nie tylko o grono przyjaciół, lecz także o konkretne plany dalszej akcji. Uczestnicy poprzedniej Konferencji, po zapoznaniu się z podłożem kulturalnym i naukowym Polonii, przygotowali program wychowania młodej Polonii, jak również plan dalszej rozbudowy Komisji Oświatowej.

Przygotowano plany, które miały koordynować zarówno nasze indywidualne wysiłki w klasie szkolnej i w środowisku polonijnym, jak i realizować politykę oświatową Kongresu Polonii Amerykańskiej, organizacji reprezentującej polityczne, społeczne i kulturalne aspiracje 10-milionowej grupy polonijnej w Stanach Zjednoczonych.

Rejestr dokonań Komisji Oświatowej w ciągu

## List biskupa Szczepana Wesołego

Szanowny Panie!

Dziękuję za list z 14 kwietnia, który otrzymałem kilka dni temu i zawarte w nim zaproszenie do udziału w Konferencji Nauczycieli i Działaczy Oświatowych. Niestety, mimo szczerych chęci nie mogę uczestniczyć w Konferencji. W tym terminie odbywa się Zjazd Apostolstwa Świeckich, gdzie mam wprowadzający wykład, którego nie mogę już przesunąć.

Trudno byłoby mi napisać dłuższą wypowiedź na temat roli oświaty. Pragnę jedynie podzielić się krótką refleksją, o której już nieraz wspominałem.

Powtarzamy często, że Stany Zjednoczone i inne kraje nowego świata jak Kanada czy Australia, są społeczeństwem wielokulturowym w odróżnieniu do zalecanego kiedyś społeczeństwa "melting pot", czyli społeczeństwa zmierzającego do pełnej asymilacji. Asymilacja polega zaś na zarzuceniu wartości kulturowych jednej kultury, a przyjęcie wartości kultury innej. Praktycznie było to zarzucenie czy nawet wyrzeczenie się kultury kraju pochodzenia i pełnego podporządkowania się i przyjęcia kultury kraju zamieszkania. Teoria ta nie sprawdziła się i została zarzucona. Obecnie mówi się o integracji jednej kultury z drugą, czyli o wzajemnym ubogacaniu się, a więc o wielokulturowości.

W tym kontekście nauka języka, zwłaszcza kraju pochodzenia, jest nie tylko wskazana, ale zalecana i propagowana. Łatwiej jest w tej atmosferze o organizowanie nauczania języka polskiego w różnych emigracyjnych i polonijnych środowiskach.

Pozostaje jednak pytanie czy chcemy jedynie przekazać znajomość języka czy też chcemy osiągnąć coś więcej? Tzw. "szkoły sobotnie", przynajmniej w Europie, Kanadzie, Australii i chyba w Stanach Zjednoczonych, chcą nie tylko przekazać język, ale pragną również związać młodzież z polskim czy polonijnym środowiskiem. Jest to założenie jak najbardziej słuszne, ale wymaga ono wiele przemyśleń.

Jednym z nich jest świadome rozróżnienie między wykształceniem i między wychowaniem. Widzimy, że w wielu krajach szkoła zacieśnia się dziś jedynie do wykształcenia. Zadaniem szkoły, czy nauczyciela, jest przekazanie pewnego zasobu wiedzy i na zakończenie cyklu sprawdzenie ile dany uczeń przyswoił sobie wiadomości. Taki jest cel egzaminu. Nauczyciele zasadniczo nie interesują się co uczeń robi poza szkołą, jaki jest jego poziom etyczny etc. Nauczyciel ma przekazać pewien zasób wiadomości i to wszystko.

Wychowanie jest czymś więcej, chce kształtować człowieka. Owszem zakłada i posiadanie wiedzy, ale w oparciu o tę wiedzę chce formować człowieka, pragnie rozwijać jego osobowość. Wychowanie więc odbywa się zawsze w pewnym kontekście kulturowym.

Jeżeli chcę młodego człowieka wprowadzić do świadomego współżycia w społeczeństwie wielokultu-

ostatnich dwóch lat jest konkretny i sprawdzalny. Każdy wysiłek nauczycieli i działaczy oświatowych był dobrze użytkowany dla dobra ruchu oświatowego i dla dobra młodego pokolenia.

W tej chwili Komisja Oświatowa posiada aktywny kontakt z 82 szkołami polonijnymi w Stanach Zjednoczonych — od brzegów Atlantyku do brzegów Pacyfiku. W Kalifornii zorganizowano trzy szkoły, organizują się dwie następne. W zasięgu naszych kontaktów znajduje się ponad 350 nauczycieli polonijnych, od Nowego Jorku przez Chicago do Teksasu.

Komisja Oświatowa działa w konkretnym środowisku kulturalnym i społecznym. Środowisko to tworzą nauczyciele polonijni i zasłużone organizacje oświatowe jak Centrala Polskich Szkół Doksztalczających w Ameryce oraz Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Środowisko pedagogiczne posiada swe zaplecze kulturalne w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku, w Polsko-Amerykańskim Stworzyszeniu Historycznym, w Fundacji Kościuszkowskiej, oraz w Zakładach Naukowych w Orchard Lake w Michigan. W środowisku tym coraz częściej znajdują się parafie polonijne, uczczające swych budynków dla polskich szkół.

rowym musi on mieć świadomość czym jest kultura polska, by mógł ubogacać nią środowisko, w którym żyje. Kultura jest związana z językiem, ale znajomość języka nie świadczy jeszcze o posiadaniu kultury, która wyraża się poprzez dany język.

Przyzwyczajiliśmy się w naszym życiu emigracyjnym i polonijnym do wypowiedzi o przekazywaniu kultury polskiej. Jest to w naszym społeczeństwie bardzo modny slogan. Dlaczego slogan?

Mówiąc o kulturze, o dorobku kultury polskiej powołujemy się słusznie, na osiągnięcia z różnych dziedzin myśli i intelektu, gdyż do nich zacieśniamy pojęcie kultury. Jeżeli jednak nie jestem pisarzem, poetą, muzykiem czy plastykiem, czy to oznacza, że nie mogę przekazywać kultury?

Tymczasem kultura to są przede wszystkim wartości duchowe, które są zasadniczymi motywami mojego postępowania. Ojciec Święty kilkakrotnie stwierdza, że każdy człowiek bytuje na sposób jakiejś kultury, czyli kieruje się w życiu pewnymi wartościami. Jeżeli więc pragnę przekazać kulturę muszę sam żyć tymi wartościami i wówczas żyjąc nimi przekazuję się je. Powiedział Ojciec św. w Gnieźnie: "Kulturę przekazuje się tworząc ją, żyjąc wartościami kultury polskiej, przekazuje się je".

Trudno byłoby mi tu rozwiązać złożony problem, jakie są te wartości. Wśród nich jest jedna, co do której wszyscy są zgodni, mianowicie, że nasza kultura jest przepojona wartościami chrześcijańskimi. Widzimy to na przykładzie wydarzeń w kraju w ostatnim czterdziestolecu. Mogło się społeczeństwo oprzeć



**Dr. Osysko omawia osiągnięcia Komisji Oświatowej i zadania jakie stoją przed nauczycielstwem emigracyjnym.**

Dzięki poparciu i współpracy tych wszystkich środowisk i ośrodków Komisja Oświatowa mogła zrealizować plany I Konferencji.

usiłowaniom narzucenia mu obcej kultury i ideologii, głównie w oparciu o chrześcijańskie wartości, których broniło, którymi żyło na codzien nawet za cenę prześladowań.

Jeżeli więc nasze nauczanie języka nie ma być tylko wykształceniem, ale ma być wychowaniem, czyli kształtowaniem i rozwijaniem osobowości, jeżeli ma prowadzić do coraz to pełniejszego człowieczeństwa właśnie w oparciu o wartości, które są istotne w naszej polskiej kulturze, nie może nauczanie być oddzielone od wartości religijnych.

Przedstawione tu krótkie rozumowanie jest bardzo uproszczone i skrócone. Chciałem jedynie dać krótką listowną odpowiedź na prośbę o przekazanie uwagi o roli nauczania w technologicznej Ameryce. Wydaje mi się, że szkoła spełni swoje zadanie, gdy będzie nie tylko kształciła, ale gdy będzie również wychowywała.

Jest to jednak bardzo ściśle związane z domem i atmosferą domu. Tam na codzien żyje się wartościami kulturowymi. Stąd konieczność współpracy między domem i polską szkołą, jak i współpracy między rodzicami a uczącymi. Jest to jednak znowu bardzo obszerny temat, który na pewno będzie omawiany na Zjeździe, ale na poruszenie którego już mi nie starcza czasu.

Życzę całemu Zjazdowi owocnych obrad i całościowych przemyśleń. Będę prosił w modlitwie, by Bóg Zjazdowi błogosławił.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami w Panu  
**SZCZEPAN WESOŁY**

Na liście konkretnych dokonań znajdują się następujące osiągnięcia:

1. W czerwcu 1986 w Zakładach Naukowych w Orchard Lake odbyło się 8-dniowe Sympozjum Nauczycielskie, które dokonało analizy programów nauczania od klasy pierwszej szkoły podstawowej po klasę maturalną. Praca tego Sympozjum przygotowała podłoże pod obecną Konferencję w Alliance College. W ciągu roku szkolnego 1986-1987 przedyskutowano poszczególne programy i poddano je próbom w szkołach.

2. Dwukrotnie odbyły się obchody "Maja — Miesiąca Oświaty Polonijnej". Dzięki uchwale Kongresu Polonii Amerykańskiej praca nauczycieli polonijnych nie zamknęła się w murach szkolnych, lecz przeniknęła do społeczeństwa amerykańskiego. Olimpiada Oświatowa, jaką przygotował wydział Kongresu Polonii Amerykańskiej w Buffalo, stała się wspólnym świętem młodzieży tego miasta. Inne ośrodki także poważnie włączyły się w przedstawienie swego dorobku pedagogicznego.

3. Nawiązano bliskie kontakty zawodowe z Polską Macierzą Szkolną w Londynie.

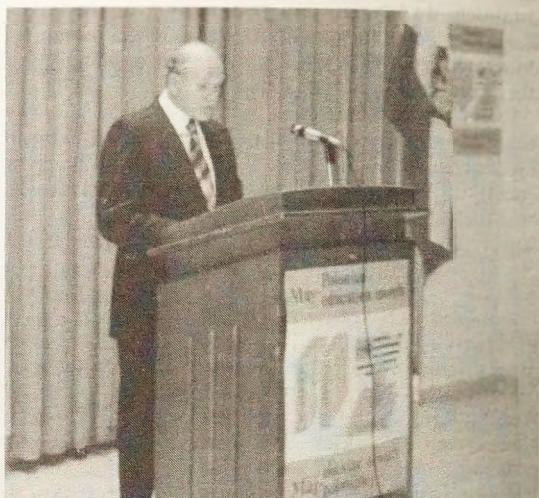
4. Zaczęto wydawanie regularnego kwartalnika dla pedagogów polonijnych — GŁOSU NAUCZYCIELA. Była to decyzja, która wynikała z dwóch założeń: poznano kulturalny i intelektualny potencjał nauczycieli polonijnych i powstał zorganizowany rynek odbiorców na dobre, zawodowe pismo polonijnych pedagogów.

Realizując te cztery podstawowe założenia ostatniej Konferencji, Komisja Oświatowa przeszła od stadium organizacyjnego do stadium twórczego, od dyskusji o szkolnictwie do realizacji jego najtrudniejszej części — do zatwierdzenia nowych programów nauczania, a więc dokumentu przyszłości.

Obecna Konferencja różni się od poprzedniej nie tylko rejestrem dokonań i profilem organizacyjnym. Różnice są także w jej składzie. Wychodząc z założenia, iż odbiorców słowa polskiego i kultury polskiej w Ameryce łączy coś więcej niż odmiana rzeczownika lub daty historyczne, na dzisiejszą Konferencję zaprosiliśmy także inne grupy nauczycielskie — wykładowców języka polskiego w kolegiach i uniwersytetach amerykańskich oraz nauczycieli języka polskiego w szkołach amerykańskich. Serdecznie witam ich wśród nas. Każda z tych grup posiada listę własnych, specyficznych problemów, włącznie z brakiem odpowiednich podręczników.

Dla znacznej większości naszych uczniów, od przedszkola po uniwersytet, język polski jest w dużym stopniu językiem obcym. Równocześnie, materiał kulturalny, przez który uczniowie opanowują język, nie jest czymś neutralnym tak dla wykładowców jak i dla odbiorców.

Istnieje jeszcze inny, bardziej zawodowy powód zbliżenia tych trzech grup nauczycieli, a mianowicie



Jan Woźniak

dialog i wymiana doświadczeń, które stanowią podstawę poszukiwań nowych metod nauczania i osiągnięcia lepszych wyników w kształceniu młodych obywateli amerykańskich.

Rola szkolnictwa polonijnego sprowadza się do następujących funkcji:

A. opanowanie przez młodzież języka polskiego i zapoznanie jej z historią i kulturą Polski oraz historią polskiej grupy etnicznej w świecie;

B. wyrobienie czynnej postawy społecznej i poczucia własnej wartości w amerykańskim społeczeństwie;

C. przygotowanie młodzieży polonijnej do aktywnego uczestnictwa w życiu społeczeństwa amerykańskiego i do współzawodnictwa w obejmowaniu wysokich stanowisk w tym społeczeństwie.

Funkcje te, przedstawione syntetycznie, stanowią podtekst dydaktyczny programów nauczania jak i jego usytuowanie polityczne. Powinny one być podstawą przyszłych podręczników.

Twórcą całego procesu nauczania jest nauczyciel polonijny. Od ponad stu lat to *on* podtrzymywał kontakt pomiędzy pokoleniami; to *jego* uczniowie zapelniali kościoły polonijne; to *on* przypominał Polonii o znaczeniu śmierci Pułaskiego pod Savannah; to *on* uczył przyszłych kongresmanów i dyplomatów języka polskiego w szkole dokształcającej; to *on* przygotowuje przyszłość naszej grupy etnicznej w Ameryce, kraju zbudowanym z wizji tysięcy ludzi, urodzonych na różnych kontynentach i mówiących różnymi językami.

Życzę Państwu, aby programy nauczania, które opracujecie, pomogły wychować dobrych, mądrych i inteligentnych członków naszej grupy etnicznej, którzy będą lepiej rozumieć swą przeszłość i sens współzycia z mozaiką kulturalną Ameryki.

# O potrzebie nauczania języka i kultury

## SZANOWNI ZEBRANI:

Witam bardzo serdecznie wszystkich przybyłych nauczycieli polskich szkół sobotnich. Stanowicie państwo grupę ludzi, którzy z poświęceniem inwestują swój wolny czas w nauczanie języka, historii i kultury polskiej dzieci i młodzieży.

Jest to z pewnością jedna z najistotniejszych misji, od których zależy przyszłość naszej społeczności, Amerykanów polskiego pochodzenia. W przeszłości misję tę wypełniały szkoły parafialne, które uczyły po polsku i po angielsku. Ta nauka pozwoliła trzymać się razem polskim emigrantom. Z uczniów tych szkół parafialnych wyrosli późniejsi przywódcy Polonii, działający na rzecz lepszego zrozumienia własnego dziedzictwa i uznania nas przez innych.

Miwały już czasy szkół parafialnych a wraz z nimi powszechna nauka języka polskiego. W chwili obecnej podtrzymanie nauki ojczystego języka i kultury niemal całkowicie zależy od polskich szkół sobotnich. Placówki szkolne, które powstały przed i po II wojnie światowej, stały się fundamentem, na którym wyrosła krzewiona dziś w środowiskach Polonii kultura polska. To ich niepodważalna, historyczna zasługa.

Było to, i jest nadal, możliwe dzięki poświęceniu ludzi takich jak wy, działających z wyższych pobudek, gdyż na początku, kiedy nie było środków materialnych, wszystko robione było społecznie. Zdaję sobie sprawę, że i dzisiaj nauczyciele nie są materialnie w pełni wynagradzani za swój wkład i wysiłek, jakkolwiek częścią ich zapłaty jest z pewnością satysfakcja, jaka płynie z faktu, że wciąż się w tym kraju mówi po polsku i używa ojczystego języka w domu i na ulicy.

Powinniśmy być świadomi zmian, jakie niesie ze sobą asymilacja pokoleń. Kiedyś dom rodzinny był mocną ostoją polskości; dziś matki i ojcowie coraz rzadziej spełniają tę rolę. Przypada ona z tej racji polskiej szkole. Tylko tam nasze dzieci mogą opanować dobrze ojczysty język, poznać bogactwo narodowej historii i kultury. Z tym bagażem wartości, zachęteni osobistym przykładem nauczyciela i wychowawcy, wkraczając w społeczeństwo amerykańskie, pozostaną w duchu na zawsze Polakami.

Nie chcę przez to powiedzieć, że syn czy córka rodziny Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy nie mówią czy nie czytają po polsku, są w jakimś sensie gorsi od innych.

Zmierzam tylko do tego, że Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy znają język i kulturę swoich przodków, mają znacznie większą ilość otwartych przed sobą dróg. Jest to równie ważne dla nich samych,

ich przyszłości i ich indywidualnego rozwoju, jak i dla nas wszystkich, dla całej polskiej grupy etnicznej.

Z tej racji zarówno nasze organizacje polonijne, jak i my sami, jesteśmy ogromnie wdzięczni wam wszystkim za wasze poświęcenie i niezmożony wysiłek na rzecz upowszechniania polskiej kultury i języka. Któż bowiem w przyszłości zajmie kierownicze miejsca we wszystkich naszych organizacjach Polonii — jeśli nie ci właśnie, którzy uczą się dziś języka i jego znaczenia w waszych sobotnich szkołach polskich? To właśnie wychowankowie naszego szkolnictwa polonijnego mają poczucie związku ze swym naturalnym, etnicznym środowiskiem, czują potrzebę działania w nim i ożywiania jego aktywności, podtrzymują polskość — i to jest najważniejsze.

Ich przykład jest również istotny jako natchnienie i zachęta dla tych wszystkich, którzy pochodzą z naszego środowiska, a nie mówią po polsku. Działalność wychowanków szkół sobotnich służy jako zachęta i przykład: że warto się jednak zdobyć na naukę i wiedzieć więcej o własnej tradycji, historii i kulturze. Znamy przypadki, że w drugim i trzecim pokoleniu budzi się głębokie zainteresowanie polską tradycją i kulturą — ludzie uczą się języka i studiują historię swych przodków. To wszystko o czymś mówi.

Misja, jaka spoczywa w rękach nauczycieli języka i kultury polskiej należy do najważniejszych w naszym środowisku. Od tego jak będzie ona wdrażana w życie, z jakim zapałem i entuzjazmem przekazywana będzie następnym pokoleniom, na ile stanie się misją powszechną i popularną — od tego zależeć będzie w rezultacie przyszłość naszej grupy etnicznej, Polonii w Stanach Zjednoczonych.

Mówiłem dotąd o podniosłej stronie misji nauczycieli i polskich szkół. Ale jest i strona przyziemna, praktyczna, związana z warunkami waszej pracy i licznymi problemami, z którymi wiąże się realizowanie tej misji. Nie zamierzam pominąć tych, równie istotnych, aspektów wcielania misji polskiego szkolnictwa w codziennej praktyce. Z wielu stron docierają do nas sygnały o problemach i trudnościach na jakie napotykanie. Pozwólcie mi je wymienić:

1. Gdzie możecie dziś uczyć? Słyszycie się coraz częściej, że parafie zbudowane przez naszych przodków za polskie pieniądze, albo są niechętne w wynajmowaniu sal na naukę, albo liczą sobie spore za udostępnienie pomieszczeń.

2. Uskarżacie się również na niedostatek środków materialnych. Istnieje potrzeba unowocześnienia metod nauczania poprzez stosowanie nowych technik i urządzeń. Zależy nam na tym, aby nauka polskiego w naszych szkołach przebiegała na tym samym lub podobnym poziomie, jak nauka angielskiego w

amerykańskich szkołach. Nie zawsze — i najczęściej nie jest to wciąż w waszym przypadku — możliwe.

3. Wciąż istniał i istnieje problem niedostatku kadry nauczającej, odpowiedniej ilości wykwalifikowanych nauczycieli, którzy byłby chętni do poświęcenia swego czasu działalności, która nie przynosi odpowiedniego i należytego wynagrodzenia w sensie materialnym, a daje tylko satysfakcję moralną.

4. Brak lokalnych środków finansowych. Polonia wciąż jeszcze, w wielu przypadkach, nie jest w stanie sponsorować tego bardzo ważnego, jeśli nie najważniejszego programu nauczania i wychowywania w polskim duchu, chociaż powinno być to przez wszystkich uznawane jako zadanie o najwyższym znaczeniu.

5. I wreszcie — książki, podręczniki, materiały szkolne. Podręczniki z Polski komunistycznej nie mogą być mechanicznie używane przez nas jako podstawowe książki z tej choćby racji, że zawierają filozofię tamtego systemu i służą indoktrynacji młodego pokolenia, z czym sami mamy obowiązek zawzięcie walczyć. Naszym zadaniem jest przedstawianie pełnej i obiektywnej wersji zdarzeń, zwłaszcza w przypadku historii i nauk społecznych tak, aby młodzież nasza była dobrze poinformowana. Mamy też obowiązek przekazywania prawdziwego obrazu przeszłości następnym pokoleniom, a nie kłamstw i deformacji naszej historii. Potrzebne są korekty i nowe książki.

Wynika z tego konieczność wypracowania przez polskie szkolnictwo w Stanach Zjednoczonych ujednoliconego programu nauczania naszych dzieci i młodzieży, ujednoliconej listy książek i podręczników, które się będzie używać, i na koniec — przemyślane ujęcie systemu edukacji polskiej w ramach całego systemu szkolnego, z jakiego dzieci korzystają przez pozostałe dni tygodnia. Nasza praca musi być dobrze wpisana w ten ogólny system nauki i wychowania w Stanach, powinna być częścią większej całości.

Mając tę świadomość celów i środków niezbędnych do ich osiągnięcia — powinniśmy przystąpić do następujących działań:

1. Ogłosimy apel do całej Polonii, nie tylko do rodziców, zainteresowanych edukacją własnych dzieci, o stworzenie stałego Funduszu Oświatowego Polonii Amerykańskiej. Fundusz ten pozwoli na rozwój polskiego szkolnictwa i częściowe odciążenie istniejących w zakresie pokrywania ich wydatków z tytułu prowadzenia nauki, a dla środków na zakup pomocy audiowizualnych i książek, podręczników szkolnych.

2. Należy podjąć akcję poszukiwania odpowiednich pomieszczeń szkolnych w każdym mieście i społeczności — gdzie istnieją sale nadające się do tego celu, po cenach odpowiadających budżetowi szkół sobotnich. Część kosztów nauczania powinna zostać pokryta przez władze miejskie i departamenty nauczania poszczególnych miast lub społeczności.

3. Istnieje konieczność stałego podnoszenia



**Przemawia Alojzy Mazewski, prezes KPA**

kwalfikacji i doksztalcania się przez naszych nauczycieli, aby mogli dać oni dzieciom i młodzieży jak najwięcej. Pomocą tu mogą służyć takie placówki jak Polski Uniwersytet na Obczyźnie oraz kursy prowadzone przez specjalistów uniwersyteckich na użytek lokalnej kadry nauczycielskiej. Konieczne jest znacznie poszerzenie i zrewidowanie wiadomości jakie przywozła z PRL znaczna część obecnie uczących w szkołach sobotnich nauczycieli. Dotyczy to zarówno historii jak i literatury polskiej. Byłoby gorzkim paradoksem, gdybyśmy uczyli w tym kraju tego samego co w PRL.

4. Dużą rolę do spełnienia ma Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej, która powinna doprowadzić do przejrzenia i zrewidowania programów nauczania Polskich Szkół Sobotnich tak, by odpowiadały one naszym oczekiwaniom i wymaganiom, dawały szeroką i prawdziwą wiedzę o naszej historii, tradycjach i kulturze, bez politycznych ograniczeń i eliminowania spraw emigracyjnych, o których wiedza, także wśród nauczycieli, jest niepokojąco mała.

5. Podjęte powinny być kroki praktyczne dla dokonania poprawek we wszystkich polskich podręcznikach i książkach, którymi posługują się szkoły sobotnie. Byłby to pierwszy krok w kierunku przygotowania takich książek i podręczników jakie są nam potrzebne. Widzę możliwość przedruków tekstów istniejących z uzupełnieniami dokonanymi ze strony naszych autorów i specjalistów jako krok następny, a wydanie nowych książek na nasz użytek w dalszej perspektywie po należyтым ich przygotowaniu, doborze odpowiednich autorów i ocenie przez grono kompetentnych znawców przedmiotu.

6. Przede wszystkim jednak nasze wysiłki powinny skoncentrować się w chwili obecnej na stworzeniu



powszechnego systemu zachęt i przywilejów dla naszych uczniów i studentów, którzy decydują się na naukę języka i polskiej kultury. Chodzi o to, aby miejscowe władze szkolne uznały jako liczącą się część edukacji (credits) naukę pobieraną w naszych szkołach, aby nie był to przez młodzież czas stracony, ale owocujący w postaci przywilejów w normalnym systemie nauczania. Dotyczy to szkół średnich i istnieją już wypadki świadczące o tym, że jest to możliwe. Podobnie w przypadku szkół wyższych i kolegów należałoby rozpatrzyć możliwości przyznawania tym studentom, którzy ukończyli polską szkołę średnią należnych im uprawnień z tytułu studiowania dodatkowego języka, i tak samo w przypadku zatrudnienia w polskich instytucjach, traktowania tego dyplomu jako dodatniego atutu pracownika. System ten zachęcałby naszą młodzież do powszechniejszej i wytrwalszej nauki w polskich szkołach, z perspektywą otrzymania wymiernych i konkretnych korzyści zawodowych związanych z dalszą ich karierą.

7. Na koniec wspomnijmy i o tym, że byłby największy czas, aby odpowiednie instytucje federalne włączyły naukę języka i kultury do swego kręgu zadań i przeznaczyły środki federalne na wspieranie polskiego systemu oświaty, tak jak dzieje się to w przypadku pozostałych, większych grup etnicznych. Wymaga to intensywnych naszych starań w tym kierunku.

Wszystko to wymaga naszych wspólnych działań: nie tylko nauczycieli pracujących w sobotnich szkołach polskich czy bezpośrednio zaangażowanych w to rodziców, ale także aktywnej roli organizacji polsko-amerykańskich i całej Polonii, która musi zrozumieć, że nauczanie młodych ludzi pozostaje sprawą centralną dla przyszłości każdej grupy etnicznej w tym kraju. Stąd sprawą najwyższej wagi jest nie tylko znalezienie odpowiednich środków finansowych i odpowiedniego moralnego poparcia dla polskich szkół sobotnich, ale również przykład osobisty — poprzez powszechne posyłanie własnych synów i córek do szkół sobotnich, dla pełniejszej i lepszej ich edukacji.

Dla tak ważnego celu winniśmy pokusić się o powszechny apel w tej sprawie, angażujący najroźniejsze organizacje w tym kraju.

Na zakończenie mojego wystąpienia chciałbym powiedzieć, że jestem bardzo rad z faktu, że mogłem być tutaj, spotkać się z wami na tej Konferencji. Chciałbym z tego tytułu złożyć najlepsze życzenia i gratulacje dr. Osysko i jego Komitetowi Organizacyjnemu za zrealizowanie tego projektu i zorganizowanie spotkania, którego celem będzie udoskonalenie naszego systemu nauczania polonijnego. Jestem przekonany, że do końca tego spotkania powstaną konkretne programy i ustalenia przynoszące wielką korzyść nie tylko systemowi szkolnemu, ale które dadzą wymierne korzyści także całej naszej Polonii.

Pozwólcie mi teraz skierować osobiste słowa uznania

**RYSZARD GABRIELCZYK**

## Potrzebujemy się wzajemnie

*Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego  
Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą w dniu 23 maja  
na otwarciu II Konferencji.*

Po tak wyczerpującym exposé prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej nie będzie mi łatwo dodać coś oryginalnego. Jego przemówienie bowiem objęło wszystkie tematy was nurtujące.

Wybierając się na Konferencję, ja z zawodu inżynier, nie nauczyciel, nie bardzo wiedziałem jak będę tu przyjęty i czy będę przydatnym. Pomyślałem sobie jednak — przecież założycielem Polskiej Macierzy Szkolnej i pierwszym prezesem Zarządu Głównego w 1905 roku w Warszawie, podczas strajku szkolnego, kiedy w szkołach uczono języka polskiego po rosyjsku — był inżynier.

Dla pewności zabrałem ze sobą specjalistę, nauczycielkę, członka Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej, wiceprezesa, panią Aleksandrę Podhorodecką, którą państwo już znacie z I Konferencji. Oboje jesteśmy do dyspozycji państwa.

Jesteśmy świadkami wielkich zmian w akcji oświatowo szkolnej na naszą korzyść i klimat nam sprzyjający mamy obowiązek wykorzystać dla naszych wspólnot do maksimum.

Kiedy 20 maja w środę, na prezydium Zarządu w Londynie przekazywałem tymczasowo prowadzenie Zarządu pod moją nieobecność panu mgr Antoniemu Czulkowskiemu, wiceprezowski Zarządu, przypomniano mi, że Rada Polskiej Macierzy Szkolnej w lutym obarczyła delegatów na dzisiejszą Konferencję specjalnym mandatem do wypracowania współpracy między nami. Ale przede wszystkim rada PMS przesyła uczestnikom II Konferencji Nauczycieli, Wykładowców i Działaczy Oświatowych oraz organizatorom i wszystkim działaczom polonijnym koleżeńskie pozdrowienia.

Zdajemy sobie sprawę, że praca nauczycieli i działaczy oświatowych poza Polską może być porównana do pracy misyjnej.

dla waszej pracy i słowa nadziei, że wychowane przez was pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia doczeka Wolnej Polski, i w jej wskrzeszeniu mieć będzie zasadniczy udział. Wiara ta i przekonanie, że temu służy wychowanie młodzieży w polskości była siłą naszych matek i ich poprzedniczek. Przejęliście obecnie od nich pałeczkę w sztafecie pokoleń. To daje moralną siłę — ale i zobowiązuje. Życzę wam wielu osiągnięć i satysfakcji w wypełnianiu tej misji.



**Ryszard Gabrielczyk**

Doceniamy wasze poświęcenie i wyrażamy podziw i radość, że trwacie na posterunku, patriotycznie i bezinteresownie, przyczyniając się do utrwalania naszej polskiej, chrześcijańskiej kultury w diasporze. Niech ta Konferencja będzie następnym szczeblem do osiągnięcia zaplanowanych przez was celów. Cieszę się, że właśnie mnie przypadł zaszczyt reprezentowania Macierzy.

W maju 1978 r. w Toronto w Kanadzie obradował II Światowy Zjazd Przedstawicieli Polonii Jutra. Na Zjeździe byli przedstawiciele Polonii badaj wszystkich wspólnot polonijnych spoza Polski.

Delegacja Polonii Amerykańskiej pod przewodnictwem prezesa Alojzego Mazewskiego była najliczniejszą i najagresywniejszą. W komisji oświatowo-szkolnej młodego pokolenia młodzież z Buffalo domagała się natarczywie dostępu do nauki języka polskiego. Żądała podręczników i książek do literatury i historii, z których mogłaby uczyć się o kulturze swoich przodków. Niestety, młodzież ta po polsku nie mówiła, ani polskiego języka nie rozumiała. Młodzież ta prosiła o obrady po angielsku, na co Zjazd się nie zgodził. Reprezentowałem tam Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej. Miałem możność w dyskusjach zapoznać się z problemami poszczególnych grup polonijnych. Tam to właśnie nabrałem przekonania o potrzebie skoordynowanej akcji oświatowo-szkolnej naszych wspólnot.

W wyniku zdobytego doświadczenia Polskiej Macierzy Szkolnej powstał projekt objęcia akcją koordynacyjną ośrodków polonijnych na wszystkich kontynentach, poza blokiem komunistycznym. Akcja ta rozwija się bardzo dobrze i ma już poważne

osiągnięcia, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale również w innych krajach. Wierzymy, że z biegiem czasu powstanie jeden system szkolny obejmujący wszystkie kontynenty.

Sz szczególnie miło jest usłyszeć z ust prezesa A. Mazewskiego, że Kongres Polonii stawia obecnie na szkolnictwo i oświatę na pierwszym miejscu swojej akcji w tym kraju. Należałoby także się starać, aby szkoły polskie w Stanach Zjednoczonych były finansowane przez władze federalne i stanowe, bo jak wiadomo, dotychczas utrzymaniem szkół obciążeni są rodzice.

W innych państwach jak: Kanada i Australia szkolnictwo polskie jest już finansowane przez podatnika w ramach tzw. wielokulturowości.

Chodzi — proszę państwa — o to, że w diasporze tworzymy organizm specyficzny, raczej słaby i, niestety, na dopływ nowych sił w każdej ilości liczyć nie możemy. Musimy zatem wszystkie zasoby, tak ludzkie jak i materialne, scalać w celu jak najlepszego ich wykorzystania. Dlatego proponujemy współpracę i współdziałanie między rozszanymi na globie wspólnotami. Razem mamy większą szansę osiągnięcia celu!

Dzisiaj zaden ośrodek polonijny, żadna wspólnota, nawet tak bogata jak Stany Zjednoczone lub Kanada nie jest i nie może być samowystarczalną. Metody nauczania, psychologia dziecka, podręczniki, programy, technologia, tak szybko się zmieniają, że jeżeli nasz tradycyjny system nauczania nie będzie zmieniony, pozostanie w tyle.

Jeżeli mamy wypełnić powierzoną nam rolę, musimy wspólnie działać. Musimy sobie wzajemnie służyć pomocą we wszystkich dziedzinach, tak na terenie szkoły polskiej, jak i w dziedzinie wydawniczej (podręczniki). Niestety na pomoc Kraju liczyć nie możemy, bo oni sami, tam nad Wisłą muszą również walczyć o zachowanie polskiej i chrześcijańskiej kultury naszego narodu.

Uczestnicy Walnego Zjazdu działacze oświatowo-szkolnych Polskiej Macierzy Szkolnej, podczas obrad jesienią 1986 roku, na którym dr Edmund Osyko reprezentował polskie szkolnictwo w Ameryce, większość czasu poświęcili dyskusjom nad programem nauczania i nad sposobem zapewnienia szkołom podręczników i pomocy dydaktycznych. O finansach prawie nie mówiono.

Na terenie Wielkiej Brytanii mamy 70 polskich szkół sobotnich. Są to szkoły prowadzone i utrzymywane staraniem komitetów rodzicielskich parafii i innych organizacji jak np. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów itp. Uczy się w tych szkołach około 5,000 dzieci. Znaczny procent zdaje małą i dużą maturę z języka polskiego i literatury na uniwersytetach brytyjskich. Wasze dzieci również powinny zdawać maturę z języka polskiego na równi z językiem angielskim na uczelniach amerykańskich. Uważam maturę za bardzo ważny czynnik w naszym

wychowaniu.

Polska Macierz Szkolna dostarcza wszystkim szkołom, o których mówiłem, podręczniki, pomoce szkolne i czytanki; dostarcza również wydawnictwa:

a. "Dziatwa" — pismo dla najmłodszych, redaguje Aleksandra Podhorodecka;

b. "Razem Młodzi Przyjaciele" — dla nastolatków;

c. "Słowo Ojczyście" — dla nauczycieli i rodziców, redaguje Jerzy Samborski.

Mamy też na użytek szkół program nauczania. Niestety, jest on przestarzały.

Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego w Londynie powołało komisję, w skład której wchodzi również Polska Macierz Szkolna, do opracowania nowego programu nauczania. Już dziś mogę państwu powiedzieć, że nie idzie to łatwo.

Wasza Konferencja zajmie się jutro również pracami nad nowym programem. Życzymy dobrych wyników i prosimy o udostępnienie nam wypracowanych propozycji. Będziemy zresztą z wami pracowali w komisjach. Wyczuwam, że współpraca nasza będzie się zacieśniać ku obopólnemu pożytkowi naszych wspólnot.

Pozwolę sobie państwu przypomnieć, że współpraca Polskiej Macierzy Szkolnej z ośrodkami szkolnymi w Stanach Zjednoczonych sięga jej początków. Już w roku 1916 Henryk Sienkiewicz, ówczesny przewodniczący Polskiej Macierzy Szkolnej, utrzymywał kontakt ze szkołami polskimi w USA. Między wojnami w latach Polski Niepodległej, Polska Macierz Szkolna organizowała — inter alia — kursy dla nauczycieli szkół polskich w Stanach Zjednoczonych. Od zakończenia II Wojny Światowej utrzymujemy stały kontakt z wieloma ośrodkami na terenie USA. W ostatnich latach współpraca między nami zacieśnia się i myślę, że obie strony wyniosą z tego korzyści. Inne duże ośrodki polonijne, jak Australia, również przystąpiły do współdziałania i współpracy — szczególnie w dziedzinie wydawniczej — dając nam bardzo ładny komplet czterech książeczek dla najmłodszych, który państwo mogą obejrzeć na naszym stoisku w sali wystawy.

Stany Zjednoczone uważamy jednak za ośrodek najważniejszy i potencjalnie najprężniejszy. Od czasu powołania przez Kongres Komisji Oświatowej współpraca między nami układa się prawie tak dobrze, jak między prezydentem Reaganem i p. Thatcher. Byliśmy na I Konferencji Nauczycieli w 1985 r., byliśmy na Sympozjum Nauczycielskim w 1986 r. w Orchard Lake, tak, że widzieliśmy z bliska postępy waszych zamierzeń. Podziwiamy waszą pracę i obfitość osiągnięć.

Tempo prac macie istic amerykańskie. Dobry przykład dla innych! Polonia tutejsza zajmuje w polskiej diaspory miejsce specjalne. Jak w polityce światowej, oczy narodów miłujących wolność zwrócone są na Stany Zjednoczone, tak w sprawach polskiej diaspory patrzmy na was jako na największą

i najmocniejszą grupę polską, świadomą swoich wartości kulturowych. Jesteście awangardą naszych wspólnot na globie. Wiem, że do polskości przynajmniej się w Stanach Zjednoczonych 12 milionów obywateli amerykańskich. Mówiono mi, że ilość dzieci w polskich szkołach liczy się w dziesiątkach tysięcy, a że potencjał jest rzędu kilkuset tysięcy. Akcja oświatowo-szkolna musi więc być zaplanowana na dużą, bardzo dużą skalę. Możliwości i zasoby macie. Pieniądże powinien dać rząd, tak jak daje na podobne akcje innym grupom etnicznym. Nauczycieli musicie szkolić sami. Podręczniki i pomoce szkolne możemy wydawać wspólnie. I tu widzę olbrzymie możliwości współpracy między nami.

Pora na działalność oświatowo-szkolną jest odpowiednia. Zainteresowanie sprawami polskimi jest duże. Klimat polityczny raczej przychylny. A więc do akcji! Każde dziecko polskie powinno mieć dostęp do szkoły polskiej. Powinno poznać kulturę polską! Powinno znać język! Powinno znać rdzeń — korzeń — z którego się wywodzi!

Wiemy, że dziś o wartości człowieka świadczy jego kultura!. Nie dobrobyt, bogactwo, technologia, nawet nie zawód wyuczony, ale kultura w połączeniu z inteligencją i wiedzą robią obywatela wartościowym. Wiemy, bo widzimy, że społeczeństwa, które postawiły na tzw. "melting pot" borykają się z nie lada problemami społecznymi.

Dziś społeczeństwa wolne opierają porządek społeczny na wartościach kulturowych wszystkich grup, dostosowując ustawodawstwo tak, aby można było dać zadośćuczynienie możliwej liczbie obywateli. Podstawą porządku społecznego jest wielokulturowość narodu.

Ojciec św. Jan Paweł II jest chyba najmocniejszym promotorem tego porządku. Polonia amerykańska powinna znaleźć się w awangardzie wielokulturowości. Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej wydała z okazji dzisiejszej konferencji ciekawą ulotkę pt. "Oświata Polonijna w Akcji". Do haseł tam zawartych — bardzo zresztą pouczających i informujących dodałbym jeszcze:

**1. W każdej polskiej parafii Polska Szkoła!**

**2. Każde "dziecko polskie zna język polski", albo "mówi po polsku".**

Takie bowiem są obowiązki polskich rodziców, polskiej szkoły i kościoła. Na pewno chcemy, żeby społeczeństwo, którego część stanowimy, albo w którym żyjemy, poznało nasze najlepsze zalety. Znając i poznając naszą kulturę — poznają nas. Na pewno będzie to dla nas z korzyścią.

Polska Macierz Szkolna od zarania swojego istnienia zajmuje się sprawami, o których mówiłem i myślę, że podczas tej konferencji znajdziemy czas, żeby pomówić o sposobie współdziałania, żeby móc sobie wzajemnie pomóc.

W sprawach pomocy szkolnych i podręczników dojdziemy do porozumienia. Dziękuję.

## ROLA POLSKICH PROGRAMÓW RADIOWYCH W UTRZYMANIU JĘZYKA POLSKIEGO

W Stanach Zjednoczonych nadawanych jest codziennie kilkanaście godzin polskich programów radiowych. Wiele z nich prowadzonych jest w całości bądź częściowo w języku polskim. Docierają one do setek tysięcy słuchaczy, którym bez względu na stopień znajomości języka polskiego, nie jest obojętne ich pochodzenie. Sytuacja ta utrzymuje się od blisko sześćdziesięciu lat, jeśli chodzi o programy radiowe, a jeszcze dłużej w odniesieniu do prasy polskiej w Ameryce. Wobec napływu w ostatnich latach dziesiątków tysięcy nowych emigrantów, przyszłość języka polskiego w Ameryce wydaje się być zabezpieczona na następne kilkadziesiąt lat a nam, tzn. przedstawicielom polonijnych środków masowego przekazu oraz Państwu: nauczycielom i działaczom szkół języka polskiego przypadł w udziale obowiązek jego nauczania, propagowania i podnoszenia na wyższy poziom. Efekty będą tym lepsze, im ściślejsza będzie współpraca.

W swojej wypowiedzi chciałbym skoncentrować się na roli programów radiowych, chociaż jestem przekonany, że to, co będę mówił w dużej mierze dotyczy również prasy. Dodam jeszcze, że wielu moich kolegów i koleżanek "po mikrofonie" podziela opinię, którymi chcę się z Państwem podzielić. Wielu jest gotowych do podjęcia współpracy.

W tym miejscu, w imieniu swoim własnym oraz reszty "radiowców" w Stanach Zjednoczonych,

chciałbym gorąco podziękować organizatorom, a w szczególności pani Helenie Ziółkowskiej za zaproszenie do wzięcia udziału w tej Konferencji.

Zanim przedstawię Państwu możliwości współpracy na linii program radiowy — szkoła i kierownik programu — nauczyciel, chciałbym powiedzieć kilka słów o samych programach: ich organizacji i problemach. Według posiadanych danych polskie programy radiowe są obecnie nadawane we wszystkich większych skupiskach polonijnych w Ameryce. Tygodnik "Gwiazda Polarna" zamieszcza listę programów z 12 stanów. W rzeczywistości jest ich dużo więcej. Prawdą jest, że większość z nich to programy jedno- lub dwu-godzinne, które często borykają się z brakiem czasu wobec nawału materiału i reklam. Programów wielogodzinnych, nadawanych od 5 do 7 dni w tygodniu jest mniej, ale można je znaleźć w tak dużych metropoliach jak Buffalo, Chicago, Detroit, Filadelfia i Nowy Jork. Potencjalna liczba słuchaczy tylko w wymienionych miastach może być napewno liczona w milionach. Co warto jeszcze wiedzieć: polskie programy w Ameryce są opłacane reklamami, nietłuwymi do zdobycia wobec całkowitej ignorancji wielkiego byznesu wobec grup etnicznych oraz ciągle odrzewaną, choć moim zdaniem skompromitowaną, polityki "tygla" (melting pot). Prowadzący program musi więc nie tylko przygotowywać program, ale także zdobyć odpowiednie fundusze na opłacenie czasu antenowego, produkcję, sprzęt i w przypadku zawodowego prowadzenia programu — ludzi. W tej sytuacji mamy do czynienia z programami radiowymi, które są niedofinansowane i niezdolne do utrzymania właściwego zespołu ludzi... a co za tym idzie ich poziom nie zawsze zaspokaja zapotrzebowania i wymagania słuchaczy. Pomimo tego programy radiowe są często jedynym, na pewno najszybszym środkiem codziennej łączności wśród-polonijnej.

### CO POLSKIE PROGRAMY RADIOWE MOGĄ ZROBIĆ DLA KRZEWIENIA JĘZYKA

Moim zdaniem MOGĄ i POWINNY udostępnić bezpłatnie czas antenowy oraz zapewnić pełną współpracę w dziedzinie produkcji audycji języka polskiego. Większość prowadzących programy radiowe zdaje sobie sprawę, że bez znajomości języka polskiego wśród mas Polonii, nie będzie potrzeby istnienia polskich programów radiowych. Jestem też głęboko przekonany, że wiele moich koleżanek i kolegów stawia sobie za cel prowadzenia programu coś



Jerzy Różalski

więcej niż tylko zarobienie pieniędzy. Dla wielu z nas jest to misja upowszechniania polszczyzny i dążenia do niepodległości Polski.

W każdym programie można znaleźć czas na krótką wprawkę językową lub pogadankę o zasadach pisowni, przygotowaną przez fachowca, czy też audycję tematyczną lub okolicznościową w wykonaniu młodzieży. Nie należy się przy tym obawiać, że programy takie będą słuchane tylko przez młodzież uczęszczającą do szkół języka polskiego. Na naukę nigdy nie jest za późno i dobrze przygotowana audycja będzie pouczająca dla wszystkich, nawet tych którzy niedawno przyjechali z Polski. Jest tylko jedna ważna zasada, którą należy się kierować przygotowując coś do programu radiowego: "często a krótko!"

Możliwość koncentracji słuchacza na jednym temacie jest ograniczona. Wprawka językowa zwracająca uwagę na powszechnie popełniany błąd powinna się zmieścić w 1 do 2 minut; pogadanka eksperta: 3 do 5 minut; audycja z udziałem większej ilości głosów: 5 do 8 minut; jeśli przeplatana piosenkami lub muzyką: 8 do 12 minut.

Poza audycjami przygotowywanymi przez szkoły języka polskiego współpraca z programem radiowym może też polegać na odpowiednim zaprogramowaniu nadania gotowych nagrań w wykonaniu aktorów, np.: "Pana Tadeusza" czy fragmentu jakiejś powieści. Dzieci, zamiast czytać w szkole, mogą wysłuchać określonego fragmentu przez radio, nawet mogą go sobie nagrać i następnie odrobić zadaną pracę domową.

Ciekawą formą wykorzystania programów radiowych jest przeprowadzenie, nagranie i następnie nadanie tzw. "Zgaduj—zgaduli" czy to na poziomie klasy, szkoły czy też po eliminacjach w formie współzawodnictwa międzyszkolnego, bądź nawet ogólnokrajowego. Bezwzględne jest tutaj ustalenie uczciwych zasad gry.

Z rozmów, które przeprowadziłem z dr Osysko i innymi uczestnikami tej Konferencji wynika, że ciągle brakuje Państwu pieniędzy na realizację planów rozwoju nauki języka polskiego.

Mogę Państwa zapewnić, że wiele polskich programów, w tym "Polskie Rozmaitości" w Detroit, może przeprowadzić zbiorce pieniędzy, "Radiothon" jak my to nazywamy i dopomóc waszej pracy. Potrzeba nam tylko do tego współpracy lokalnych nauczycieli i działaczy.

Na zakończenie mojego wystąpienia ciekawostka o nauczaniu języka obcego przez inne narodowości. Kierownik programu litewskiego ze Stacji Narodów, której i ja jestem członkiem, powiedział mi, że Litwini w Ameryce przygotowują obecnie tłumaczenie 6 odcinków popularnego, amerykańskiego programu dla dzieci "Sesame Street", który z litewskim "dubbingiem", będzie rozprowadzany na kasetach video po minimalnych kosztach do wszystkich domów Amerykanów — litewskiego pochodzenia.

HELENA ZIÓŁKOWSKA

## ECHA II KONFERENCJI NAUCZYCIELI I DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH W KOLEGIUM ZWIĄZKOWYM, CAMBRIDGE SPRINGS, PENSYLWANIA 22 DO 25 MAJA 1987

Od piątku do poniedziałku, w dniach 22 do 25 maja 1987 roku, w Kolegium Związkowym, w Cambridge Springs, PA, odbyła się II Konferencja Nauczycieli Języka Polskiego i Działaczy Oświatowych w Stanach Zjednoczonych.

W Konferencji wzięło udział przeszło 100 osób z następujących stanów: California, Connecticut, Illinois, Massachusetts, Michigan, Minnesota, New Jersey, New York, Ohio, Pennsylvania i Wisconsin. Obecni byli również delegaci Polskiej Macierzy Szkolnej z Londynu — Ryszard Gabrielczyk i Aleksandra Podhorodecka oraz przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego z Polski.

Większość uczestników stanowili nauczyciele polskich szkół sobotnich, ale należy podkreślić, że w obradach wzięli również czynny udział profesorowie uczący języka polskiego w kolegiach i uniwersytetach amerykańskich oraz liczna grupa nauczycieli amerykańskich szkół publicznych, podstawowych i średnich.

Głównym celem II Konferencji Nauczycieli i Działaczy Oświatowych była dokładna analiza i dyskusja nad uprzednio przygotowanymi projektami programów nauczania dla szkół podstawowych i gimnazjum. Projekty programów zostały przygotowane na Sympozjum Nauczycielskim w Orchard Lake, w czerwcu 1986 roku, przejrzone przez wielu nauczycieli i wypróbowane w kilku szkołach w roku szkolnym 1986-1987. W czasie II Konferencji projekty programów zostały poddane gruntownemu przeglądowi i dyskusji w komitetach uformowanych spośród uczestników. Zgłoszono poprawki i uzupełnienia, które polecono wprowadzić do poszczególnych programów. Wybrano 5-osobowy komitet, który zobowiązał się wykonać tę pracę w ciągu najbliższych miesięcy.

Zaplanowany cel II Konferencji został osiągnięty. Uczestnicy wysunęli również bardzo ambitny program pracy na przyszłość, odnoszący się zarówno do Komisji Oświatowej jak i poszczególnych szkół i nauczycieli.

Na ostatniej sesji wysunięto następujące punkty do realizacji w ciągu najbliższych dwóch lat:

1. stworzyć Społeczny Komitet Funduszu Oświaty;
2. uzupełnić programy przyjęte przez II Konfe-

## MIGAWKI Z KONFERENCJI





**Uczestnicy II Konferencji Nauczycieli i Działaczy Oświatowych. Stoją od lewej: Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej z Londynu, Ryszard Gabrielczyk, dr Edmund Osysko, przewodniczący**

**Komisji Oświatowej, Aleksandra Podhorodecka, red. pism oświatowych z Londynu, Halina Osysko, o. Michał Zembrzuski, kapelan.**

- rencję o tematykę ramową, wskazówki metodyczne i spisy zalecanych podręczników;
3. powołać grupy robocze do opracowania podręczników dla klas VI i VIII szkoły podstawowej oraz klas gimnazjalnych;
  4. przygotować program dla przedszkola;
  5. organizować kursy szkoleniowe dla nauczycieli;
  6. wystąpić do Kongresu Polonii Amerykańskiej z prośbą o interwencję w parafiach o udostępnienie polskiemu szkółom korzystania z budynków szkół parafialnych bezpłatnie;
  7. zwrócić się z prośbą do Kongresu Polonii Amerykańskiej o wystosowanie apelu do organizacji i instytucji polonijnych o dotacje pieniężne na rzecz szkół na danym terenie

#### **Zalecenia II Konferencji:**

1. kontynuować lub ponownie nawiązywać współpracę z parafiami polonijnymi;
2. zaprosić proboszczów parafii polonijnych, kierowników szkół parafialnych i przedstawicieli zaprzyjaźnionych organizacji na następną Konferencję Nauczycieli;
3. wprowadzać naukę religii do programów szkolnych, gdzie to jest możliwe;
4. uwzględniać elementy wychowawcze w jednostkach lekcyjnych;
5. wprowadzać w szerszym stopniu pomoce naukowe w szkołach

Bardzo ożywioną dyskusję wywołał temat szkolenia nauczycieli. Padły interesujące propozycje, które przedstawiamy do wykorzystania zarówno w pojedynczych szkołach, jak i w ośrodkach, gdzie skupia się większa ilość szkół i nauczycieli.

Oto niektóre z nich: organizowanie lekcji pokazowych, konferencje nauczycielskie z referatami na tematy wybrane przez grono pedagogiczne, specjalne seminaria dla nauczycieli rozpoczynających pracę, poznanie metodyki nauczania w szkołach amerykańskich, seminaria z historii literatury polskiej, historii Polski i Polonii, opracowanie standartowych wskazówek dla początkujących nauczycieli.

Dyskutowano również nad tym, czy seminaria szkoleniowe mają być prowadzone w jakimś centralnym punkcie dla nauczycieli z różnych ośrodków czy lokalnie, biorąc pod uwagę koszty podróży. Większość dyskutantów uważała, że praktyczniej jest zaprosić prelegenta do danego ośrodka, niż podróżować dużej grupie, by usłyszeć referat.

Warto tutaj dodać, że nadal obowiązuje nas uchwała I Konferencji z 1985 roku o organizowaniu sympozjów nauczycielskich w latach pomiędzy konferencjami dla nauczycieli z całych Stanów Zjednoczonych.

Program II Konferencji był bardzo starannie przygotowany. Ogólne sesje przebiegały sprawnie, chociaż wydawało się, że nie było wystarczającej ilości



## KOMITETY PRACUJĄCE W CZASIE II KONFERENCJI

Przedskóte: Cecylia Ryś, Irena Żarczyńska

**Klasy I i II:** Zofia Cegielnik — przewodnicząca,  
Członkowie: Siostra Augustyna, Maria Jeske,  
Elżbieta Podlipni, Jolanta Szczepanik, Alicja  
Walus

**Klasy III i IV:** Ksawera Halama — przewodnicząca.  
Członkowie: Zofia Furman, Janina Kowal,  
Elżbieta Sebring, Maria Serafin, Helena  
Żmurkiewicz, Stanisława Mazurkiewicz

**Klasy V i VI:** Ludwika Ostrówka — przewodnicząca.  
Członkowie: Helena Danielska, Władysława  
Kasica, Elżbieta Kołaczek, Krystyna Kornak,  
Danuta Rucka, Henryka Tabaka

**Klasy VII i VIII:** Janina Nowak - przewodnicząca.  
Członkowie: Zofia Cebula, Barbara  
Groblewska, Henryka Jabłońska, Irena  
Kuzma, Grażyna Michalska, Jan Rudziński

**Gimnazjum:** Helena Ziółkowska — przewodnicząca.  
Członkowie: Tadeusz Błaszczyk, Urszula  
Kraśniewska, Halina Osysko, Ryszarda  
Płużyczka, Jolanta Sadowska

### KOMITET WYKŁADOWCÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Przewodniczący: Michał Mikoś. Członkowie: Tadeusz  
Błaszczyk, Urszula Awdiejew, Andrzej Jaroszyński,  
Franciszek Lachowicz, Leonard Polakiewicz,  
Franciszek Renkiewicz

czasu na dyskusje. Co dla doświadczonych pedagogów  
wydaje się łatwe, wymaga gruntownego przedyskuto-  
wania i wymiany opinii wśród tych, którzy dopiero  
rozpoczynają karierę nauczycielską w polskiej szkole  
na emigracji.

Obrady II Konferencji odbywały się w bardzo miłej,  
koleżeńskej atmosferze. Wiele osób odnajdywało  
znajomych z poprzedniej Konferencji i Sympozjum  
Nauczycielskiego z Orchard Lake. Osoby uczestniczące  
po raz pierwszy szybko nawiązywały kontakty i  
znajdowały wspólne tematy do rozmowy. Całe dni  
poświęcone były pracy, natomiast wieczory miały  
bardziej wycoczynkowy charakter. Nie prędko  
zapomniimy sobotni wieczorek towarzyski z  
konkurem na najlepsze talenty, gdzie uśmieliśmy się  
do łez ze wspaniałych kreacji kol. Werchuna (I miejsce)  
i kol. Pazdro (II miejsce). Były poważne i wesołe  
deklamacje, personifikacje, wspólne śpiewy, pląsy i  
tańce, dowcipy, jednym słowem, wszyscy się świetnie  
bawili.

Niedzielne, pożegnalne ognisko pod gwiaździstym  
niebem Pensylwanii również na długo zostanie  
wszystkim w pamięci. Żegnaliśmy się z żalem, że te  
cztery dni tak szybko przeleciały, ale z poczuciem  
zadowolenia z dobrze wykonanej pracy, z nadzieją, że  
w niedalekiej przyszłości spotkamy się znów.

## NAUCZYCIELE UCZĄCY JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH PUBLICZNYCH, PODSTA- WOWYCH I ŚREDNICH ORAZ NAUCZYCIELE W PROGRAMACH DWUJĘZYCZNYCH

Ryszard Łysakowski — przewodniczący. Członkowie:  
Ala Bartoszek, Adela Bishop, Siostra Clarent Marie,  
Edward Dobek, Zofia Dobosiewicz, Virginia Król,  
Ewa Matuszewska-Juocys, Wiesława Rutkowska,  
Maryla Wardyńska

**KOMITET ADMINISTRACYJNO-FINANSOWY**  
Janina Igielska — przewodnicząca. Członkowie: Anna  
Kaczmarek, Franciszek Kokot, Krystyna Nowak,  
Mieczysław Pazdro, Tomasz Sadowski, Stanisław  
Skiba, Helena Szymanowicz, Włodzimierz Werchun

**KOMITET WNIOSKÓW I PROPOZYCJI**  
Edmund Osysko — przewodniczący. Członkowie:  
Ryszard Gabrielczyk, Janina Igielska Janina Nowak,  
Halina Osysko, Ryszarda Płużyczka, Aleksandra  
Podhorodecka, Jan Woźniak, O. Michał Zembruski,  
Leszek Zieliński, Helena Ziółkowska.

### KOMITETY UTWORZONE NA II KONFERENCJI W CELU DAJSZEJ PRACY

#### KOMITET ORGANIZACYJNY III KONFERENCJI W 1989 ROKU

Przewodniczący: Edmund Osysko. Członkowie: Zofia  
Cegielnik, Ryszard Łysakowski, Ewa Matuszewska-  
Juocys, Halina Osysko, Franciszek Renkiewicz, Jan  
Woźniak, Helena Ziółkowska

**KOMITET REDAKCYJNY  
PROGRAMÓW NAUCZANIA**  
Przewodnicząca: Danuta Schneider. Członkowie:  
Tadeusz Błaszczyk, Wanda Mandrecka, Janina Nowak,  
Janina Igielska, Ryszarda Płużyczka, Halina Osysko,  
Helena Ziółkowska

**KOMITET PROGRAMU PRZEDSZKOŁA**  
Przewodnicząca: Cecylia Ryś

**KOMITET KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI**  
Leonard Polakiewicz — przewodniczący. Członkowie:  
Tadeusz Błaszczyk, Walter Śmietana

**KOMITET WYKŁADOWCÓW JĘZYKA  
POLSKIEGO NA WYŻSZYCH UCZELNIACH**  
Przewodniczący: Michał Mikoś. Członkowie: Tadeusz  
Błaszczyk, Urszula Awdiejew, Andrzej Jaroszyński,  
Franciszek Lachowicz, Leonard Polakiewicz,  
Franciszek Renkiewicz

**KOMITET POMOCY NAUKOWYCH**  
Elżbieta Kołaczek, Franciszek Kokot, Aleksandra  
Podhorodecka, Elżbieta Sebring, Helena Żmurkiewicz

**KOMITET PROGRAMU GEOGRAFII DLA SZKÓŁ  
PODSTAWOWYCH I GIMNAZJUM**



Przewodnicząca: Danuta Schneider. Członkowie: Henryka Jabłońska, Franciszek Kokot

#### KOMITET FINANSOWY

Przewodniczący: Edmund Osysko. Członkowie: Włodzimierz Werchun, O. Michał Zembrzusi, Elżbieta Sebring

### SPRAWOZDANIE Z ROBOCZEJ SESJI KOMITETU ADMINISTRACYJNO- FINANSOWEGO

W pracach Komitetu Administracyjno-Finansowego wzięli udział następujący przedstawiciele organizacji polonijnych i szkolnych: Helena Szymanowicz — Związek Narodowy Polski; Franciszek Kokot, Mieczysław Pazdro i Włodzimierz Werchun — Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce; Anna Kaczmarek, Krystyna Nowak, Tomasz Sadowski i Stanisław Skiba, Janina Igielska — polskie szkoły.

Po wspólnym zapoznaniu się członków Komitetu na przewodniczącą została wybrana Janina Igielska. Ze sprawozdania poszczególnych członków Komitetu wynika, że szkoły istnieją i działalność swoją prowadzą w oparciu o komitety rodzicielskie, towarzystwa oświatowe, organizacje polonijne oraz w bardzo nielicznych przypadkach o parafie. Szkoły prowadzą lekcje w budynkach szkół parafialnych oraz w budynkach szkół publicznych.

W sprawach administracyjnych i programowych szkoły, pełną władzę ma kierownik szkoły, zatrudniony przez organizacje opiekuńcze. Sprawa finansowania szkoły leży w gestii organizacji opiekującej się daną szkołą.

Z wypowiedzi członków Komitetu Administracyjno-Finansowego wynika, że na stały fundusz szkoły składają się następujące źródła przychodów: opłaty szkolne, imprezy dochodowe szkoły — zabawy, loterie fantowe, przedstawienia teatralne (Jasełka), donacje instytucji, organizacji polonijnych i osób prywatnych.

Niektóre szkoły otrzymują także fundusze z urządzania bazarów, pikników szkolnych, wycieczek turystyczno-krajoznawczych, pokazów mody, członkostwa w organizacjach ubezpieczeniowych, (w Chicago — Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie), sklepików szkolnych z napojami i słodyczami. Można byłoby wprowadzić zbiórkę na rzecz szkoły w miesiącu maju — Miesiącu Oświaty Polonijnej.

Powyżej podane przykłady źródeł zdobywania funduszy na potrzeby szkoły winny być wzięte pod uwagę przez osoby odpowiedzialne za ten zakres działalności i w miarę możliwości wykorzystane na terenie własnych szkół.

Należy zaznaczyć, że wszystkie szkoły, których przedstawiciele brali udział w pracach naszego komitetu zdobywają fundusze na prowadzenie szkoły

tylko i wyłącznie we własnym zaresie. Żadna ze szkół nie otrzymuje pomocy finansowej ze strony władz miejskich, stanowych czy federalnych.

JANINA IGIELSKA

### PLAN PRACY KOMITETU WYKŁADOWCÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Komitet Wykładowców Języka Polskiego na Wyższych Uczelniach, zorganizowany w czasie obrad II Konferencji Nauczycieli Języka Polskiego, w składzie: Tadeusz Błaszczyk, Urszula Awdiejew, Andrzej Jaroszyński, Franciszek Lachowicz, Leonard Polakiewicz, Franciszek Renkiewicz i Michał Mikoś, postawił sobie za zadanie wykonanie następujących projektów:

1. sporządzenie listy podręczników do nauczania języka polskiego z pełną dokumentacją bibliograficzną i określeniem poziomu, na którym mogą być używane;
2. przygotowanie pełnej listy ośrodków nauki języka polskiego i sporządzenie listy wykładowców i lektorów języka polskiego;
3. przygotowanie listy szkół letnich i programów szkoleniowych dostępnych dla nauczycieli języka polskiego;
4. rozpocząć zbieranie tzw. "proficiency tests" z języka polskiego używanych na uniwersytetach.



Red. Halina Ziółkowska z "Głosu Nauczyciela" i red. Leszek Zieliński z "Gwiazdy Polarnej" podczas II Konferencji Nauczycieli.

# KAGANIEC OŚWIATY NIEŚĆ MOŻE KAŻDY

Niedaleko Erie w Pensylwanii znajduje się Cambridge Springs, gdzie od 1912. roku mieściła się polska uczelnia, Alliance College. Zakończyła swoją egzystencję w tych dniach. Obecny rok wydał ostatnich absolwentów. Być może dla podkreślenia społecznej wagi tej instytucji zwołana tu została w dniach 22-25 maja br. II Konferencja Nauczycieli Języka Polskiego.

Odnosiło się wrażenie w trakcie rozmów, w spotkaniach prywatnych i oficjalnych, że nad obradami wisi chmura wielkiej porażki — wszak utrata uczelni to cios dla oświaty. O zamknięciu Alliance College mówiło się od dawna, ale łudono się, że może jeszcze jest szansa na jakies wyjście. Niestety...

O ile owo negatywne samopoczucie oświatowej porażki stanowiło pewne obciążenie psychiczne, o tyle same obrady charakteryzowało jeszcze większe zdęczenie. Nauczyciele, którzy zjechali tu z wielu stanów, a także z dalekiej Kalifornii — postawili na jedno: opracowanie konkretnych, ujednoczonych programów nauczania języka polskiego, historii i geografii w szkołach sobotnich, w szkołach dla dorosłych i uczelniach, wypracowanie planu działania na najbliższe lata, rozwiązanie najpilniejszych potrzeb szkolnictwa polonijnego.

A potrzeby te są ogromne...

Budujemy pomniki, organizujemy różnorodną pomoc dla Polaki, dajemy donacje na wspieranie cele, które moralnie wspierają naród, ale zapominamy o największej potrzebie własnego podwórka: pomocy dla oświaty własnej, polonijnej. Zapominamy o potrzebach naszych własnych dzieci. Te maluchy, które uczęszczają do szkół polskich już przez sam ten fakt przeraść będą swych rówieśników amerykańskich znajomością obcego języka, wzbogaconą kulturą, tradycją, literaturą polską, kraju pochodzenia rodziców, a może nawet swego własnego. Nato-

miast wtopieni w amerykański tygiel, odseparowani od kontaktu z wartościami dziedzictwa polskiego — będą o tyle ubożsi, biedniejsi. Kiedyś na pytanie: co to jest Polska? — odpowiedzą być może z rumieńcem wstydu: nie wiem... Bo rodzice nie zadbali o to, by dać swemu dziecku skarb najdroższy, jaki można: spadek dziedzictwa językowego, kulturowego i tradycji.

Dzieciństwo to najbardziej chłonny okres w życiu ludzkim: pamięta się opowiadania babci, spacer z mamą i... nauczycieli, którym wdzięczność oddajemy dopiero po latach — najczęściej we wspomnieniach. Nauczyciel to specjalny człowiek, który pozostaje w naszym życiu na zawsze, podobnie jak dom rodzinny.

Nie dziecko wybiera szkołę dla siebie, ale rodzice i na nich spoczywa pełna odpowiedzialność. Mówi się częstokroć, że rodzice w domu też potrafią nauczyć języka. Nie wykluczone. Ale nie jest to nauka metodyczna, uwzględniająca problematykę i specyfikę wieku. Gdyby faktycznie można było uczyć dzieci w domu, to nie potrzebowałibyśmy szkół, uniwersytetów, oświaty.

Największą krzywdę wyrządza się dziecku wówczas, gdy pozbawia się go możliwości dokształcenia, uzupełnienia wiedzy, poszerzenia horyzontów — i oderwania go od łączności z naszą, polską kulturą. Rozwiązaniem jest szkoła języka polskiego. I wszyscy o tym wiedzą, ale... nie wszyscy traktują to poważnie. Nie znam motywów tych rodziców, którzy dziecka swego do polskiej szkoły nie chcą zapisać. Uważam jednak, że pozbawia się dziecka w ten sposób ogromnej szansy kulturowej.

Mówił o tym w Cambridge Springs prezes KPA, Alojzy Mazewski: "Kiedyś dom rodzinny był mocną ostoją polskości, dziś matki i ojcowie coraz rzadziej spełniają tę rolę. Przypada ona z tej racji polskiej szkole. Tylko tam nasze dzieci mogą opanować

dobrze język ojczysty, poznać bogactwo narodowej kultury i historii. Z tym багаżem wartości, zachęteni osobistym przykładem wychowawcy i nauczyciela, (dzieci te) wkraczając w społeczeństwo amerykańskie, pozostaną w duchu na zawsze Polakami".

To bardzo idealistyczne potraktowanie kwestii oświaty. Nadmienić jednak trzeba — o czym prezes Mazewski również mówił, że aby dokształcanie to mogło owocować, trzeba stworzyć odpowiednie warunki szkołom polskim i ich nauczycielom. Brak pomieszczeń, sal, niechęć parafii, niedostatek środków materialnych, inwestycji na pomoce naukowe, wprowadzanie nowych technik i metod, poparcia lokalnych organizacji i przedsiębiorstw — to tylko początek długiej listy trudności z jakimi borykają się nauczyciele naszego ojczystego języka. A podręczniki, materiały szkolne? Nie można przecież korzystać z doktrynalnie opracowanych podręczników komunistycznych. A zatem kolejna bariera prawie nie do przebycia...

W takich warunkach i Salomon by nie dał rady, a polscy nauczyciele dają, niektórzy za symboliczne sumy, inni pracując społecznie, wychowują nowe pokolenia, wpajają znajomość języka i historii, tej prawdziwej, niezafałszowanej komunistycznym jadem, rezygnując z weekendowego relaksu, oddają cząstkę swego życia dla największej sprawy narodowej na emigracji — oświacie. Ci wychowawcy, nauczyciele rzetelności, moralności i prawdy są cichymi, anonimowymi patriotami, bohaterami wielkiego kalibru.

Nauczyciel nie potrzebuje pochwał, peanów i oklasków. Jego (jej) największą satysfakcją jest radość z sukcesów swych wychowanków, ich pamięć — bo tylko w ten sposób mierzy się wskaźnik efektu pracy nauczycielskiej.

Jeżeli Alliance College zostało sprzedane, to w bardzo poważnym stopniu został odciążony budżet ZNP, a powiększony przez uzyskane ze sprzedaży finansowane być poważną inwestycją w system oświaty polonij-

## II KONFERENCJA NAUCZYCIELI JĘZYKA POLSKIEGO CAMBRIDGE SPRINGS, PA

W dniach 22-25 maja br. w Alliance College w Cambridge Springs odbyła się II Konferencja Nauczycieli Języka Polskiego. Wśród zaproszonych gości był prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie, inż. Ryszard Gabrielczyk, prezes KPA, Alojzy Mazewski, o. Michał Zembrzusi, dr Frank Renkiewicz z Orchard Lake, p. Helen Szymanowicz z ZNP.

Po słowie wstępnym przewodniczącego obrad, Jana Woźniaka, głos zabrał dr Edmund Osysko, który stwierdził, że "w założeniu ruchu oświatowego Polonii, który posiada już ponad 100-letnią historię na ziemi amerykańskiej, jest usilne przekonanie, że Polonia ma nie tylko prawo ale i swój obowiązek udziału w budowie wielokulturowej Ameryki... Jest to przede wszystkim spłacanie długu wdzięczności jako grupy etnicznej mającej wobec tego kraju. Jest to wdzięczność wyrażana poprzez dzielenie się wartościami naszej kultury i naszej własnej wizji Ameryki..." Dr Osysko podkreślił, że wśród wkładu innych grup etnicznych w wielokulturowość Ameryki, dziś, w świecie technologicznych przeobrażeń "program szkół polonijnych proponuje wspianą

ładunek humanistycznej etyki, tak bardzo jeszcze traktowanej marginesowo".

Komisja Oświatowa KPA, która koordynuje prace poszczególnych ośrodków szkolnych utrzymuje stały kontakt z 82 szkołami języka polskiego, zatrudniających 365 pedagogów — dodał dr Osysko. W swej stosunkowo krótkiej działalności Komisja Oświatowa może poszczycić się kilkoma zasadniczymi osiągnięciami jak dokonana na symposium w czerwcu 1986 r. w Orchard Lake analiza systemu nauczania od klas przedszkolnych do klasy maturalnej, której wyniki nie tylko poddano dyskusji, ale także wprowadzono eksperymentalnie do niektórych klas; dwukrotnie obchodzony miesiąc maj jako Miesiąc Oświaty Polonijnej; nawiązanie bliskich kontaktów zawodowych i nauczycielskich z Polską Macierzą Szkolną w Londynie; rozpoczęcie wydawanie regularnego kwartalnika pt. "Głosu Nauczyciela", pisma specjalistycznego dla pedagogów polonijnych.

Dr Osysko stwierdził na zakończenie, że "rola nauczyciela polonijnego sprowadza się do dwójakiej funkcji:

1/ przygotowanie młodzieży po-

nej i załatwienie najpilniejszych potrzeb. Niezależnie od tego jednak koniecznie jest powołanie Społecznego Funduszu Oświatowego, o czym na Konferencji była mowa. Fundusz ten akumulowałby dotacje, zapisy spadkowe, indywidualne kontrybucje, datki. Każdy indywidualnie lub całe przedsiębiorstwa i zakłady winny stać się uczestnikami tego Funduszu (po informację w tej sprawie należy pisać: Helena Ziółkowska, Komisja Oświatowa KPA, 5631 W. Waveland Ave., Chicago, IL 60634). Dotacje indywidualne nie powinny ograniczać się do jednorazowej ofiary, a do stałych zastrzyków finansowych. Te \$50 czy \$100 umożliwi podniesienie poziomu nauczania, ułatwi dziecku przyswajanie

wiadomości poprzez bardziej nowoczesne metody i technikę nauczania. Nie możemy tkwić ciągle pod względem metodologicznym w wieku XIX. Dziś komputery są podstawowym sprzętem biur i instytucji, jak telefon czy maszyna do pisania przed kilkoma laty — musimy iść z duchem czasu i naszym dzieciom, polskim dzieciom, możliwość taką stworzyć. NIC nie usprawiedliwi naszego braku zaangażowania w tę pomoc. Społeczny Fundusz Oświatowy jest naszym emigracyjnym obowiązkiem wobec pokolenia, które po nas będzie kontynuować naszą społeczną i polityczną pracę dla dobra Polski i Stanów Zjednoczonych.

LESZEK ZIELIŃSKI

lonijnej do aktywnego uczestnictwa w życiu społeczeństwa amerykańskiego czyli do budowania motywacji, do współzawodnicstwa o istotne miejsce wśród rówieśników amerykańskich; 2/ zapoznanie młodzieży polonijnej zarówno z historią kraju jej ojców jak i bogatą tradycją. Oba te punkty muszą być podstawą polonijnego wychowania. Twórcą tego procesu jest nauczyciel polonijny".

Prezes KPA, Alojzy Mazewski omówił w skrócie istotę misji nauczyciela oraz problemy z jakimi boryka się oświata polonijna w USA. Podkreślił on, że zachodzi pilna potrzeba "wypracowania przez polskie szkolnictwo w USA ujednoczonego programu nauczania naszych dzieci i młodzieży, ujednoczonej listy książek i podręczników ale przede wszystkim przemyślane ujęcie systemu tej edukacji polskiej w ramach całego systemu szkolnego..."

Mając to na uwadze, A. Mazewski nakreślił szereg kroków jakie KPA podejmie w celu usprawnienia i udoskonalenia edukacji emigracyjnej, poprzez poszukiwanie odpowiednich pomieszczeń szkolnych, podnoszenie kwalifikacji nauczycieli, zrewidowania programów nauczania w Polskich Szkołach Sobotnich, ale przede wszystkim należy skoncentrować wszystkie wysiłki na stworzeniu powszechnego systemu zachęt i przywilejów dla naszych uczniów i studentów, którzy decydują się na naukę języka i polskiej kultury. Chodzi bowiem o to, aby miejscowe władze szkolne uznały jako liczącą się część edukacji (credits) naukę pobieraną w naszych szkołach, aby nie był to przez młodzież czas stracony. Dotyczy to przede wszystkim szkół średnich i istnieją już precedensy mówiące o tym, że jest to możliwe. Podobnie i w przypadku szkół wyższych i kolegów należałoby rozpatrzyć możliwości przyznawania tym studentom, którzy ukończyli polską szkołę średnią należnych im uprawnień z tytułu studiowania dodatkowego języka. Byłby też najwyższy

czas — podkreślił prezes Mazowski — aby odpowiednie instytucje federalne włączyły naukę języka i kultury do swego kręgu zadań i przeznaczyły środki federalne na wspieranie polskiego systemu oświaty, tak jak dzieje się to w przypadku pozostałych grup etnicznych.

(Wydaje się to tym bardziej aktualne teraz, gdy Kongres USA zatwierdził stosunkiem głosów 401-1 nową ustawę oświatową, w której na doksztalcenie dwujęzyczne wyasygnowano 246 milionów dolarów).

Nie przybył na konferencję ks. biskup Szczepan Wesoły, który przesłał specjalny list do uczestników Konferencji, odczytany przez o. Michała Zembrzuskiego. Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, Ryszard Gabrielczyk podkreślił ważność zacieśniania współpracy między Komisją Oświatową KPA w USA i Polską Macierzą Szkolną w Londynie. Wymiana poglądów w dziedzinie

pedagogicznej szczególnie może przynieść poważne korzyści obu stronom.

Nie można pominąć omówienia roli komputera w nauczaniu języka polskiego, co zademonstrował uczestnikom Konferencji prof. Michał Mikoś z University of Milwaukee. Opracowany został bowiem program nauki języka polskiego przy zastosowaniu komputera Apple II, który był rewelacją Konferencji. Faktem jednak jest, że wiele szkół nie będzie w stanie zafundować sobie całego systemu do własnych szkół, niemniej jednak sam fakt, że i w tej dziedzinie powstają nowe możliwości edukacyjne, a przy dzisiejszym pędzie komputerowym, występuje on prawie wszędzie, metoda ta jest bez wątpienia rozwiązaniem na najbliższe lata.

Dużym osiągnięciem jest wydawanie pisma "Głos Nauczyciela" pod redakcją Heleny Ziółkowskiej, który ma duże szanse —

przy zwiększonym udziale samych nauczycieli, do stania się forum wymiany opinii, metodyki kształcenia oraz "biblioteczką" materiałów pomocniczych dla pedagogów polonijnych. W powołanych komitetach roboczych omówiono szczegółowo zmiany w programach nauczania wypracowane na specjalnej sesji w Orchard Lake z poddanyymi pod dyskusję i głosowanie poprawkami. Widać wyraźnie znaczne skonsolidowanie wysiłków na rzecz ujednoczenia programów nauczania we wszystkich szkołach, selekcjonowania odpowiednich podręczników i dalszych opracowań materiałów pomocniczych.

II Konferencja Nauczycieli Języka Polskiego w Cambridge Springs, PA bez wątpienia przyniosła odpowiedź na szereg zasadniczych pytań dręczących środowisko nauczycieli, ale nie złatwiła wielu jeszcze spraw.

(1)

---

## KONKURS NA PLAKAT OŚWIATOWY ROZSTRZYGNIĘTY

Uchwała Kongresu Polonii Amerykańskiej podjęta dwa lata temu na konferencji w Buffalo, aby miesiąc maj stał się centrum obchodów oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych, była przyjęta z dużym zadowoleniem przez rodziców polonijnych oraz nauczycieli. Nic dziwnego iż ubiegłoroczne obchody przyniosły ładny plon zarówno w stanach wschodnich jak i centralnych.

Aby jeszcze bardziej spopularyzować ideę obchodów maja, Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej wystąpiła z propozycją ogłoszenia konkursu na plakat oświatowy w środowiskach polonijnych. Koncepcja ta spotkała się z dużym zainteresowaniem kierownictwa szkół, nauczycieli oraz młodzieży polonijnej. Uczniowie polonijni bowiem zrozumieli, iż oni sami mogą zaproponować artystyczne hasło dla swego miesiąca. Regulamin konkursu pozwalał uczestniczyć zarówno artystom zawodowym, nauczycielom, rodzicom, jak i młodzieży szkolnej.

W sumie na konkurs wpłynęło 74 prace z trzech ośrodków: z Chicago, Nowego Jorku oraz New Jersey. Jury konkursu, któremu przewodniczyła przedstawicielka Związku Artystów Polskich, Katarzyna Gruda, wraz z uczestnikami: Zofią

Cegielnik i Haliną Osysko, reprezentujące środowisko pedagogiczne — było zachwycone wysokim poziomem artystycznym większości prac.

W wyniku selekcji, jury zdecydowało o przyznaniu następujących nagród: dwie równorzędne pierwsze nagrody przyznano Marii Zielińskiej, nauczycielce ze szkoły im. Adama Mickiewicza w Pasaic, NJ oraz Joannie Szajnoga, uczennicy ze szkoły św. Stanisława Kostki w Wallington, NJ. Równocześnie do druku — jako plakat obchodów wyznaczono pracę Marii Zielińskiej. Trzy drugie nagrody przyznano: Eli Gil, uczennicy kl. VII ze szkoły im. Sienkiewicza, Henrykowi Tabaka, kierownikowi szkoły im. Pułaskiego, Passaic, NJ oraz Victorii Maśluk, uczennicy klasy III.

Poza tym przyznano 5 trzecich nagród. Poziom artystyczny tych prac był bowiem bardzo wyrównany.

Nagrodzeni autorzy — poza otrzymaniem książek — będą mieć przedstawione prace na specjalnej wystawie podczas II Konferencji Nauczycieli, Wykładowców i Działaczy Oświatowych w Alliance College, w Cambridge Springs.

Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej dziękuje uczestnikom konkursu za ich wkład w uświetnienie maja — Miesiąca Oświaty Polonijnej. Konkurs ten ujawnił autentyczne talenty artystyczne zarówno wśród nauczycieli jak i wśród naszej młodzieży.

*"Dziennik Związkowy"*  
Kwiecień 1987

## MIESIĄC OŚWIATY POLONIJNEJ

Drugi już rok Kongres Polonii Amerykańskiej zdając sobie doskonale sprawę z istotnej roli, jaką spełniają w naszym społeczeństwie placówki oświatowe, proklamuje miesiąc maj miesiącem oświaty polonijnej. W miesiącu tym powinniśmy szczególnie uwagę zwrócić na Polskie Szkoły Sobotnie, zespoły artystyczne, a nawet kółka sportowe, zrzeszające dzieci i młodzież polskiego pochodzenia. Dzieci nasze właśnie w ten sposób uczą się języka, historii, literatury polskiej, poznają długoletnie tradycje kulturalne naszego narodu.

Dzieci i młodzież to nasza przyszłość. Dla niektórych hasło to może wydać się banalne, bo powtarza się często w wielu środowiskach, a niestety nie zawsze i nie wszędzie głosiciele tego hasła zdają sobie sprawę z jego znaczenia.

Na terenie całych Stanów Zjednoczonych, we wszystkich większych, a nawet mniejszych ośrodkach polonijnych, wszędzie tam, gdzie znajduje się choćby garstka Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia, oprócz organizacji dorosłych, powstają kółka młodzieżowe, zespoły, oraz klasy języka polskiego, jeśli nie całe szkoły.

W metropolii chicagowskiej, w której mieszka najwięcej osób z polskim rodowodem, szkolnictwo polonijne jest szczególnie aktywne i obejmuje tysiące dzieci i młodzieży. Polskie Szkoły Sobotnie prowadzą zajęcia w kilkunastu punktach miasta i na przedmieściach.

Większość tych szkół utrzymuje się z dobrowolnych składek rodziców, którzy nie szczędzą ani pieniędzy ani sił na to, by ich dzieci uczyły się kultury polskiej, poznawały język. Kilka szkół ma to szczęście, że

opiekują się nimi organizacje bratniej pomocy jak: Związek Narodowy Polski czy Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie.

Nadal jednak konieczna jest pomoc, szczególnie jeśli chodzi o zdobycie odpowiednich funduszy na to, by przygotować dla naszych dzieci i młodzieży odpowiednie podręczniki, dostosowane do potrzeby chwili, a co najważniejsze, podręczniki, w których znajdzie się materiał prawdziwy i przystępny, odpowiadający poziomowi uczniów.

Na terenie metropolii chicagowskiej mamy kilkanaście szkół języka polskiego. Działają tu natomiast kilkadziesiąt różnych organizacji polonijnych. Warto więc, na następnym zebraniu organizacyjnym zastanowić się nad tym, czy nie powinniśmy roztoczyć opiekę nad jedną ze szkół języka polskiego.

Już niedługo rozpoczną się uroczystości zakończenia roku szkolnego. Czy nie warto zainteresować się szkołą, porozumieć z jej kierownictwem, zapytać w jaki sposób moglibyśmy pomóc czy to gronu nauczycielskiemu czy komitetom rodzicielskim? Może moglibyśmy ufundować nagrody dla najlepszych uczniów? A może opłacić koszty wycieczki klasy szkolnej lub całej szkoły do Muzeum Polskiego?

Czy nie byłoby stać którejs z mniejszych organizacji na ufundowanie stypendium dla młodego człowieka polskiego pochodzenia, który chciałby studiować literaturę lub historię Polski? A może ufundować stypendium dla przyszłego dziennikarza polonijnego?

Wiele jest możliwości i tysiące dróg, aby pomóc młodym ludziom polskiego pochodzenia poznawać i utrzymywać zwyczaję i kulturę narodową. Nikt nie ma już wątpliwości, że podtrzymując własne dziedzictwo, wzbogacamy Stany Zjednoczone i samych siebie.

Pamiętajmy więc, by w Miesiącu Oświaty Polonijnej dołożyć swoją cegiełkę w budowanie naszej przyszłości, a przyszłością tą jest właśnie młodzież polonijna.

---

## OBCHODY "MIESIĄCA OŚWIATY POLONIJNEJ" W SZKOŁACH CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH

Wielkim wydarzeniem w życiu polonijnego szkolnictwa, było proklamowanie przez Zarząd Główny Kongresu Polonii Amerykańskiej miesiąca maja — "Miesiącem Oświaty Polonijnej". Fakt ten był dowodem uznania dla działalności oświatowej większych ośrodków szkolnictwa polonijnego, a mianowicie Centrali Polskich Szkół Doksztalcających z siedzibą w Nowym Jorku oraz Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago, jak również sieci pojedynczych szkół w różnych stanach Ameryki.

Pierwszy Zjazd Nauczycieli i Działaczy Oświatowych w maju 1985 r. w Alliance College, Cambridge Springs, Pa. zgromadził nie tylko przedstawicieli szkolnictwa polonijnego z Ameryki,

lecz także z Kanady i Anglii.

Na temat Zjazdu, przebiegu obrad i nakreślenia planu pracy na przyszłość, szeroko było pisane w prasie polonijnej i anglo-języcznej.

W wyniku analizy osiągnięć Zjazdu wyłoniła się koncepcja podkreślenia znaczenia i roli szkolnictwa polonijnego nie tylko dla Polonii, ale również dla życia kulturalnego Ameryki, należało tylko wyznaczyć konkretny czas na dokonanie przeglądu dorobku i osiągnięć szkół polonijnych.

W listopadzie 1985 r. Krajowa Rada Dyrektorów KPA uchwaliła, że odtąd miesiąc maj zostaje proklamowany "Miesiącem Oświaty Polonijnej". Miesiąc maj łączy w sercu każdego Polaka uczucia

## POLSKA SZKOŁA ADAMA MICKIEWICZA W PASSAIC, NJ



historyczne, religijne i osobiste.

Już drugi rok dni oświaty są uroczyście obchodzone przez szkoły zrzeszone w Centrali Polskich Szkół Doksztalcających. Na rocznym zebraniu omówione i przedyskutowane zostały projekty programów poszczególnych szkół, wzięte pod uwagę hasło: że oświata polonijna była, jest i będzie najlepszą drogą do

większego udziału polskiej grupy etnicznej w życiu Ameryki.

Największą manifestacją wierności kulturze polskiej na terenie stanów wschodnich jest uroczystość "Dnia Polskiej Szkoły", obchodzona w drugą niedzielę miesiąca maja w amerykańskiej Częstochowie, w Doylestown, Pa.



Od 1986 r. uroczystość ta jest przygotowywana jako najważniejszy punkt w całomiesięcznych obchodach "Miesiąca Oświaty Polonijnej".

Na tę uroczystość przyjeżdża do Częstochowy tysiące osób polskiego i niepolskiego pochodzenia — tym dalej i szerzej rozchodzi się wieść o polskich szkołach.

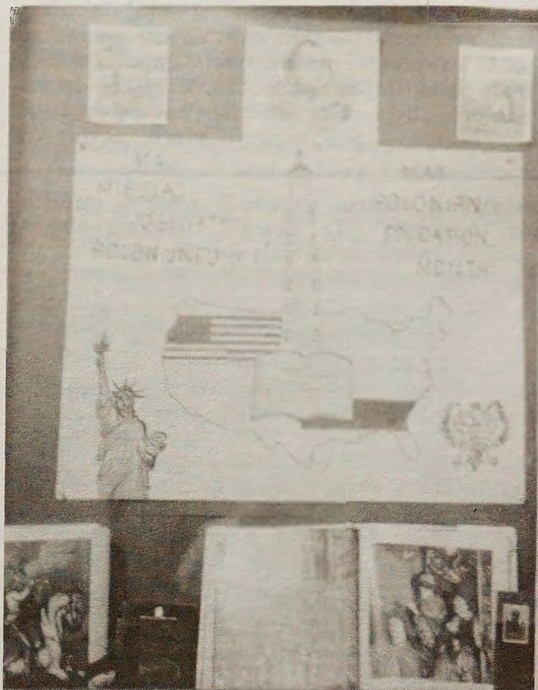
Uroczystość rozpoczyna się Mszą św. celebrowaną przez przeora klasztoru oo. Paulinów, w homiliach poświęca się wiele słów znaczeniu nauczania w języku ojczystym, słów podziękowania wychowawcom za ich mozolną pracę w dziele wychowywania polskich dzieci w duchu ojczystych tradycji i obyczajów, by to co najpiękniejsze, prawdziwie nasze, pozostało na zawsze wśród polonijnego pokolenia.

Po uroczystej Mszy św. następują występy poszczególnych szkół w przeznaczonym na ten cel pawilonie. W bieżącym roku brało udział 14 szkół, występując w programach, w których słowo recytowane przeplatało się z polską pieśnią i tańcami ludowymi. W tematach zawarte były momenty historyczne, akcenty religijne (związane z miesiącem majem) oraz pieśni ludowe i patriotyczne.

Na scenie, gdzie odbywały się występy widniał plakat "Miesiąca Oświaty Polonijnej", wyróżniony spośród kilkudziesięciu projektów, a wykonany przez nauczycielkę szkoły A. Mickiewicza w Passaic, NJ, Marię Zielińską.

O. Marian Załęcki w swojej notatce prasowej dotyczącej święta polskich szkół tak napisał: "... pragniemy jak najgoręcej podziękować polskim dzieciom i młodzieży za ich obecność tu, w Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej i za radość jaką sprawili wszystkim pielgrzymom. Ich piękne stroje ludowe, tańce pieśni i słowa poezji

### Plakaty uczestniczące w "Miesiącu Oświaty Polonijnej"



przypomniły nam na żywo bogate dziedzictwo kultury polskiej..."

Oprócz tej ogólnej uroczystości każda ze szkół realizowała swój program obchodów "Miesiąca

## GIMNAZJALIŚCI ZE SZKOŁY IM. E. PLATER GOŚĆMI NA UNIWERSYTECIE ILLINOIS

Czas w klasie gimnazjalnej mija szybko. Trzeba omówić sporo lektur, zagadnień z historii i geografii, przyswoić nowe pojęcia. Uczniowie odczuwają przeciążenie nauką i dzielą się tym ze swoją wychowawczynią. Ona uważnie słucha, mówi, że rozumie, ale zaraz potem stanowczo przekonuje uczniów: "Nauka to nie zabawa. To ciężka praca". I tu po kolei następują zaplanowane lekcje.

Oto migawka z mojej pracy w II klasie Gimnazjum Polskiej Szkoły im. Emilii Plater w Mount Prospect. Przeświadczenie, iż w szkole trzeba ciężko pracować (umysłowo) różni się może od hasła szkolnictwa amerykańskiego, ale w konsekwencji daje uczniom korzyści intelektualne i satysfakcje.

Wychodzę z założenia, że wszystkie drogi i metody są dobre, o ile zmuszają uczniów do wysiłku, mobilizacji, dają szansę zaprezentowania wyników pracy, po czym owocują poczuciem sensu tejże pracy i przekonaniem o własnej wartości.

Taką, ważną przygodę intelektualną uczniowie moi przeżyli niedawno dzięki prof. Tymoteuszowi Karpowiczowi z Uniwersytetu Illinois. 9 maja 1987 r. University of Illinois organizował swój doroczny "Open House", a nowom polegało na tym, że na Wydział Sławistyczny postanowiono zaprosić starszych uczniów polskich szkół sobotnich. Wtedy p. Danuta Schneider, była kierowniczką naszej szkoły, zaproponowała coś więcej: niech uczniowie

uczestniczą "aktywnie".

Potem nastąpiły tygodnie przygotowań do recytacji wierszy polskich poetów, próby inscenizacji pt. "Przed bitwą" pióra Ref-Rena, a w reżyserii Franciszka Leśniaka, dwie próby przy udziale p. D. Schneider, próba generalna w obecności prof. T. Karpowicza, który był naszym gościem w dniu 25 kwietnia 1987 r., kompletowanie strojów i szereg zabiegów organizacyjnych, w których bardzo pomogła nam prezeska Zarządu Szkoły, Urszula Ulankiewicz. Jak zwykle niezastąpieni okazali się też rodzice uczniów, za co serdecznie im w tym miejscu dziękuję.

9 maja 1987 r. uczniowie zaprezentowali się publiczności. Po krótkim zagajeniu przez p. Biljanę Šljivić-Šišić i moim słowie wprowadzającym usłyszeliśmy dwa wiersze, które należą do klasycznego kanonu poezji polskiej. Była to pieśń Jana Kochanowskiego "Czego chcesz od nas, Panie, za swe hojne dary" oraz hymn Juliusza Słowackiego "Smutno mi, Boże". Obydwa wiersze przedstawiono w tłumaczeniu na język angielski.

Po recytacjach jedna z uczennic wprowadziła zebranych w historyczny kontekst widowiska "Przed bitwą" Ref-Rena. Wybór nasz padł na ten tekst dlatego, że jest w nim przedstawiony epizod z życia patronki naszej szkoły, Emilii Plater, a jednocześnie sztuka zawiera wielki ładunek patriotyzmu.

Po wspomnianej zapowiedzi (w jęz. angielskim),

Oświaty" na własnym terenie. W pierwszą niedzielę maja, uroczyste "Te Deum" rozbrzmiewało w kościołach, przy których mają siedzibę polskie szkoły

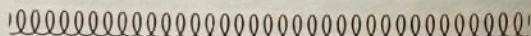
sobotnie. Akademie 3 Maja połączone były z inauguracją obchodów "Miesiąca Oświaty Polonijnej". Kierownicy szkół starali się o umieszczenie plakatów w każdym skupisku polskim — w kościołach, bibliotekach, Domach Ludowych, polskich sklepach i budynkach szkolnych.

W bibliotece miejskiej w Passaic, NJ zostały zrealizowane dwa fragmenty wystawy szkolnej przez szkołę Adama Mickiewicza i szkołę Kazimierza Pułaskiego (zdjęcia załączone obok). Oprócz plakatu głównego umieszczono także projekty plakatu wykonywane przez uczniów tych szkół.

Kierownicy szkół podawali odpowiednie artykuły do pracy polskiej informujące społeczeństwo polskie o uroczystościach szkolnych.

Uroczystości zakończenia roku szkolnego były jednocześnie akcentowane jako zakończenie "Miesiąca Oświaty Polonijnej". Uczestniczyło w nich wiele osób z organizacji polonijnych i księża z polskich parafii.

JANINA IGIELSKA





przed publicznością, pojawili się bohaterowie sztuki w strojach z kilku okresów historii Polski, przedstawiający swoje kwestie w starannej polszczyźnie.

Publiczność zareagowała z nieklamany aplauzem. Oto nazwiska uczniów (w kolejności występowania): Elżbieta Rutha (kl. II gimn.), Marta Mirecka (kl. II gimn.), Regina Urbanowicz (kl. II gimn.), Michał Banaś (kl. III gimn.), Anna Wypijewska (kl. III gimn.), Katarzyna Grochowska (kl. II gimn.), Danuta Chudziak (kl. II gimn.), Monika Błażejowska (kl. II gimn.). Warto dodać, że po zakończeniu programu poproszono uczniów o pozostanie w historycznych ubiorach.

Dalszy ciąg spotkania to rozmowy, zawieranie nowych znajomości, wizyty kolejnych gości, a wszystko to miało w tle starannie przygotowany przez gospodarzy smaczny poczęstunek. Gdy po kilku dniach pytałam uczniów o wrażenia z występu, wszyscy wypowiadali się o nim z prawdziwą przyjemnością.

Prof. T. Karpowicz również miał satysfakcję, bo grupa młodzieży, na której polegał, nie zawiodła. Ma szczerą ochotę skorzystać z tegorocznego doświadczenia i zapraszać młodzież w przyszłości na podobne imprezy.

A mnie kontakt z prof. Tymoteuszem Karpowiczem przyniósł poza wszystkim — wzruszenie. Tymoteusz Karpowicz to wybitny twórca, poeta, z którego wierszami zetknęłam się po raz pierwszy kilkanaście lat temu jako uczennica liceum ogólnokształcącego w Polsce. Zafascynowały mnie niezwykle zestawienia pojęć, rozbijanie znaczeń w jego utworach „lingwistycznych”. „Snu olówka” nauczyłam się wówczas na pamięć.

O poecie Tymoteuszu Karpowiczu pisze Czesław Miłosz w „The History of Polish Literature”, wyd. II Berkeley — Los Angeles — Londyn 1983. Tamże, obok krótkiej charakterystyki twórczości Karpowicza, Miłosz cytuje ten wspaniały wiersz.

Piotr Kuncewicz w 176 odcinku cyklu krytycznego „Agonia i nadzieja” (literatura polska 1918-1986) w: „Przegląd Tygodniowy” nr 13 (261), 1987 r., Warszawa, sytuuje T. Karpowicza na Olimpie polskiej poezji współczesnej — w gronie takich poetów, jak: Przyboś, Miłosz, Różewicz, Harbert, Szyborska, Białoszewski, Grochowiak, Bryll i Harasymowicz.

Tak więc oprócz obecnych, doraźnych korzyści moi uczniowie wynieśli jeszcze jedną: osobisty kontakt z wybitnym, polskim poetą. Do sylwetki Tymoteusza Karpowicza i jego twórczości wrócimy w przyszłym roku szkolnym, gdy w ramach programu klasy III gimnazjum — będziemy omawiać polską literaturę współczesną.

**WANDA MANDECKA**

---

# PROKLAMACJA

## ZARZĄDU GŁÓWNEGO KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Dla wielomilionowej rzeszy Polonii amerykańskiej od początków jej tworzenia na ziemi amerykańskiej istniały dwie instytucje, które kształtowały kolejne pokolenia: Kościół i szkolnictwo polonijne. Te dwie instytucje wychowały nie tylko dobrych i rzetelnych obywateli amerykańskich, lecz pomagały także podtrzymać tożsamość kulturalną i polityczną naszej grupy etnicznej.

Ameryka oczekuje wkładu od swych grup etnicznych do swej bogatej mozaiki kulturalnej. Dzięki poświęceniu i oddaniu nauczycieli polonijnych oraz komitetów rodzicielskich oświata polonijna jest częścią tego procesu przekazywania najlepszych wartości humanistycznych dla społeczeństwa amerykańskiego — dla społeczeństwa, którego dwaj nasi bohaterzy pomogli budować dwieście lat temu.

Zarząd Główny Kongresu Polonii Amerykańskiej proklamuje uroczyste miesiące maj — MIESIĄCEM OSWIATY POLONIJNEJ. Zwracamy się do zarządów stanowych o aktywny udział w kształtowaniu naszego ruchu oświatowego.

---

## 45-TA KONFERENCJA POLSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W NOWYM JORKU

W dniach 29 i 30 maja odbyła się 45-ta Konferencja Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Na Konferencji wygłoszono referaty na tematy historyczne, artystyczne, medyczne i polityczne. Jedną z sesji poświęcona była ks. Michałowi Kruszcze, pierwszemu historykowi Polonii amerykańskiej, wybitnemu działaczowi religijnemu i oświatowemu.

Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku jest jedną z tych placówek naukowych, które stanowią silną podbudowę kulturalną i naukową polskiej grupy etnicznej. Mimo poważnych trudności lokalowych i organizacyjnych, które ta instytucja niedawno przechodziła, Konferencja naukowa Instytutu była bardzo dobrze przygotowana.

Z perspektywy interesów oświaty polonijnej Polski Instytut Naukowy jest ważnym ogniwem w kulturalnym przetrwaniu Polonii. Instytut z troską i oddaniem uczestniczy w rozwoju obecnego ruchu oświatowego, pomagając kształtować jego kierunek i podłoże programowe.

Z.L.

## O POLSKIEJ MOWIE

Gdybym cię chciała słowami wyśpiewać  
moja mowa rodzinna – ty polska –  
musiałabym sto tęcz perlistych przez palce przesiewać,  
w sto zbroi przywdziać twój historii wojska.  
Musiałabym zebrać blaski z brylantów ziem świata  
i powiązać odbicia promieniste słońca – ?  
Stu słońc wszechświata odbicia posplatać  
i pleść miłością lśniące – i pleść i pleść bez końca.  
Musiałabym w pieśni zakląć one wonne łąki,  
twoje lany szumiące i huczne potoki,  
świergot ptasząt o świcie, dzwoniące skowronki,  
i kędyś w trzcinach skryty staw zielonooki.  
Płyną piosnki skrzydlate, płyną szumy kojące.  
Kroczą się barwne kwiaty, dyszą lasy pachnące.  
Chwieją się modre fale. Wiosła pluszczą na wodzie,  
a nad wszystkim, złotawo, duże słońce zachodzi.

\*\*\*\*\*

Postuchaj, jak w twym ciele  
rozbrzmiewa nieobjętą skalą, każde słowo,  
jak się oddechem ziemi w twych żyłach przemienia,  
rozkwitające wiecznie tworzenia odnową.

Popatrz – oto nabieram pełne garście woni  
i zdmuchuję ją barwną, w niezliczonych liniach –  
i jak w tysięcznych kształtach i śpiewa i dzwoni,  
niby ciągle ta sama, ale zawsze inna.  
Słuchaj – czy to są słowa, dźwięki i pojęcia?  
A może farby, pędzle, geniusz przy palecie,  
gdy rzuca tuż przed siebie czary i zaklęcia.  
To dźwięczy polska mowa, wtulona w stulecia.

\*\*\*\*\*

Słuchaj...

Dudni kładka na rzece, klaszczą głośno kijanki,  
plótna bielą się w słońcu, mokną lniane snopki.  
Słońce wierzby całuje – będą wiosną kocanki.  
Furgocą koła wrzecion, drżą kołody u szopki.

Wonna pieśń płynie zmrokiem – pachną macierzanki,  
noc we wiotkich ramionach przynosi sen błogi.

Nadchodzą letnie burze i mgliste poranki.

Kędyś w spiz uderzono. Już dzwonią ostrogi.

Legenda. Hejnał grają? Kraków synów woła?

Brogi pachną chlebem. Lulaj śpiewa matuchna...

Na hali zbyrcą dzwonił trzody Sabalowej,

wiatr cześnie na ich grzbietach kędziory lekuchne.

Słychać surmy wojenne!

Halny hula po hali,  
gada echem po szczytach kamiennych,  
musnął skrzydłem o granie,

błyskawice zapalił  
i w przepaście wpadł gromem półsennym...  
Dziadus kłęka pod krzyżem.

Dziewczę wije wianuszki.  
Rzy bułanek u stajni, daleko...

Słońce schodzi za bory,  
coraz niżej i niżej,  
i stanęło zdumione nad rzeką.

Nad drzewami, nad polem, echo płynie skrzydlate,  
zgarbia dłońmi wieczorną ciszę  
i nad ziemią wioskową, nad cichnącym już światem,  
tęskną piosnkę pastuszki kołysze...  
Popatrz...

Bałtyk – płaszcz szmaragdowy pomarszczył,  
pofałdował i na wiatr odrzucił.  
Pluły kłamry bursztynów.

Zsunęły się atlasy.

Wiatr je zwijał, rozwijał, gładził i prasował,  
na skrzydłach swych kołysał, kołysanki nucił.  
Wybiegł w górę i skoczył. Z dna huknęły basy.

Rozchwiały się wód potęgi.

Fale toczą się, rosną, kipią pian grzebień,  
wiatr kosi je jak proso i sypie w toń ciemną,  
niby szept modlitewny rozhuśtanych głębin.

Nowa fala nadpływa...

Koralików rzędy

spadają i spadają...

topią się w wód szmaragdach,

a koronka siwa

zweża się, zweża – i ginie pod falą.

Jeszcze coś tam i huczy i gada,

i wzdycha,

a potem zwolna usypia, przycicha...

Noc zatoneła w wodzie...

Gwiazdy, na jej drodze,

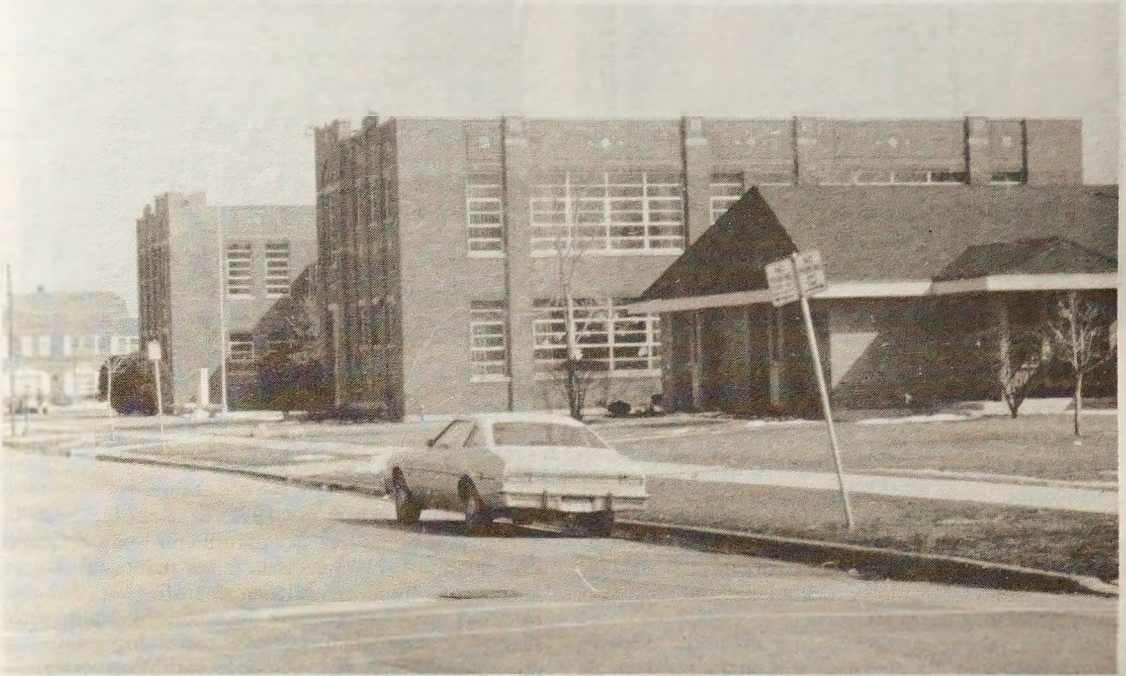
będą, w świetle księżycy, złote nici przędzy.

\*\*\*\*\*

Gdybym cię chciała mową, taką całą wyśpiewać –  
kędyż lutni doszukać się mogę,  
któraby mogła dźwięki stu symfonii przelewać,  
jak promienie rzucone na wodę.  
Między słońca i gwiazdy! Trzeba stanąć nad ziemią,  
w ręce ująć czar świata całego,  
w mieszać w piosnki skrzypcowe i rozsypać  
w noc ciemną,

jako cichość, jak miłość, jak niebo...

## **POLSKA SZKOŁA TADEUSZA KOŚCIUSZKI W CHICAGO**



**Parafia św. Władysława, 5345 West Roscoe Street, Chicago, Illinois 60641**

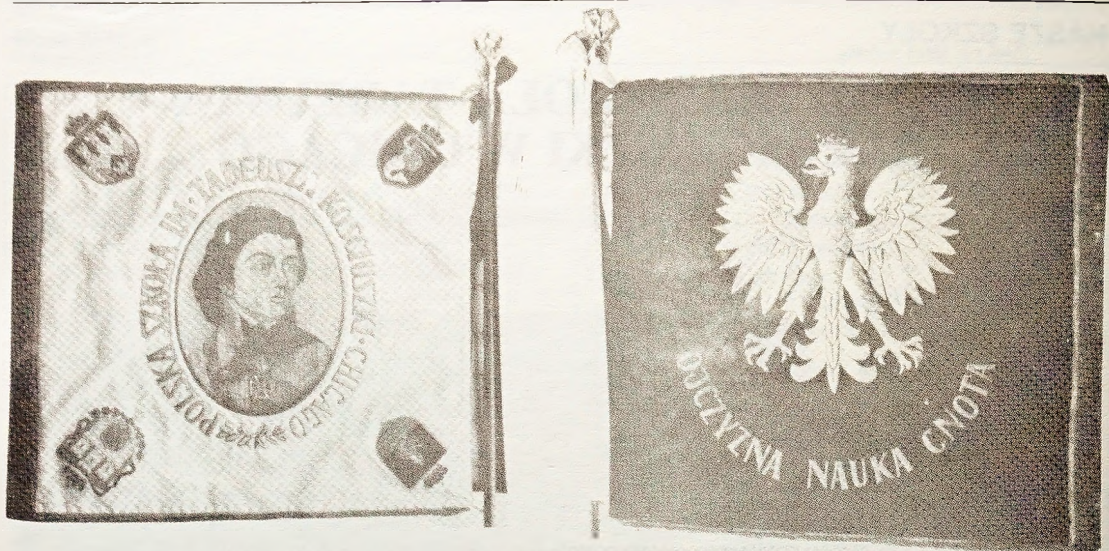


**Parafia św. Jakuba, 2430 North Mango Avenue,  
Chicago, Illinois 60639**

Polska szkoła im. Tadeusza Kościuszki została założona w sierpniu 1951 roku z inicjatywy p. Marii Zamora przy współudziale Albiny Damsz, ówczesnej prezeski Tow. Pobudki grupy Związku Polek nr. 723 w Chicago. Naukę rozpoczęła p. Zamora z sześciorgiem dzieci. Szkoła przyjęła nazwę "Szkółka Towarzystwa Pobudka" i mieściła się w lokalu Zarządu głównego Związku Polek w Ameryce.

W 1956 roku szkoła przeniosła się do budynku Parku Pułaskiego, a opiekę nad nią przejęło koło rodzicielskie. Organizacyjnie szkoła dzieliła się na 4 klasy z jednogodzinną nauką w każdej.

W 1957 szkoła przenosi się do budynku Parku Kościuszki i zmienia nazwę na "Szkółę Języka Polskiego im. Tadeusza Kościuszki" i angażuje drugiego nauczyciela, Ignacego Supla. W czerwcu 1960 roku wymówiono szkole dotychczasowy lokal w parku i do grudnia 1960 z powodu lokalu szkoła przerwała działalność. W grudniu tegoż roku szkoła otrzymała jedną salę w Madonna High School; w 1962 wynajęto dodatkowo dwie sale. W 1963 siostry Franciszkanki udzieliły na rok dodatkową salę. Uczyło już czworo nauczycieli.



## SZTANDAR POLSKIEJ SZKOŁY

IM. T. KOSCIUSZKI

JMARIKIT  
PROJ

W CHICAGO

M PYZON  
HAFT

W marcu 1962 roku p. Maria Zamora ustąpiła ze szkoły, a kierownictwo szkoły nieco później objęła p. Jadwiga Miskowa. Dokonano reorganizacji szkoły. Wprowadzono szczegółowy rozkład materiału oparty o nowy program nauczania.

W roku szkolnym 1962-63 zorganizowano 3 kursy języka polskiego dla nie znających mowy polskiej. W 1964-65 zorganizowano filię szkoły w parafii św. Władysława. W 1966 następuje zmiana kierownika szkoły. Odeszła p. Jadwiga Miskowa. Kierownictwo szkoły objął Kazimierz Lorenc.

W roku szkolnym 1966-67 szkoła posiadała ośmioro nauczycieli, wliczając kierownika szkoły, klasy od I do VII oraz 2 kursy dla nie mówiących po polsku. Każda klasa miała trzy lekcje w dwu i pół godzinach zegarowych.

W kwietniu 1968 Madonna High School wymówiła szkole pomieszczenie. Gościny udzieliła szkole parafia Our Lady of Grace w budynku szkoły parafialnej. Znalazły tam pomieszczenie klasy od I do VII (262 uczniów), w parafii św. Władysława pozostały klasy od I do IV (128 uczniów)

W roku szkolnym 1968-69 po raz pierwszy szkolne władze powiatowe — "Cook County Board of Education" — wręczyły absolwentom dyplomy uznania — "Certificates of Achievement".

W roku szkolnym 1969-70 z inicjatywy Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce 5 szkół sobotnich zorganizowało wspólne zakończenie roku szkolnego.

W roku szkolnym 1970-71 zorganizowano VIII klasę szkoły podstawowej.

W roku szkolnym 1971-72 szkoła została pozbawiona pomieszczeń w parafii Our Lady of Grace. Rok szkolny 1972-73 część uczniów rozpoczęła naukę w nowym pomieszczeniu w parafii św. Jakuba. Budynek ten całkowicie opróżniony, ale dość zniszczony, wysiłkiem rodziców został doprowadzony do stanu używalności. Znalazły tutaj pomieszczenie klasy od I do IV, kurs mowy polskiej oraz nowo utworzona I klasa polskiego gimnazjum, którą objęła p. Bogda Wastrak.

W 1973-74 39 uczniów szkoły weszło do finału Konkursu Recytatorskiego zorganizowanego przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce.

W roku 1974-75 mgr Halina Bonikowska opracowała dla szkoły podręcznik "Wypisy z literatury dla klasy VIII" w dwóch częściach, a dr Bogda Wastrak napisała podręcznik historii dla klas gimnazjalnych.

W roku szkolnym 1975-76 z okazji 25-lecia szkoły odbył się bankiet, wydano pamiątkę, a protektorat honorowy nad obchodami jubileuszowymi objął ks. bp. Władysław Rubin. Walne zebranie rodziców i nauczycieli w maju 1975 powołało ks. Józefa Baranioka na katechetę szkoły. W tym samym roku pierwsza grupa pięciorga absolwentów gimnazjum ukończyła szkołę.

W październiku 1976 roku dotychczasowy kierownik szkoły Kazimierz Lorenc zrezygnował ze względu na pogarszające się zdrowie. Na krótko, bo od październik 1976 do marca 1977, kierownictwo szkoły przejęła dr Bogda Wastrak. Kierownikiem szkoły przez następne 5 lat, do roku 1982, został Wojciech Stefan.

Był to okres obfitujący w wydarzenia polityczne, aktywizujące wszędzie Polonię, a także środowisko związane ze szkołą. W tym czasie rozpoczęto starania o ufundowanie szkole własnego sztandaru, które zostały uwieńczone uroczystym poświęceniem sztandaru w 1981 roku.

W maja 1977 szkołę odwiedził premier rządu polskiego na emigracji Kazimierz Sabat. Wybór kardynała Wojtyły na papieża w 1978 roku, a następnie jego wizyta w Chicago w 1979 roku były okazją do kilku wystaw w szkole. W tym też roku odwiedziła szkołę ekipa telewizji francuskiej (TV-2 Paris), przeprowadzając wywiady i filmując fragmenty zajęć lekcyjnych, dla potrzeb UNESCO.

W 1978 przeniesiono dwie klasy gimnazjalne ze szkoły w parafii św. Jakuba do budynku szkolnego w parafii św. Władysława, lokując w ten sposób całe gimnazjum w jednym budynku szkolnym. Wyrazem zainteresowania społeczności polonijnej działalnością szkoły był wywiad udzielony na kanale 26 TV przez kierownika szkoły Wojciecha Stefana i prezesa komitetu rodzicielskiego go M. Czerkawskiego.

W czerwcu 1982, Wojciech Stefan zrezygnował ze stanowiska kierownika szkoły. Kierownictwo objęła Barbara Woźniak. Jej zasługą jest wprowadzenie przyjmowania do I klasy dzieci w wieku 6 lat, co umożliwiła dzieciom równoczesne kończenie szkoły polskiej i amerykańskiej. Wprowadzono też dwujęzyczne, polsko-angielskie świadectwa dla absolwentów klas VIII i absolwentów gimnazjum. W 1985 r. złożyli szkole wizytę polsko-amerykańscy pedagodzy z różnych miast amerykańskich. W tym samym roku kierowniczka szkoły Barbara Woźniak udzieliła wywiadu dziennikowi "Chicago Sun-Time". Był to wyraz zainteresowania społeczeństwa amerykańskiego nauczaniem w szkołach etnicznych.

W lutym 1986 roku Barbara Woźniak zrezygnowała z kierownictwa i jej następczynią została mgr Urszula Kraśniewska, pod której przewodnictwem szkoła zorganizowała obchody 35-lecia szkoły.

#### DZIAŁALNOŚĆ DYDAKTYCZNA SZKOŁY

Grono pedagogiczne składa się z ideowych nauczycieli, którzy posiadają pełne kwalifikacje pedagogiczne. W obydwu szkołach uczy 14 nauczycieli, którymi kieruje dyrektor szkoły, a opiekę duchową nad całością sprawuje ksiądz katecheta. Grono tworzy radę pedagogiczną, która pracuje zgodnie z regulaminem rady pedagogicznej Szkoły im. Kościuszki ustalonym i przyjętym w dniu 27 września 1969 roku, uzupełnionym wstawką z 1976 roku. Rada pedagogiczna spotyka się przeciętnie 5 razy w roku. Na swoich posiedzeniach nauczyciele dokonują analizy programu nauczania, stopnia jego realizacji, oceniają pracę uczniów, podejmują uchwały, prowadzą samokształcenie.

Od 1962 roku obowiązują w szkole programy nauczania, które były kilka razy modyfikowane. W oparciu o te programy nauczyciele przygotowują



**Prezydent RP, Kazimierz Sabat podczas wizyty w szkole Kościuszki. Pierwszy z prawej Wojciech Stefan.**

szczegółowy rozkład materiału na obydwa półrocza roku szkolnego. Zgodność zapisu lekcji z rozkładem sprawdza dyrektor szkoły, który dokonuje też wrywkowych hospitacji lekcji. W trosce o podnoszenie kwalifikacji, nauczyciele dzielą się swoimi doświadczeniami i osiągnięciami, mobilizując się do szukania ciągle nowych sposobów prowadzenia lekcji.

Raz w roku w obydwu szkołach odbywają się tzw. lekcje koleżeńskie, hospitowane przez wszystkich nauczycieli. Są one okazją do obserwacji, porównań i przenoszenia najlepszych wzorów do własnej pracy.

Raz w roku odbywa się tzw. "Dzień otwartej szkoły". Wtedy rodzice mają możliwość obserwowania przebiegu lekcji.

O właściwej atmosferze w szkole oraz o przywiązaniu się do niej świadczy fakt, że 75% nauczycieli uczy w niej ponad 8 lat, a jedna z nauczycielek p. Władysława Ungeheuer pochwalić się może przeszło 21-letnim stażem pracy.



**Szkoła Kościuszki, kl. VIII (1986 r.). Z lewej nauczycielka p. Ungeheuer.**



Grono nauczycielskie szkoły Kościuszki w czerwcu 1987 r.. Z lewej strony od dołu do góry: Lucyna Bil, Krystyna Nietupska, Helena Zajac, Janina Kojak, Ryszard Kobylarczyk. W pierwszym rzędzie od lewej: ks. Józef Baraniok, Bożena Nowicka, Urszula Krasniewska — kierowniczką, Barbara Woźniak; w drugim rzędzie: Sabina Szalawska, Elżbieta Podlipni, Renata Skutnik; w trzecim rzędzie: Zofia Knurowska, Władysława Pluskwa, Teresa Czarnaek. Nieobecni na zdjęciu: Wojciech Stefan i Zenobia Rykała.

W roku szkolnym 1986-87 szkoła posiadała 24 oddziały szkoły podstawowej, od klasy I do VIII oraz 4 klasy gimnazjalne, razem 28 oddziałów. W parafii św. Jakuba umieszczono 12 oddziałów, w parafii św. Władysława 16 oddziałów. W obydwu szkołach znajduje się po 4 oddziały klas pierwszych, drugich, trzecich i czwartych; po 2 oddziały klas piątych, szóstych, siódmych i ósmych oraz po jednym oddziale, klas gimnazjalnych. Razem do szkoły w tym roku szkolnym uczęszczało 605 uczniów: 557 do szkoły podstawowej i 48 do gimnazjum.

Program nauczania obejmuje język polski od klasy I do VIII; w tym mieści się czytanie, pisanie i mówienie od klasy I do IV; od klasy V dochodzi historia Polski i geografia; w klasie VII — wstęp do literatury polskiej; w klasie VIII — zarys literatury polskiej.

Program nauczania w gimnazjum przedstawia się następująco:

#### Klasa I

Literatura polska — Średniowiecze, Odrodzenie, Barok, Oświecenie, Nauka o języku  
 Historia — Piastowie, Jagiellonowie, królowie elekcyjni, rozbiory Polski  
 Geografia — Afryka, Ameryka Północna i Południowa

Utracone Ziemie Wschodnie

#### Klasa II

Literatura polska — Romantyzm, Pozytywizm  
 Nauka o języku  
 Historia — Od rozbiorów do I Wojny Światowej  
 Dzieje Polonii amerykańskiej  
 Geografia — Australia, Antarktyda, Ameryka

Środkowa

#### Klasa III

Literatura polska — Modernizm, Młoda Polska,  
 Literatura Polski niepodległej, Nauka o języku  
 Historia — I Wojna Światowa, Polska niepodległa

Geografia — Europa, Azja

#### Klasa IV

Literatura polska — Literatura Polski niepodległej  
 Literatura II Wojny Światowej i okupacji,  
 Literatura współczesna  
 Nauka o języku

Historia — II Wojna Światowa i jej skutki  
 Geografia — Europa łącznie z Polską, Bliski i Daleki Wschód

### PODRĘCZNIKI

Podręczniki stanowią jeden z najważniejszych problemów szkoły. Zaopatrywać się w nie trzeba z kilku źródeł i nie wszystkie dostosowane są do poziomu ucznia. Ze względu na propagandowy charakter podręczników z Polski, używamy tylko podręczników do gramatyki języka polskiego i geografii i niektóre pomoce naukowe jak mapy, przeźrocza, reprodukcje malarskie i płyty. Podręcznik do nauczania historii i większość czytanek sprowadzamy z Polskiej Macierzy Szkolnej z Londynu. Pozostałe podręczniki kupujemy w Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Chicago. Niektóre podręczniki przygotowali i wydali nauczyciele naszej szkoły, np. "Wypisy z literatury polskiej dla klasy VIII" w dwóch częściach mgr Haliny Bonikowskiej oraz "Historia" i "Literatura" dla klas gimnazjalnych dr Bogdy Wastrak. Podręczniki te używane są tylko w szkole Kościuszki.

Ogółem w szkole podstawowej używa się około 30 różnych podręczników.

### POMOCE NAUKOWE

W procesie nauczania powinno się wykorzystywać wszelkiego rodzaju pomoce naukowe, aby ożywić lekcję. W warunkach szkoły polonijnej pomoce naukowe służą jeszcze innemu celowi: urozmaiceniu zajęć szkolnych. Pomoce używane w szkole rozbudzają ciekawość, przybliżają omawiany temat, wyrabiają wyobraźnię i popudzają myślenie. Z całą pewnością szkoła posiada zbyt mało wartościowych pomocy naukowych, z przechowywaniem których są poważne kłopoty w parafii św. Władysława.

W tej chwili szkoła posiada około 20 map ściennych do nauczania geografii i historii, z których najwartościowsza jest fizyczna mapa Polski z okresu międzywojennego, 2 globusy fizyczne, ponad 20 płyt gramofonowych, 14 taśm magnetofonowych z nagraniami najlepszych utworów literackich (proza i poezja) i muzycznych, około 800 tytułów książek w bibliotece, ponad 100 obrazów i zdjęć dużych rozmiarów, poczet królów polskich oprawionych w ramki, 2 magnetofony, 2 rzutniki do przeźroczy, 1 epidiaskop, 1 zestaw głośnikowo-mikrofonowy, 3

mikrofony, 2 kopiarki, kilkaset sztuk przeźroczy; 1 zestaw tablic gramatycznych, kilkanaście wykresów i tablic wykonanych przez nauczycieli.

### ZESPÓŁ TANECZNY SZKOŁY KOŚCIUSZKI

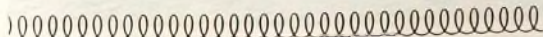
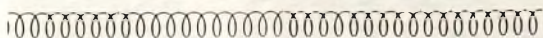
“Oczkiem w głowie” szkoły, a zwłaszcza komitetu rodzicielskiego jest zespół taneczny “The Kościusko Dancers”, zorganizowany w 1963 roku. Przez przeszło 22 lata, bo od początku istnienia zespołu do roku 1985, kierownikiem i instruktorem zespołu, bardzo lubianym przez dzieci i młodzież, był znany w Chicago choreograf, p. Konstanty Siemaszko. Pomagała mu w tej pracy małżonka, p. Colette, Angielka z urodzenia, ale o prawdziwie polskim sercu, która w dużej mierze przyczyniła się do rozwoju zespołu, opiekując się strojami i współpracując w przygotowaniu wszystkich występów.

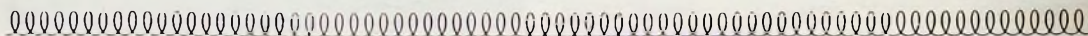
W ciągu tych 22 lat zespół dawał corocznie kilkanaście występów na scenach polskich i amerykańskich w Chicago i okolicy, zapoznając widzów z tańcem i pieśnią polską, i przynosząc jednocześnie popularność szkole. Staraniem p. Siemaszko “The Kościusko Dancers” otrzymywali dotacje finansowe z Illinois Humanities Council.

Po rezygnacji p. Siemaszki w 1985 roku, prowadzenie zespołu objęła p. mgr Cecylia Rożnowska, zawodowa nauczycielka tańca i choreograf. W roku szkolnym 1986-1987 do zespołu należało 80 dzieci w wieku od 5 do 16 lat.

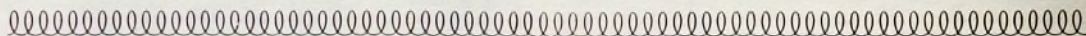
### CHÓR SZKOLNY

Przez kilka lat istniał, prowadzony przez p. Teresę Tirpak, chór szkolny, skupiający około 30 dzieci. Niestety, ze względu na brak pomieszczenia dla przeprowadzenia prób — próby prowadzone były na korytarzu szkolnym — zespół rozwiązano.





**"THE KOŚCIUSZKO DANCERS"**





## DZIAŁALNOŚĆ KOŁA RODZICIELSKIEGO

Koło rodzicielskie, które przejęło opiekę nad szkołą, powstało w 1956 roku, a więc już w początkach istnienia szkoły. Zarząd koła rodzicielskiego jest wybierany na corocznym walnym zebraniu spośród rodziców uczniów. Zarząd koła skupia ludzi, którzy pracują społecznie z pełnym poświęceniem. Zarząd ma poważne zadanie, jakim jest zabezpieczenie potrzeb finansowych i lokalowych szkoły, współpraca z gronem pedagogicznym i opieka nad zespołem teatralnym i tanecznym.

Do stałych obowiązków zarządu należy organizowanie zapisów do szkoły, urządzenie dwóch zabaw tanecznych w roku, organizowanie, od czasu do czasu, pikników szkolnych. Zarząd uczestniczy i pomaga w przygotowaniu imprez szkolnych, takich jak "św. Mikołaj", Jasełka, udział w Paradzie Trzeciomajowej, uroczyste rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, zakup podręczników i pomocy naukowych, sprzedaż podręczników, pożegnalny wieczorek dla absolwentów gimnazjum oraz remont i odnawianie budynku szkolnego w parafii św. Jakuba.

Dzięki ofiarnej pracy rodziców w roku 1972 przystosowano do potrzeb szkolnych budynki w parafii św. Jakuba, ufundowano sztandar szkolny w 1981 roku, zorganizowano z powodzeniem kilka bankietów, wydano kilka podręczników, przygotowanych przez nauczycieli szkoły i wyposażono zespół taneczny w przepiękne stroje ludowe.

Działalność koła rodzicielskiego podporządkowana jest "Regulaminowi Koła Rodzicielskiego i Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago", który został uchwalony na walnym zebraniu koła rodzicielskiego w dniu 12 czerwca 1966 roku, a uzupełniony w dniu 21 maja 1972 roku. W 1976 wprowadzono artykułem 9-ym "Przepisy prawne dla Szkoły Języka Polskiego im. Tadeusza Kościuszki". Regulamin ten, obowiązujący do dnia dzisiejszego, zatwierdzony został przez władze stanu Illinois.

### FINANSE SZKOŁY

Szkoła Kościuszki jest organizacją niedochodową, zwolnioną od płacenia podatków, ale jednocześnie nie otrzymuje żadnych dotacji od władz federalnych, ani stanowych, ani żadnej fundacji. Podstawę finansową szkoły stanowią składki członkowskie, jakie wplacają rodzice, zapisując dziecko do szkoły. Składka członkowska za jedno dziecko wynosi \$110.00 rocznie, za dwoje i więcej dzieci \$140.00 rocznie.

Na rok szkolny 1987-1988 przewiduje się przychody w wysokości \$77,550.00, a wśród nich najważniejsze to:

- \$45,000 — składki rodziców (z zapisów)
- 8,000 — sprzedaż książek i zeszytów
- 8,000 — dochody z zabaw i imprez
- 4,000 — dywidendy bankowe
- 9,000 — stypendium Związku Narodowego

Polskiego

Na rok szkolny 1987-1988 przewiduje się rozchody w wysokości \$79,000.00 Najważniejsze wydatki na rok szkolny 1987-88:

- \$43,483.00 — płace nauczycieli, personelu zespołu tanecznego, woźnych, bibliotekarki, osoby prowadzącej finanse
- 12,000.00 — dzierżawa budynku szkolnego w parafii św. Władysława
- 8,000.00 — zakup i druk podręczników
- 6,000.00 — koszty zabaw i innych imprez szkolnych
- 1,200.00 — koszty remontu budynku szkolnego w parafii św. Jakuba
- 2,500.00 — wynajęcie sali na próby zespołu tanecznego
- 700.00 — stroje dla zespołu tanecznego

Dzięki ofiarności i zapobiegliwości kolejnych prezesów koła rodzicielskiego oraz członków zarządu, szkoła posiada na koncie około \$60,000 oszczędności. Rodzice zaczynają poważnie myśleć o kupnie własnego budynku szkolnego. Czy należy się spodziewać, że jubileusz 50-lecia szkoły odbędzie się we własnym budynku?

## ROZWÓJ SZKOŁY KOŚCIUSZKI W LICZBACH

Rok szkolny	Ilość uczniów	Absolwenci szkoły podstawowej	Absolwenci gimnazjum
1962-1963		16 (VI)	
1963-1964	228	9 (VII)	
1964-1965	242	8 (VII)	
1965-1966	318	15 (VII)	
1966-1967	306	17 "	
1967-1968	345	25 "	
1968-1969	390	22 "	
1969-1970	376	22 "	
1970-1971	387	28 (VIII)	
1971-1972	387	21 "	
1972-1973	524	11 "	14 (I gimn)
1973-1974	537	20 "	11 (II gimn)
1974-1975	592	46 "	6 (III gimn)
1975-1976	625	43 "	5 (IV gimn)
1976-1977	647	44 "	12 (III gimn)
1977-1978	609	42 "	4 (IV gimn)
1978-1979	535	45 "	6
1979-1980	508	38 "	12
1980-1981	490	46 "	7
1981-1982	476	43 "	4
1982-1983	505	38 "	7
1983-1984	552	34 "	15 całe gimn.
1984-1985	608	27 "	15 61 osób
1985-1986	604	40 "	16 48 "
1986-1987	605	36 "	10 48 "



Wizyta gen. Grudzińskiego w szkole T. Kościuszki 1970 r.

#### KIEROWNICY SZKOŁY:

Maria Zamora	21-10-1951 — 3-1962
Jadwiga Miska	3-1962 — 12-6-1966
Kazimierz Lorenc	6-1966 — 10-1976
Bogda Wastrak	10-1976 — 3-1977
Wojciech Stefan	25-3-1977 — 5-1982
Barbara Woźniak	5-1982 — 2-1986
Urszula Kraśniewska	3-1986 —

#### PREZESI KOMITETU RODZICIELSKIEGO:

Albina Damsz	1951-1956
Teodor Klizicki	1956-1960
Tadeusz Stelmach	1960-1962
Jerzy Wolski	1962-1965
Jan Mieleszuk	1966-1968
Józef Stokłosa	1968-1970
Tadeusz Mizera	1970-1973
Wacław Wierzbicki	1973-1979
Marek Czerkawski	1979-1982
Adam Cegielski	1982-1985
Kazimierz Oleksy	1985-1986
Stanisław Kowalik	1986-

utalentowanych nauczycieli. Założycielką szkoły była Maria Zamora — poetka. Kazimierz Lorenc napisał wiele artykułów o utraconych ziemiach wschodnich, a zwłaszcza o Lwowie, drukowanych w ciągu 30 lat przez prasę polonijną. Mgr Halina Bonikowska przygotowała "Wypisy z literatury polskiej dla klasy VIII", do dzisiaj używane w szkole Kościuszki, a po wyjeździe z Chicago napisała dwie książki — "Pod sztandarem z gwiazd" i "Dziennik pisany na wyspie". Dr Bogda Wastrak opracowała dla użytku klas gimnazjalnych historię Polski i geografę świata. Konstancy Siemaszko rozślawił imię szkoły przez występy zespołu tanecznego "The Kościuszko Dancers". Historyk sztuki, mgr Władysław Ungeheuer bardzo, lubiana i szanowana przez uczniów, przez 22 lata wszczepiała w ich serca i umysły umiłowanie kultury i języka polskiego.

To tylko wybrane przykłady. Do nich należałoby dodać dziesiątki innych, którzy przez 35 lat poświęcali swój czas, aby uczyć dzieci w polskiej szkole Kościuszki. Przez 35 lat istnienia szkoły zmieniał się skład grona pedagogicznego i komitetu rodzicielskiego, zmieniały się buzie dzieci, ale duch szkoły przetrwał.

Szkoła Kościuszki miała szczęście do

**OPRACOWAŁ WOJCIECH STEFAN**

# ŚWIADECTWA UKOŃCZENIA SZKOŁY

SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO IMIENIA TADUSZA KOŚCIUSZKI

Rok szkolny 1942/43

Klasa 1<sup>sta</sup>

## KARTA UCZNIĄ

Imię i nazwisko: RYSZARD DZIWYŹYMSKI  
 Data urodzenia: 10 kwietnia 1932  
 Miejsce urodzenia: Warszawa, PL  
 Wyznanie: Przymusowo katolicki  
 Klasa szkołyamer.,  
 do której uczęszczał: 5 - St. Edward's School  
 Imiona rodziców: Stanisław i Zena  
 Domy adres i telefon: 4125 N. Kenneth Ave., Jh. PE. 6-2016

## KLASYFIKACJA

Mówienie Wytłumaczenie  
 OCENA I: B B B  
 OCENA II: A A A  
 OCENA III: A A A

## OCENA KOŃCOWA

A A A

DECYZJA RADY PEDAGOGICZNEJ: Promowany do klasy drugiej.

Chicago, dnia 10 czerwca 1943  
 Data

Francis J. Sygalko  
 Podpis nauczyciela

POLSKA SZKOŁA im. T. KOŚCIUSZKI

W CHICAGO, ILLINOIS

Nr. 3

Rok szkolny 1942/43

## ZAŚWIADCZENIE

Stanisław Borecki  
 urodzony 4 dnia 14 kwietnia 1933 roku, w Londynie  
 uczęszczał 1 w roku szkolnym 1942/43 do klasy szóstej  
 w zakresie programu nauczania alimimulacji języka polskiego i wykazał 1 następujące postępy:

ZACHOWANIE: bardzo dobry  
 Mówienie: dobry  
 JĘZYK POLSKI: Pisanie: bardzo dobry  
 Czytanie: dobry  
 HISTORIA POLSKI: dostateczny  
 GEOGRAFIA POLSKI: dobry

Rocznym programem nauki obejmował 85 godzin lekcyjnych, z czego uczeń opracował 82 godzin, w tym nie uwzględniono 3 godzin.

Pisanki, staranność i postępy w nauce szóstki na ogólną ocenę: dobry

Wykonał prace: Mały

Kierownik szkoły: ...

Mgr Andrzej Wójcik

CHICAGO, dnia 3 czerwca 1943 r.

## Skala stopni:

1 - doskonały; 2 - bardzo dobry; 3 - dobry; 4 - dostateczny; 5 - niezadowalający; 6 - słaby; 7 - bardzo słaby; 8 - niedostateczny

Nr. 27

Rok szkolny 1945/46

## ŚWIADECTWO

Szkoły Języka Polskiego im. Tadeusza Kościuszki  
 w Chicago

Anita Opawska

Imię i nazwisko

urodzona 26 dnia lipca 1937 r. w ...

uczęszczała 2 w roku szkolnym 1945/46 do klasy drugiej

I otrzymała następujące oceny:

opracowanie: bardzo dobry  
 czytanie: bardzo dobry  
 pisanie: bardzo dobry  
 mówienie: bardzo dobry  
 historia: ...  
 geografia: ...

Opracowała w roku szkolnym 3 godzin nauki

Decyzja Rady Pedagogicznej: promowana 2 do klasy trzeciej

Chicago, dnia 11 czerwca 1946 r.

...  
 Dyrektor szkoły

...  
 Kierownik szkoły

Skala ocen: 1 - doskonały; 2 - bardzo dobry; 3 - dobry; 4 - dostateczny; 5 - niezadowalający; 6 - słaby; 7 - bardzo słaby; 8 - niedostateczny

POLSKIE GIMNAZJUM PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH  
 im. T. Kościuszki - w Chicago, Illinois

Nr. 18

Rok szkolny 1945/46

## ZAŚWIADCZENIE

Anna Lisiecka

urodzona 10 dnia Blutego 1931 roku, w Chicago, Ill.

uczęszczała 1 w roku szkolnym 1945/46 do klasy piątej

w zakresie programu nauczania alimimulacji języka polskiego i wykazał 2 następujące postępy:

ZACHOWANIE: bardzo dobry  
 RELIGIA: bardzo dobry  
 Mówienie: bardzo dobry  
 JĘZYK POLSKI: bardzo dobry  
 HISTORIA POLSKI: bardzo dobry  
 GEOGRAFIA POLSKI: bardzo dobry

Rocznym programem nauki obejmował 150 godzin lekcyjnych, z czego uczeń opracował 3 godzin, w tym nie uwzględniono ... godzin.

Pisanki, staranność i postępy w nauce szóstki na ogólną ocenę: bardzo dobry

Decyzja Rady Pedagogicznej: promowana 2 do klasy drugiej

Mgr J. B. Borkowski  
 Dyrektor szkoły

...  
 Kierownik szkoły

CHICAGO, dnia 5 czerwca 1946 r.

## Skala stopni:

1 - doskonały; 2 - bardzo dobry; 3 - dobry; 4 - dostateczny; 5 - niezadowalający; 6 - słaby; 7 - bardzo słaby; 8 - niedostateczny

POLSKIE GIMNAZJUM im. T. KOŚCIUSZKI  
w Chicago, Illinois

m. 4

**ŚWIADECTWO**  
UCZNIEMIA SZKOŁY

Konstanty Siemaszko  
urodzony dnia 15 lipca 1928 roku, w Anglii  
zmarł 24 lut. \_\_\_\_\_ w roku szkolnym 1975/76 do klasy \_\_\_\_\_

**CZWARTEJ**

W ramach programu oceniamy osiągnięcia gimnazjum w zakresie przedmiotów ojczyznajczych wykazał \_\_\_\_\_

ZACHOWANIE bardzo dobry  
RELIGIA bardzo dobry  
JĘZYK POLSKI dobry  
HISTORIA POLSKI bardzo dobry  
GEOGRAFIA POLSKI I ŚWIATA bardzo dobry

Przebieg choroby i powrót do zdrowia \_\_\_\_\_

Na wniosek ucznia Rady Pedagogicznej z dnia 15 maja \_\_\_\_\_  
bardzo dobry

W imieniu \_\_\_\_\_  
Dr Bogdan Hasiński Dyrektor szkoły

CHICAGO, dnia 5 czerwca 1976 r.



POLSKA SZKOŁA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI  
w Chicago

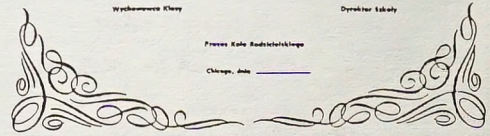
**DYPLOM UZNANIA**  
przynajmniej

UCHWAŁA RADY PEDAGOGICZNEJ z dnia \_\_\_\_\_  
ZA BARDZO DOBRĄ WYNIK W NAUCE

Wykonawca Klasy \_\_\_\_\_ Dyrektor Szkoły \_\_\_\_\_

Przew. Kole Rodzicielskiego \_\_\_\_\_

Chicago, dnia \_\_\_\_\_



**Educational Service Region of Cook County  
Certificate of Achievement**

This certifies that

GAJEK KONRAD

has fulfilled participation requirements awarded to a study of

Polish Language

and is accordingly awarded this certificate of achievement.

In testimony whereof, we have hereunto subscribed our names  
this 28th day of June, 1977, A. E.

Walter A. Vinton  
WALTER A. VINTON  
Act. Supv. Educational Center



Richard J. Matwig  
RICHARD J. MATWIG  
Superintendent of Schools

Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki  
w Chicago

**Dyplom Uznania**

przynajmniej

Konstantemu Siemaszko

UCHWAŁA RADY PEDAGOGICZNEJ z dnia 15 maja 1976 roku  
za wspaniałe uczestniczenie do polskiej szkoły  
w roku szkolnym 1975/76

Dr Zdzisław  
Wychowawca klasy

Elżbieta  
Kierownik szkoły

w. Winicki  
Przew. Kole Rodzicielskiego

Chicago, dnia 5 czerwca 1976



POLSKA SZKOŁA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI  
w Chicago

**DYPLOM UZNANIA**

przynajmniej

Konstanty Siemaszko

UCHWAŁĄ RADY PEDAGOGICZNEJ z dnia 20 maja 1978 roku  
za bardzo dobre wyniki w nauce.

Włodzisław  
Wychowawca klasy

Włodzisław  
Kierownik szkoły

w. Winicki  
PRZEW. KOLE RODZIELSKIEGO

Chicago, dnia 3 czerwca 1978 r.



POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.  
ZWIĘZANIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

KOMITET KONSULSKI BOSTONU

Chicago, 23 marca 1973

**ZASWIADCZENIE**  
**KONSTANTY SIEMASZKO**

III KLASY GIMN. POLSKIEJ SZKOŁY  
IM. T. KOŚCIUSZKI

uczniem (a) w Naukowej Kierowni urządzonym przez Zrzeszenie  
Nauczycieli Polskich w Ameryce zgodnie z Konstytucją Polskiej Szkoły  
Szkołach w latach 4 i 26 marca 1973 r. i na podstawie orzeczenia Komisji  
Sprawozdań

1) 10b) (a) CZWARTA NAGRODE \_\_\_\_\_ w grupie IV

Edward  
Przewodniczący

Anna  
Przewodniczący

## POLSKIE GIMNAZJUM W CHICAGO

*O tem-że dumać na paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,  
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów  
Za późnych żalów, potępieńczych swarów!*

“O czym dumać na paryskim bruku...” pisał 145 lat temu Adam Mickiewicz w Epilogu do “Pana Tadeusza”, przyjeżdżając do Paryża i patrząc z prawdziwym niepokojem na skłóconą wówczas i zważnioną polską emigrację. O czymże dumać ma dziś polskim emigrant, parafrazując wiersz Mickiewicza, kiedy przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Jak widzi nas tutaj — osiadłych, zadomowionych, będących częścią organizmu społeczeństwa amerykańskiego. Odpowiedź nie jest prosta i nie taka łatwa... Jest jednym z celów tego artykułu. Jednakże wnioski należą do czytelnika.

Prawie codziennie jesteśmy świadkami niezwykle interesujących wydarzeń historycznych. Prawie codziennie słyszymy i czytamy o rabunkach, morderstwach, porwaniach i stajemy się coraz bardziej otepiali i obojętni na różne zjawiska życia społecznego. Dopiero, kiedy to dotyka bezpośrednio nas, pytamy ze zdziwieniem, w jakim to my żyjemy świecie? Ale odpowiedź nie przychodzi od razu i nie jest taka prosta jak to się czasami wydaje. Jednym z głównych problemów kraju, w którym żyjemy, jednym z palących zagadnień kraju pod sztandarem z gwiazd jest wychowanie i kształcenie młodzieży. Szkoły amerykańskie nie mogą się uporać z całym szeregiem problemów, a społeczeństwo przybiera raz postawę walczącą, drugi raz — skrajnie bierną.

W tej sytuacji rozwija się szkolnictwo polonijne na emigracji w USA. Może podobnie i w innych krajach, gdzie żyją Polacy. Stanowczo za mało uwagi poświęcamy młodzieży na emigracji. I cóż my o niej wiemy?

Prawie z zażenowaniem mówimy o polskich szkołach sobotnich, zapominając, że niektóre z nich to Polskie Szkoły Podstawowe od klasy I do VIII włącznie, które mają własne programy, podręczniki, pomoce naukowe i pracują w niesłychanie trudnych warunkach. Zainteresowania rodziców kończą się zazwyczaj na ósmej klasie szkoły podstawowej, niewiele jest takich, którzy przykładają wagę do dalszego kształcenia młodzieży poprzez polskie gimnazja. A może też niewiele wie, że takie istnieją. Bo rzeczywiście ileż jest tych polskich gimnazjów poza granicami Polski? Popatrzmy na mapę: w Europie może jedno — w Niemczech Zachodnich, jedno we Francji, jedno w Anglii i dalej... A może jedno w Kanadzie, jedno w Australii i 2 w Stanach

Zjednoczonych. Te dwa polskie gimnazja znajdują się w Chicago, w sercu Polonii Amerykańskiej. Ale czy rzeczywiście w sercu?...

Jednym z nich jest Polskie Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Chicago. Mieści się w dwóch miejscach na Władysławowie przy ul. Roscoe i Long (3335) oraz na Jakubowie przy ul. Mango i Fullerton. Utrzymuje się finansowo w ramach całej Szkoły im. T. Kościuszki, największej szkoły nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale prawdopodobnie poza granicami kraju. Tak więc gimnazjum nie ma własnego funduszu, nie ma osobnej administracji, tylko sprawy pedagogiczne i naukowe spoczywają w rękach profesorów tu uczących. Posiada jednak własne programy, własne podręczniki i młodzież tak wspaniała, że warto dla niej i z nią pracować. Część tych uczniów pracuje w harcerstwie np. Marta Klinciewicz, Bogusław Knuruński, Marek Jasiuk. W klasie III gim. są już uczniowie, którzy studiują na uniwersytetach i różnych college'ach. Większość kończy średnią szkołę amerykańską tzw. High School.

Wyróżnić by trzeba niezwykle utalentowaną młodzież, takich uczniów jak: Weronika Kot — wielokrotnie zdobywczyni nagród literackich i recytatorskich w konkursach chicagowskich. Jej siostra Joasia skończyła Gimnazjum Polskie z wyróżnieniem.

Albo Marek Jasiuk — jego opowiadania pisane po polsku można śmiało publikować. Czy zawsze spokojna i przygotowana do każdej lekcji Małgosia Rąbiesz, albo dwie siostry bliźniaczki — Maryla i Danuta Cudnowskie; każda jest inna, niepodobna do siebie, a przecież obydwie interesują się żywo kulturą polską.

Większość tej młodzieży urodzona jest w Ameryce, a mówi tak pięknie po polsku, że słuchający ich pewnie by nie uwierzyli. Program gimnazjum obejmuje całą literaturę polską i europejską, której wpływ i kontakty są widoczne w dziejach kultury narodu polskiego. Obejmują też historię Polski bez fałszów i zakłamań propagandy komunistycznej, zwłaszcza historię współczesną. Obejmuje wreszcie geografii świata w korelacji z geografii Polski. Poglębia i utrwala znajomość języka polskiego w mowie i piśmie. Uczniowie poznają historię i geografii Polski na różnych mapach robionych przed II wojną światową, na mapach, gdzie Polska była niepodległa i suwerenna, a miasta Wilno i Lwów stanowiły główne ośrodki kultury Polski na wschodzie. Czytają prasę polską, omawiają ciekawsze artykuły, zwłaszcza z “Dziennika Związkowego”. Oceniają filmy, sztuki teatralne, malarstwo, rzeźbę i dyskutują o polityce. Kształcą talenty pisarskie i uczą się zasad dobrego wychowania i tradycji związanych z polską kulturą. Toteż program polskiego gimnazjum wybiega daleko czasem i ponad poziom amerykańskiego college'u.

W czasach tak trudnych nie tylko dla nas, ale dla młodzieży przede wszystkim polskie gimnazjum staje się oazą spokoju, kultury i ciepła rodzinnego. Dlatego

też większość uczniów lubi przychodzić na lekcje. Lubi polską szkołę. Wiedzą na pewno, że czas spędzony tu nie jest stratą w ich życiu. Dwie i pół godziny każdej soboty to czas spędzony mile i pożytecznie, to poszerzenie swojej wiedzy o Polsce i o świecie, to zrozumienie człowieka.

Dlatego dajemy pod rozważę tym wszystkim rodzicom, którzy chcą dobrze wychować swoje dzieci, dobrze je wykształcić, aby zapisali je do polskiego gimnazjum. A wszystkim organizacjom polonijnym przypominamy, że każdego roku opuszcza nasze gimnazjum pewna liczba obsolwentów i że mogą to być przyszli działacze polonijni. Trzeba wyciągnąć do nich nie tylko rękę, ale i okazać im serce.

Warto aby sprawami polskiego gimnazjum żyła nie tylko garstka ludzi, ale Polonia Amerykańska, która powinna być ze swoich szkół dumna. Nie bez wzruszenia patrzyliśmy wszyscy na uroczystości koronacyjne nowo obranego Papieża, który jest Polakiem. Nie bez wzruszenia słuchaliśmy języka polskiego z Rzymu, którym przemawiał nowy Papież. A zakończył swoje przemówienie słowami polskiego poety — Adama Mickiewicza — "Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie..."

"DZIENNIK ZWIĄZKOWY", 1979 r.

### *Dlaczego chodzę do polskiej szkoły?*

*Ja chodzę do polskiej szkoły z kilku powodów. Uważam, że powinnam skończyć polskie gimnazjum, bo inaczej 10 lat nauki poszłoby na marne. Czuję, że w gimnazjum nauczę się czegoś więcej niż przepisywania historii życia Tadeusza Kościuszki z tablicy.*

*Do tej pory w gimnazjum nauczyłam się coś o historii literatury polskiej i europejskiej, o architekturze i o wielu innych ciekawych rzeczach, o których bym się nigdy nie dowiedziała w szkole amerykańskiej. Kiedy moja koleżanka zapytała się gdzie znajdują się najstarsze lub najpiękniejsze zabytki w Polsce, byłam dumna, że mogę jej odpowiedzieć. Również mogę prowadzić inteligentną rozmowę z koleżanką greckiego pochodzenia, która bardzo dobrze orientuje się w greckiej historii, mitologii i literaturze.*

*Chcę tak dobrze nauczyć się pisać i mówić po polsku, aby móc pojechać do Polski i studiować rok na Uniwersytecie Jagiellońskim. Marzę, aby tam nikt nie poznał, że byłam urodzona i wychowana w Stanach Zjednoczonych. Sądzę, że polska szkoła pomoże mi w osiągnięciu tego celu.*

*Jeszcze ominęłam dwa bardzo ważne powody, dlaczego poświęcam się każdej soboty. W szkole mam przyjemność spotykać się z koleżankami i kolegami, z*

### *Szkolo!*

*Byłaś dla mnie drugim domem,  
w którym nauczyłam się mówić  
i pisać po polsku,  
w którym nauczyłam się być dumnym Polakiem  
i nie wstydzić się mojej narodowości.  
Uczyłaś mnie od małego,  
a teraz ja uczę innych.  
Nauczyłaś mnie, że język polski  
to jeden z najbogatszych języków na świecie...  
Już niedługo opuszczę szkolne mury  
i pójdę w świat —  
ale zabiorę ze sobą największy dar,  
który człowiek może mieć —  
język ojczysty.*



*Renata Ziobro*

*kl. III gimnazjum — 1987*

*którymi chodzę do szkoły już wiele lat. Znamy siebie dobrze i jest nam razem wesoło. Ostatni mój powód nie ma nic do czynienia z pogłębieniem mojego wykształcenia. Rodzice nie mają ochoty odwozić i przywozić mnie do szkoły, więc w sobotę czuję się bardzo dorosła, bo mam pozwolenie używać auta!*

*Ania Ziółkowska*

*kl. III gimnazjum — 1977*

# KAZIMIERZ LORENC

## NAUCZYCIEL I WYCHOWAWCA

Kazimierz Lorenc urodził się 21 lutego 1904 roku w Tarnopolu na Podolu, w mieszczańskiej rodzinie. Ojciec pracował jako kucharz na dworze węgierskiego magnata. Matka wychowywała dzieci, a była ich liczna gromadka. Kazimierz był najmłodszym z jedenaściorga dzieci: miał pięć siostr i pięciu braci.

W 1925 skończył Seminarium Nauczycielskie w Tarnopolu i otrzymał świadectwo dojrzałości. W 1926 roku dostał patent nauczycielski. W 1932 ukończył, z pierwszą lokatą, wyższy kurs nauczycielski z geografii i fizyki we Lwowie.

Od roku 1925 do 1926 uczył bezpłatnie w Kaczanówce koło Skałat, na Podolu. Od 1926 do 1934 był nauczycielem w publicznej siedmioklasowej szkole w Skałacie. Od maja 1934 do września 1939 pracował jako kierownik szkoły żeńskiej III stopnia w Skałacie, gdzie zatrudnionych było 15 nauczycieli.

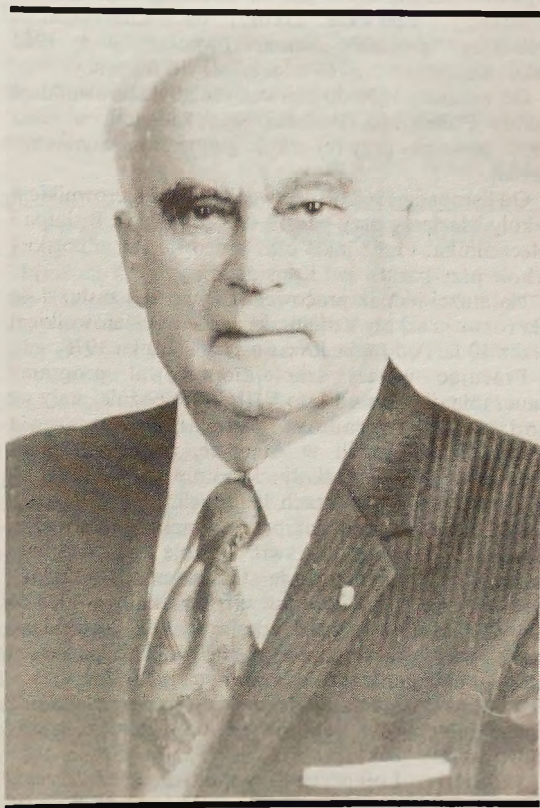
W 1939 został powołany do wojska i wzięty do niewoli niemieckiej. W czasie transportu uciekł z niewoli i wrócił do rodziny. W październiku 1939 został aresztowany przez bolszewików i przebywał kolejno w więzieniach w Skałacie, Tarnopolu i Charkowie. Ostatecznie, z wyrokiem 8 lat więzienia, został wywieziony na Syberię.

Jego rodzina — żona i trzy małe córki — została również wywieziona na Syberię w zimie 1940 roku. Żona i dwie młodsze dziewczynki nie przeżyły zsyłki. Żona zmarła w 1942 roku. Najstarsza córka, Danusia, cudem przeżyła i znalazła się wraz z sierocińcem w Isfahanie w Persji na wiosnę w 1942 roku.

W 1941 roku Kazimierz wstąpił do Armii gen. Andersa organizującej się wówczas na terenie Związku Sowieckiego. Jako oficer oświatowy wraz z Armią Andersa przeszedł Irak, Palestynę, Syrię, Egipt, Włochy i po demobilizacji w 1947 roku znalazł się w Anglii.

W międzyczasie, podczas kampanii wojennej na Bliskim Wschodzie, poznał p. Marię Góralczyk, która przez dłuższy czas opiekowała się w sierocińcu jego córeczką Danusią. Ślub Marii i Kazimierza odbył się w Gazirze w Libanie, w listopadzie 1946 roku. Państwo Lorencowie dochowali się wkrótce dwóch synów: Zbyszek urodził się w Bejrucie w 1947 roku, Kazik w Anglii w 1949.

Demobilizacja różnych polskich jednostek wojskowych po II Wojnie Światowej rzuciła tysiące Polaków do Anglii. Odnajdywały się rodziny,



przyjeżdżały dzieci młodzież i nauczyciele. Nauczyciele z doświadczeniem pedagogicznym i administracyjnym byli bardzo poszukiwani.

Toteż, wkrótce po przyjeździe, bo w listopadzie 1948 roku, Kazimierz Lorenc został zaangażowany przez Komitet Edukacyjny jako "Head Teacher of the Primary School at the Polish Hostel" w East Moor, Yorkshire. W tymże roku ukończył kurs języka angielskiego na Uniwersytecie w Cambridge. Wkrótce potem Brytyjskie Ministerstwo Oświaty uznało jego kwalifikacje nauczycielskie i w grudniu 1949 został nauczycielem w "Secondary Modern School" w Diddington, Huntingdonshire, gdzie pracował aż do czasu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w 1952 roku.

W 1952 roku rodzina Lorenców przybyła do Chicago. Tutaj rozpoczął się nowy etap życia i pracy nauczycielskiej Kazimierza.

Do Chicago w tym czasie napływały setki polskich rodzin objętych tzw. "Displaced Persons Act" ustanowionym przez Kongres Stanów Zjednoczonych. Jak poprzednio w Niemczech i Anglii w latach czterdziestych, bezpośrednio po II Wojnie Światowej, powstawały polskie szkoły, tak i w Chicago, nauczyciele i rodzice rozpoczęli pracę nad organizowaniem szkół języka polskiego dla dzieci i młodzieży. Pierwsze szkoły, im. Kościuszki i Pułaskiego powstały niemal równocześnie w 1952 roku. Kazimierz Lorenc włączył się do tej pracy.

Od września 1959 do czerwca 1962 był kierownikiem szkoły Pułaskiego. Podczas jego kadencji, w roku 1959, powstało przy tej szkole gimnazjum, czynne do dzisiaj.

Od listopada 1962 do czerwca 1964 był kierownikiem szkoły Macierzy przy parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Przez jakiś czas pracował też w polskiej szkole przy parafii św. Konstancji.

Najdłużej jednak pracował i najbardziej zasłużył się dla rozwoju szkoły Kościuszki, gdzie był kierownikiem przez 10 lat, od maja 1966 do października 1976.

Pracując w tej szkole, opracował programy nauczania dla klas od I do VIII, które później stały się podstawą programów nauczania Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, przyjętych przez wszystkie polskie szkoły sobotnie powstające w Chicago i okolicy w latach 1970-tych.

W ciągu dziesięciu lat pracy w szkole Kościuszki, Kazimierz Lorenc postawił szkołę na wysokim poziomie. W tym czasie liczba uczniów szkoły podwoiła się z 318 uczniów w roku szkolnym 1965-66 do 625 uczniów w roku szkolnym 1975-76, dodano klasę VIII w roku szkolnym 1970-71 i rozpoczęto I klasę gimnazjalną w roku szkolnym 1972-73.

W dowód uznania dla jego pracy i zasług dla szkoły został mianowany honorowym kierownikiem szkoły Kościuszki.

Kazimierz Lorenc był współtwórcą Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce. Należał do licznych organizacji polonijnych i brał czynny udział w ich pracach. Był m. in. członkiem Koła Lwowian, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Placówka 31, dyrektorem na stan Illinois Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz członkiem Związku Narodowego Polskiego.

Jego praca społeczna znalazła uznanie wśród swoich i obcych, był bowiem odznaczony licznymi medalami i dyplomami uznania, np. otrzymał Złotą Odznakę Lwowa za popularyzowanie wiadomości o Lwowie i trzykrotnie był odznaczony Srebrnymi i Złotymi Medalami Skarbu Narodowego. W kolekcji odznaczeń znajdują się też dyplomy uznania od szkoły Pułaskiego i Kościuszki, od Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois oraz od Związku Narodowego Polskiego.

Osobne miejsce zajmuje dyplom uznania wydany przez Educational Service Region of Cook County za pracę na polu oświatowym w polskiej grupie etnicznej. Za całokształt pracy społecznej i oświatowej w polskim środowisku dnia 7 kwietnia 1977 został członkiem "Senior Citizens Hall of Fame" w Chicago.

Kazimierz Lorenc miał w życiu dwie wielkie miłości: Lwów i polskie dziecko.

Miłość do dziecka polskiego widoczna była na każdym kroku jego długoletniej kariery pedagogicznej, dla niego pracował wszędzie, gdzie rzucił go los.

Miłość do Lwowa i Podola wyrażała się w artykułach o Lwowie i utraconych ziemiach wschodnich, które przez wiele lat drukowane były w chicagowskiej prasie polonijnej i "Gwieździe Polarnej". Artykuły te były zawsze historycznie udokumentowane i często ilustrowane zdjęciami z przeszłości Lwowa.

Z jego inicjatywy Koło Lwowian w Chicago i Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce przedrukowało, w nakładzie 1,000 egzemplarzy książkę Józefy Mękarskiej "Wędrówka po Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej" w 1982 roku. Koło Lwowian ofiarowało 50 egzemplarzy tej książki w darze polskim szkołom sobotnim w metropolii chicagowskiej. Książka ta, polecana jako dodatkowa lektura dla uczniów klasy VIII wciąż jest do nabycia w Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Ameryce.

W podręczniku dla klasy IV "Ziemia od innych drożdza" wydanej przez Zrzeszenie w 1984 roku znajduje się czytanką "Ukochane miasto Lwów", ostatnia praca Kazimierza Lorenc'a o jego umiłowanym mieście. Napisał ją krótko przed śmiercią, w maju 1983. Jest to jakby jego ostatni podarunek dla polskiego dziecka.

Wyliczenie faktów biograficznych, lista osiągnięć i medali — czy to wszystko, co zostało po Kazimierzu Lorencu?

Za tym wszystkim był żywy człowiek, kochający żonę, wymagający, ale troskliwy ojciec, dobry organizator i administrator, doświadczony i mądry kierownik, opiekujący się młodszymi nauczycielami, wymagający najpierw od siebie a potem od innych. Przede wszystkim był to prawdziwy nauczyciel i wychowawca, który może być wzorem dla wszystkich nauczycieli na emigracji — ideowy, zaangażowany, całym sercem oddany sprawie wychowania polskiego dziecka i polskiej szkole na obczyźnie.

Kazimierz Lorenc zmarł po krótkiej chorobie 28 czerwca 1983 roku. Pochowany został na cmentarzu Maryhill na przedmieściu Chicago.

Odejściem swoim osierocił nie tylko żonę Marię, córkę, dwóch synów i sześcioro wnucząt, ale osierocił całą rodzinę polskiego szkolnictwa w Chicago. Żegnały go setki przyjaciół, nauczyciele, uczniowie, weterani.

Cześć Jego pamięci!

HELENA ZIÓLKOWSKA



## Pamięci Kazimierza Lorenca

Trudno jest pisać o kimś, kogo znało się od 30 lat, z kim było się związanym wieletnią pracą naukową i społeczną oraz koleżeństwem. Ograniczę się tylko do pewnych, mniej znanych szczegółów życia ś.p. Kazimierza Lorenca.

Choć pochodził z Tarnopola, nauką i późniejszymi latami życia, całym sercem związany był z Lwowem. Należał do generacji tej młodzieży, która po I wojnie światowej bohatercko walczyła o ukochany Lwów-Semper Fidelis.

Z tej to bitnej i zadzierzystej młodzieży wyrósł Lorenc, który po odbyciu stażu przybył ze Lwowa jako kierownik szkoły do powiatowego miasta Skalatu i z energią rozpoczął pracę nauczycielską, wychowawczą i obywatelsko-narodową na tym ostatnim bastionie polskości naszych kresów południowych. Tu zastała go wojna 1939 r.

Podole, graniczące o międzę ze wschodnim sąsiadem, już w pierwszej godzinie niestawnej akcji "nóż w plecy" — padło ofiarą "wyzwalania" Polaków z ziemi ojczystej i z ojców mowy. Dalej — wiadomo: NKWD i arestowanie, więzienie w Charkowie, obozy, mróz, głód, nędza i poniewierka na nieludzkiej ziemi, skąd zdawało się, nie ma już powrotu.

Aż nagle po więzieniach, posiołkach i potwornych kopalniach Kołomy gruchnęła wieść o "amnestii" dla Polaków. Że w Tatiszczewie i Buzułuku nad Wołgą tworzy się polskie wojsko i że trzeba tam dostać się z wszelką cenę. Był to rok 1941.

Porucznik Kazimierz Lorenc przedostał się do 7 Dywizji Piechoty w Buzułuku, gdzie jako oficer oświatowy rzucił się w wir pracy, by przeboleć osobistą rodzinną stratę, by nowo kreowanym żołnierzom polskim dać najlepsze podstawy obywatelskiego i patriotycznego wychowania.

A potem była droga 2 Korpusu gen. Andersa: Irak, Liban, Palestyna, Egipt, Włochy.

Po słonecznej Italii przyszła mglista Anglia. I znów obóz, baraki, "beczki śmiechu".

Ale nawet wtedy nie rozstał się z nauką, szkołą. Po specjalnym kursie nauczycielskim w Londynie poszedł uczyć do polskiej szkoły obozowej.

Gdy rząd USA wyraził gotowość przyjęcia 16-stu tysięcy b. żołnierzy polskich, zaczęła się nowa wędrówka ludów. Z Anglii, gdzie bytowanie Polaków było bardzo trudne, wyjeżdżał kto mógł i komu udało się przejść przez ucho igielne komisji lekarskich ambasady amerykańskiej. W tej grupie znalazła się również rodzina Lorenców.

A w Chicago trzeba było znów zaczynać od początku. Ciężkie było życie tej emigracji politycznej. Decydując się na pozostanie na obczyźnie zdawali sobie sprawę, że zdani są na własne siły i układali nowe życie w miarę możliwości. Lorenc bez szkoły i młodzieży żyć nie mógł. Szybko nawiązał kontakty i

zaczął uczyć w różnych małych szkołkach, był kierownikiem dużej szkoły im. gen. Pułaskiego, skąd przeszedł na kierownictwo do szkoły św. Stanisława, by w 1966 r. przejść do szkoły im. T. Kościuszki i na stanowisku kierownika przetrwał 10 lat.

Dziecko polskie, szkoła polska, miłość kraju rodzinnego i przeogromna miłość Lwowa i kraju swej młodości — Podola, były największym jego ukochaniem, któremu służył całe życie. Wiele artykułów ogłosił w naszej prasie przypominając Polonii, że prastary Lwów zawsze był wierny swej Macierzy — Polsce.

Ś.p. Kazimierz Lorenc był wspaniałym kolegą, wzorem Polaka na naszym terenie, wzorem patrioty, nauczyciela-wychowawcy i społecznika.

Niech Ci ta ziemia amerykańska przyjazną będzie, drogi Panie Kierowniku!

**BOGDA WASTRAK**

## TEN, KTÓRY POZOSTAŁ Z NAMI

Pisać o św. p. Kazimierzu Lorenca, to pisać o człowieku żywym, czyż można inaczej? Pracowałam z nim w szkole im. Tadeusza Kościuszki w Chicago przez kilka dobrych lat. Był moim kierownikiem z czasem dyrektorem, bo zostało zorganizowane także gimnazjum. Człowiek o przyjemnej aparycji, niewielkiego wzrostu, ale kiedy mówił, urastał w oczach do wielkich rozmiarów. Uczniowie otwierali wówczas usta, polykając jakby każde jego słowo. Był rzeczywiście, jak to się mówi, urodzonym nauczycielem i cieszył się ogromnym szacunkiem dzieci, nauczycieli i rodziców.

Jego entuzjazm dla sprawy polskiej szkoły sprawiał, że zapominano o wszelkich trudnościach, że wszyscy czuli wagę tej pracy. Jemu szkoła Tadeusza Kościuszki zawdzięczała swój rozwój i popularność. Potrafił dokonywać cudów zręczności, aby usunąć wszelkie przeszkody na drodze swojej ukochanej szkoły.

Był prawdziwym doradcą nauczycieli, uczył czego ich nie douczono w Polsce Ludowej. Jemu zawdzięczałam swoje zainteresowanie ziemiami wschodnimi Polski, zabranymi przez Rosję sowiecką. Od niego dowiedziałam się o fałszowaniu historii mego kraju, między innymi o Katyniu i zaczęłam szukać prawdziwych źródeł historycznych i zaczęłam odkrywać prawdę. To był początek mojej pracy w szkole sobotniej i nowy jakby etap pogłębiania mej wiedzy o świecie współczesnym. Ś.P. Kazimierz Lorenc był zawsze uśmiechnięty. Patrzył, jakby widział i rozumiał każde zmartwienie, każde potknięcie, starał się przyjść od razu z pomocą. Dla mnie pozostał na zawsze wśród żywych ludzi, wśród dzieci i młodzieży polskiej, których ukochał ponad wszystko. Tak służył Polsce przez całe swoje życie. I tak został z nami i po śmierci.

**HALINA BONIKOWSKA**

# ZIEMIA SKAŁACKA

(Cząstka Ojczyzny mojej)

Nazwa pochodzi od miasta powiatowego: Skalat w województwie Tarnopolskim, obecnie okupowanym przez Rosję Sowiecką. Ostatni skrawek polskiego Podola, którego żyzne łąny czarnoziemiu spływają do rzeki Zbrucz, stanowiącej polityczną granicę Państwa Polskiego z Rosją, zatwierdzoną Traktatem Ryskim dnia 18 marca 1921 roku.

Rzeka Zbrucz w tym miejscu jest dość wąska i płytka, tak że można przejść ją brodem, po obu stronach zarosnięta sitowiem. Ta naturalna granica rozdziela nie tylko dwa państwa o odmiennych ustrojach, ale odgranicza dwa światy cywilizacji, stylu życia, oraz ludzi jakby o odmiennej strukturze duchowej.

Zbrucz dzieli płytę podolską na część zachodnią stanowiącą ziemię lwowską, i część wschodnią przechodzącą w ziemię Ukrainy. Płyta Podolska jest pochylona ku południowi od wzgórz Gologór i Roztocza na północy. W tym kierunku płyną rzeki Podola rzeźbiąc głębokie jary charakterystyczne dla tej uroczej krainy... Ludność napływając osiedlała się na brzegach jarów, a wzniesienia między jarami pokryte urozajdnym czarnoziemem rozdziły obficie zboża chlebowe i rośliny okopowe.

Przez ziemię Skałacką przechodzą wzgórza Miodoborów, w okolicy Grzymałowa dochodzą do 400 m. n.p.m. Jak sama nazwa wskazuje, dostarczają one obficie roślin miododajnych, stanowiących dobrodziejstwo dla ludności miejscowej. Mimo niskiej kultury rolnej, region ten był przez wieki spichlerzem Polski. Poza puszcza Kręciłowską nie ma tam gęstych łąki leśnych o wielkich powierzchniach. Lasy są prywatne, dobrze utrzymane, będące pod opieką prawa państwowego.

Urozmaicony krajobraz, bogactwo roślin, racjonalna gospodarka leśna oraz obszary stepowe stanowiły królestwo dla dzikich zwierząt, zwłaszcza dzików, saren, zajęcy. Krajobraz upiększały sady wiśniowe a w nich t.zw. stebniki. Są to ule z pszczołami wywożone z wiosek w okresie kwitnienia roślin i drzew miododajnych. Ten rodzaj gospodarki dawał ludności poważne korzyści, gdy miód był towarem pożądanym i drogim. Pięknie były utrzymane duże gospodarstwa ziemskie. Prawie w każdej wsi był folwark, przy tym gorzelnie i browary. Właścicielami tych majątków byli przeważnie Polacy o takich nazwiskach jak hr. Koziebrodzki, Zagórski, Malachowski, Jaruzelski i inni.

Były wypadki, że na skutek niedbalstwa i nieracjonalnej gospodarki dotychczasowych właścicieli, majątki ich przechodziły w ręce obce,

zwłaszcza Żydów. Osiedla wiejskie miały charakter wsi-ulicówki. Po obu stronach drogi głównej stały białe chatki kryte słomianym dachem — strzechą. W latach 30-tych prawo państwowe zabraniało krycia słomą nowych domów. Na strzechach, zwłaszcza stodoł, bociany budowały sobie olbrzymie gniazda, dziedziczone przez następne ich pokolenia przez wiele lat. Z ich istnieniem łączyły się różne prognostyki. Przed każdą chatką przy drodze musiał być kwiecisty ogródek z różnokolorową malwą na froncie lub krzak kaliny z czerwonymi jagódkami... Za domem mieszkalnym była stodoła na mlócenie zboża w zimie, chlewy, obora i stajnia. Na środku podwórza stogi zbóż umiejętnie układane przez starych, doświadczonych gospodarzy. Ludność zajmowała się uprawą żyznych pól, pszczelarstwem i chałupnictwem zwłaszcza tkactwem, gdyż było pod dostatkiem włókien lnu i konopi. Ludnością autochtoniczną była ludność polska. W ogólnym zestawieniu w 64%. Ziemia Skałacka leży w zasięgu pasa o większym nasileniu elementu polskiego idącego od Lwowa przez ziemię złoczowską i tarnopolską. Dopiero za Zbruczem wsiąka w ludność ukraińską. Stąd przeważyły nazwy wsi o brzmieniu polskim jak: Kołodziejówka, Nowosiółki, Wawelówka, Eleonorówka itp. Powiat składał się z trzech gmin miejskich: Skalat, Podwołoczyska, i Grzymałów, oraz 10 gmin wiejskich zbiorowych. W okresie Niepodległości Polski wszystkie grupy etniczne miały jednakowe prawa obywatelskie. Prawie w każdym mieście czy wiosce były kościoły rzymsko-kat. cerkwie grecko-kat. i synagogi, domy modlitwy dla wyznania mojżeszowego. A więc każdy obywatel, mieszkaniec tej ziemi, chwalił Boga według własnego sumienia i w mowie ojców swoich. W szkołach program ministerialny ustalał tyle samo godzin języka polskiego co ruskiego, religii rzymsko-kat. grecko-kat. i wyznania mojżeszowego. Wszyscy nauczyciele i katecheci byli na etacie państwowym. Spotykało się dużo małżeństw mieszanych, tzn. jedna strona była innego obrządku. W tym wypadku synowie szli po linii ojca, a córki po linii matki, i nie było z tego powodu jakichś nieporozumień we współżyciu tych małżeństw. I tak te dwie narodowości ze sobą współżyły i współistniały przez wieki na tej polskiej ziemi. Do bardzo przykrych jednak wypadków należał mord popełniony na osobie księdza Raby, wikariusza w Skałacie w kwietniu 1919 roku.

Dwa dni po zniknięciu w niedzielę Wielkanocną, znaleziono zwłoki jego z przestrzeloną czaszką, przykryte ziemią na polu przy drodze do wsi

Kołodziejówki. Ten tragiczny wypadek wywołał olbrzymią manifestację żałobną. Tysiące ludzi z dalekich okolic wzięło udział w pogrzebie w bezwzględnej ciszy i w modlitwie odprowadzając zwłoki od miejsca jego urodzenia obok Tarnopola.

W dniach od 18 do 20 września 1920 roku, niedobitki armii Budionnego uchodżyły przez ziemię Skałacką za Zbrucz, rozbite przez wojsko polskie w bitwie Warszawskiej. Po upadku Austrii w Małopolsce Wschodniej wśród ludu wiejskiego był duży procent kompletnych analfabetów. W okresie niepodległości Rzeczypospolitej czynniki rządowe i społeczne podjęły walkę z tą plagą. Wspaniałą rolę odegrało tu Towarzystwo Szkoły Ludowej. Powstało ono w setną rocznicę Konstytucji 3-go Maja t.j. w roku 1891 w Krakowie. Zarząd główny na Małopolskę Wschodnią miał siedzibę w Lwowie, na Małopolskę Zachodnią w Krakowie. Zadaniem tej wielce zasłużonej instytucji społeczno-narodowej, było niesienie oświaty i uświadomienie narodu ludu polskiego przez zakładanie szkółek ludowych, budowę Domów Polskich i zakładanie czytelni, gdzie pielęgnowano czystą polską mowę. Z czynnikami TSL współpracowały "Kółka Rolnicze", koła młodzieżowe przy kościołach oraz licznie rozsiane jednostki Związku Strzeleckiego, prowadzone przeważnie przez nauczycieli, oficerów rezerwy, zwłaszcza w wsiach przygranicznych. Ta synchronizacja działań społecznych dawała z czasem piękne wyniki jeżeli chodziło o stan posiadania narodowego. Niezapomniane wrażenia wywierały tak zwane "Święta Polskiej Pieśni", gdzie setki młodzieży szkolnej z całej okolicy, śpiewały polskie pieśni w pogodzie majowej, na tle kwitnących pól i łąk. Zdawało się wówczas, że ta polska pieśń jakby na falach wznosiła się ku niebiosom, chwalać Stwórcę za cudowny dar polskiej ziemi i polskiej mowy.

Prawie w każdym osiedlu, gdzie mieszkała ludność ruska były organizowane kooperatywy ukraińskie w formie sklepów, które zasadniczo miały zajmować się handlem miejscowym korzystając z pełni praw rozwoju. Centrala w Tarnopolu miała do dyspozycji olbrzymi budynek z fabryką przyborów do palenia. Wszędzie przy cerkwiach istniały chóry młodzieży ukraińskiej, zespoły sceniczne i tańców ludowych. Instytucje kooperatyw szybko się rozwijały bogacąc się dzięki dobrej organizacji w ramach praw obywatelskich. Okazało się później jednak, że tworzyły one również ośrodki prac konspiracyjnych. Siedzibą władz powiatowych było miasto Skałat 14 km. od Zbrucza.

Mieszkańcy, w przewadze Polacy, następnie Żydzi i Rusini zajmowali się rzemiosłem i handlem. Znane były jarmarki w każdy wtorek na placu targowym (targowice), służyły targi końmi. W mowie spotykało się czasem naleciałości obce, z bardzo dawnych czasów, może jeszcze z czasów niewoli tatarskiej. W Skałacie był piękny kościół parafialny, cerkiew grecko-kat. i

synagoga. Wjeżdżając do Skałatu od strony zachodniej napotykało się na 4 baszty otoczone murem i rowem z dużą bramą wejściową. Nad bramą tablica z napisem, że obiekt ten budowany był przez rodzinę Firlejów, "aby dać możność zarobku miejscowym ludziom w latach nieurodzaju i głodu." Mimo wojennego wyglądu, baszty te nie miały nic wspólnego z orężem. Przed wojną stacjonował w Skałacie 12 Baon Korpusu Ochrony Pogranicza, któremu podlegały strażnice zbudowane wzdłuż Zbrucza dla ochrony państwowej linii granicznej z Rosją Sowiecką.

Pewnego roku przybył do jednej z wiosek przygranicznych ks. biskup z Kurii Lwowskiej i w szatach pontyfikalnych poprowadził procesję z licznym udziałem wiernych, wzdłuż odcinka przygranicznego. W tym miejscu po drugiej stronie Zbrucza wyszło z chat setki ludzi, którzy na znak błogosławieństwa wszyscy pokłękali. Nie długo po tym wypadku, wszyscy mieszkańcy tej wioski zniknęli z powierzchni ziemi, zostały tylko czombry rozwalających się chat. A więc, normalnym, niewolniczym zwyczajem zostali wywiezieni w nieznaną, skąd już nikt i nigdy nie wraca pod rodzinną strzechę.

Do Skałatu dochodzi lokalna linia kolejowa z Tarnopola do Grzymałowa a do Podwoleńskich przedłużenie linii lwowskiej. Do szczególnych osobliwości natury na Ziemi Skałackiej należy puszcza Kręciłowska. W miejscu gdzie Zbrucz płynie na południe wyłoblił głęboki jar w skałach Miodoborów robiąc wrażenie wysokich wzniesień, do brzegów jarów przyklejonych jest kilka chat wsi Kręciłów, do których można się dostać w ziemie lub w czasie suchego lata dróżką wąską prawie nad brzegiem Zbrucza. Tam w skale Miodoborów istnieją dwie wnęki. Jedna z przeznaczeniem na kaplicę, druga w głębi na mieszkanie z wykutym łóżem i zagłówkiem. Według opowiadań mieszkańców przed kilkudziesięciu laty przebywał tam pustelnik przez wiele lat, który prócz zajęć kapłańskich zajmował się leczeniem ludzi biednych i kalek. Nawet w bardzo dalekich okolicach sływał z "cudów". Zmarł tam zabierając z sobą tajemnicę swego błogosławieństwa.

Z głębokiego jaru Zbrucza wydobyto kamienną postać człowieka z czterema twarzami. Według mitologii słowiańskiej miał to być "Światowit" bóg wojny, pokoju, losu człowieka, urodzaju, ognia i wody. Puszcza Kręciłowska i połacie stepów czarnomorskich tu dobrze zachowanych, tworzą królestwo dzikich zwierząt i raj dla myśliwych ciągnących tu z dalekich stron do pięknego sportu.

Na zakończenie: przez wieki rozwijało się tu spokojne życie z bratnim narodem Rusinów — Ukraińców na wspólnej ziemi Rzeczypospolitej Polskiej. Na przestrzeni wieków oba narody własną pierś broniły ojczyźnej ziemi przed ustawiczną nawałą wschodnią. Dopiero po I wojnie światowej obce plemię nakłoniło bratni naród Ukraińców dom walki zbrojnej

## UWAGI METODYCZNE

Dział metodyczny w tym numerze zawiera różnorodne materiały historyczne, rocznicowe i poświęcone tradycjom polskim i amerykańskim, zebrane z myślą o tematach lekcyjnych we wrześniu, październiku i listopadzie. Mogą być wykorzystane jako materiał do pogadank dla nauczyciela w klasach młodszych lub jako materiały lekcyjne po zrobieniu odpowiednich ilości kopii dla uczniów.

Zdając sobie sprawę z trudności w uzyskaniu materiałów do uczenia historii Polaków w Ameryce, dajemy obszernie opracowanie obejmujące lata 1608 do 1800. Programy nauczania przyjęte przez II Konferencję Nauczycieli Języka Polskiego w maju 1987 r. wprowadzają historię Polonii amerykańskiej począwszy od klasy V. Niektóre tematy i materiały można wykorzystać w klasach od V do VIII, a nawet w klasach gimnazjalnych jako powtórzenie. Catostronicowe rysunki można wykorzystać w młodszych klasach do kolorowania, mapki i plany w klasach starszych.

Rozdział poświęcony Polakom w Ameryce został opracowany na podstawie niektórych wybranych źródeł podanych w "Bibliografii". Szczególnie pomocną okazała się książka Kuniczaka "My name is million", z której również wzięliśmy wiele ilustracji.

Dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali materiały do działu metodycznego, a przede wszystkim p. Józefowi Cieślukiewiczowi za piękne opowiadanie o Piłsudskim i p. Andrzejowi Nowakowi z Muzeum Polskiego w Chicago za "podrzucenie" ciekawych opracowań o Polakach w Ameryce.

HELENA ZIÓŁKOWSKA

przeciw Polakom. Niepotrzebnie nastąpił rozlew krwi bratniej i padło tyle młodego życia. Była to walka bezkompromisowa, w której po stronie polskiej nawet dzieci szkolne ginęły w obronie swoich świętości narodowych. Przez Ziemię Skalacką przeszły Zbrucz ostatnie oddziały ukraińskie podając się w niewolę dziczy azjatyckiej, z której nikt już nie wrócił do chatek podolskich. Nie przyjęli wyciągniętej ręki do błogostawionego pokoju.

Mamy nadzieję jednak, że obecna siła zła upadnie, wrócą czasy pokoju, współlistnienie i współzycie jak dawniej. Kiedy na święto Jordana chorągwie procesji grecko-kat. witaly procesje kościoła rzymsko-kat. a na święto Bożego Ciała chorągwie polskie witaly i zapraszały do wspólnej służby bożej braci Rusinów — Ukraińców.

Oto wspomnienia o skrawku Polskiej Ziemi, na której się urodziłem, żyłem, pracowałem i kochałem jej urok, jej piękno, bo była częścią mojej pięknej Ojczyzny, najpiękniejszej w świecie.

Kazimierz Lorenc

## Ogólny plan lekcji dla klas VII i VIII oraz gimnazjum

Zamieszczone w niniejszym "Głosie Nauczyciela" materiały, łącznie z wybranymi pozycjami bibliograficznymi, dotyczące pierwszych Polaków w Ameryce mogą być z powodzeniem wykorzystane do nauki języka polskiego i historii Polonii amerykańskiej.

**Temat lekcji:** Pierwsi Polacy w Ameryce (1607-1800)

**Cel:** Zapoznanie się z pierwszymi polskimi emigrantami i osadnikami, ich działalnością i wkładem w budowę społeczeństwa amerykańskiego

Zwrócenie uwagi na zmienianie lub zniekształcanie nazwisk polskich w języku angielskim. Wyjaśnienie systemu transliteracji.

**Materiały:** Byłoby wskazane, aby materiały do lekcji zebrali choć częściowo uczniowie korzystając z dostępnych źródeł. W braku takich, nauczyciel przygotowuje odbitki artykułów umieszczonych w "Głosie". Mapa/Atlas oraz mapa konturowa Stanów Zjednoczonych.

**Przygotowanie:** Na kilka tygodni przed lekcją, po ogólnym wprowadzeniu do tematu, nauczyciel poleca uczniom wyszukać odpowiednie materiały. W zależności od poziomu i ilości uczniów w danej klasie nauczyciel może tematy podzielić pomiędzy uczniów.

**Tok lekcji:** Uczniowie przedstawiają swoje przygotowane opracowania. Nauczyciel uzupełnia pogadankę. Rozdziela przygotowane odbitki.

*Pisemne zadanie domowe* na temat pierwszych osadników. Oznaczenie miejscowości na mapie konturowej po znalezieniu ich na mapie. Mapy te uczniowie mogą zatrzymać do oznaczania miejscowości związanych z działalnością innych Polaków.

Druga część lekcji lub lekcja następna powinna być poświęcona dyskusji na temat zniekształcania nazwisk polskich. Nauczyciel wyjaśnia zasady systemu transliteracji.

**Podsumowanie:** Dla utrwalenia materiału (wiadomości i pisownia nowych słów):

Pisemnie; nauczyciel przygotowuje dyktando używając nowo poznanych słów i nazwisk; *ustnie:* nauczyciel zadaje uczniom pytania, np.:

1. Kiedy i gdzie przybyli pierwsi Polacy?
2. Kto opracował pierwszą mapę Nowej Anglii?
3. Dlaczego Polacy zorganizowali strajk?
4. Dlaczego nazwiska Polaków były i są zmieniane?
5. Czy znasz kogoś, kto zmienił nazwisko polskie?
6. Czy Twoje nazwisko zostało zmienione i t.d.

DANUTA SCHNEIDER

BOGDAN GRZELOŃSKI

# POLACY W JAMESTOWN



Osadnicy oczyszczają ziemię i wnoszą pierwsze surowe budynki mieszkalne w Jamestown, w Wirginii, jak wskazuje ten niepodpisany wczesny szkic, który przedstawia

pierwszych przybyszy. Wyspecjalizowani polscy rzemieślnicy przybyli do kolonii na jednym z pierwszych okrętów i dali podwaliny początkom przemysłu w 1608 r.

Przybyli do Ameryki, do Wirginii, 1 października 1608 roku. W rok po tych, którzy pierwsi zatknęli flagę Anglii na tej ziemi i na dwanaście lat przed tymi, których obywatele Stanów Zjednoczonych po dziś dzień uważają za *Forefathers of America* — proaiców i założycieli państwa. Dzieje ich przyciągają więc uwagę. Po co tam jechali? Jak żyli? Czym zapisywali się w historii Nowego Świata?

Przybliżać, opisywać tych pierwszych Sarmatów za Atlantykiem nie jest jednak łatwo, bo w dość bogatych źródłach z tamtych dni niewiele mówi się o nich. Właściwie jest tylko kilkanaście wzmianek, zdań i pojedynczych słów bardzo lakonicznie i bardzo ubogo charakteryzujących ich obecność. Jakby to nie ci polscy osadnicy pierwsi na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych zaczęli wyrabiać potaż, smołę, dziegieć i chyba szkło. Słowem — prawie glucho, że to oni, przybysze z Rzeczypospolitej, organizowali przemysł na tym kontynencie, byli jego pierwszymi pionierami.

I podobnie jak w historiografii amerykańskiej, ani w podręcznikach, ani w syntezach nie zauważa się polskiego śladu w zarianiu dziejów Wirginii. Dokładnie — poświęcono mu jeden artykuł i wspomina o nim dzieło profesora Saumela E. Morisona pt. *The Oxford History of American People*. Natomiast polscy i polonijni autorzy interesujący się tym epizodem bądź to nie opierali się na źródłach, bądź to nazbyt szeroko interpretowali owe skromne zapiski, wzmianki.

Jak zatem Polacy trafili tu, za Ocean, na tę powabną leżącą wprawdzie, lecz zupełnie obcą ziemię, na ten niezwykle łąd?

Wyruszyli z nad Tamizy. Byli uczestnikami drugiej wyprawy zorganizowanej przez The Virginia Company of London, instytucji powołanej do życia patentem króla Jakuba I, dnia 10 kwietnia 1606 roku. Celem tej Kompanii było opanowanie Ameryki Północnej i założenie tam trwałej kolonii mającej dostarczyć bogactw dla dworu i tego wszystkiego, co potrzebne było dla gospodarki angielskiej. Liczono więc na kruszcze — złoto, srebro, a nawet i miedź, spodziewano się — do tej pory drogo kupowanych w krajach Lewantu — oliwy, korzeni, jedwabiu i wina, oczekiwano surowców — drewna, smoły, potażu i popiołu, słowem tego, co nieodzowne jest do budowy floty. Tworząc Virginia Company myślano o przeludnionym Londynie, o dużej liczbie wolnych, wyrzuconych ze wsi ludzi i o owych rynkach zbytu. Pamiętano wreszcie i o spełnieniu historycznej misji, polegającej na tym, aby nawrócić pogan w nie odkrytych krainach na wiarę Chrystusową, nim to uczynią ludzie z Madrytu. I kiedy zastygła pieczęć królewska na First Charter of Virginia, dokumencie mówiącym na co przyzwała dwór śmiałkom udającym się na drugą półkulę, wyruszyła pierwsza grupa osadników. Trzy statki: stutonowy "Susan Constant", czterdziestotonowy "Godspeed" i dwudziestotonowa pinka "Discovery". W sumie ponad 100 osób, brak

pełnej listy załogi i osadników nie pozwala określić dokładnie tej liczby.

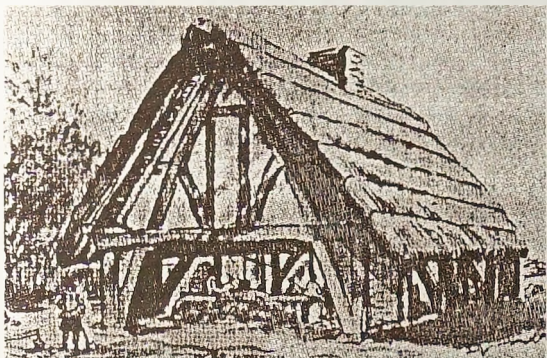
U brzegów nowej ziemi flotylla ta znalazła się w końcu kwietnia 1607 roku. W kilkanaście dni później, 13 maja, zatrzymała się przy niewielkiej wyspce oddzielonej od stałego lądu strumieniem wijącym się w kształcie litery "S". Wedle kapitana Johna Smitha, najbardziej barwnej postaci w tej ekspedycji: "było to miejsce odpowiednie do wzniesienia wielkiego miasta". Tu też zbudowano warownię, zrazu nazywając ją James-Fort, a z czasem James-Cittie i Jamestown. I tu właśnie — powtórzę — 1 października następnego roku dotarli pierwsi Polacy. Jeśli jednak o życiu i losach wielu mieszkańców Jamestown wiemy sporo, to o Polakach brak nam wręcz rudymenarnych wiadomości.

Najpierw niepodobna określić, ile ich tu przybyło. Bo w zachowanych aktach i papierach kompanii, które starannie zebrała w cztery opasłe tomy Susan Myra Kingsbury w latach 1906-1939, nie ma żadnych śladów — ani nazwisk, ani liczb. Brak również listy załogi i pasażerów statku "Mary and Margaret", na którym Polacy dotarli do Jamestown. Jedyne źródło to John Smith, człowiek z pierwszej grupy osadników, postać renesansowa. Żołnierz, podróżnik, pisarz i kartograf po trosze. Przemierzył Dzikie Pola, wyrwał się z niewoli tureckiej, często chwytał za pióro, utrwalał swoje peregrynacje, wydał podręcznik o żeglowaniu i rysował mapy Wirginii. I on to, patrząc na schodzących z "Mary and Margaret", tuż po wylądowaniu sporządził ich spis. Zanotował pięćdziesiąt pięć nazwisk spośród siedemdziesięciu. Piętnastu pominął. Wśród nich Polaków. Co więcej, zauważając ich przybycie wyraził się wyjątkowo nieprzejrzysto, zawiłe, skwitował to wręcz niedbale. Wymienivszy bowiem z imienia i nazwiska osoby utytułowane, także kupców, rzemieślników i robotników, a nawet chłopców okrętowych, na samym końcu dodał, iż przybyło "(...) 8 Dutchmen and Poles (...)". Czyli, że dostrzegł "(...) ośmiu Dutchmenów (Niemców — B.G.) i Polaków (...)". I to wszystko. Dlaczego tak uczynił? Czyżby z nieuwagi lub pospieszności? Na pewno nie. Sądzić można, że co innego skłoniło go do tej lakoniczności. Zarówno Polacy, jak i Dutchmeni, nie byli *gentry*, szlachciami, ani też poddanyimi Jakuba I, króla Anglii. Mogli więc pozostać bezimienną ósemką. Po prostu.

Brak najskromniejszej wzmianki, takiego choćby zapisu, jak ten Smitha, czyni również anonimową drogę Polaków nad Tamizę. Kto, kiedy i jak zwerbował, ściągnął ich do Londynu i skusił na wędrówkę, na Atlantyk — nie wiadomo. Można przypuszczać, że inicjatywa na pewno wyszła od Kompanii, od jej Rady. Mając na względzie interesy swojej instytucji, jej członkowie postanowili włączyć do wysyłanych ekspedycji — mówiąc słowami kapitana Christophera Newporta — "wielu uczciwych, mądrych, pracowitych ludzi różnych zawodów,

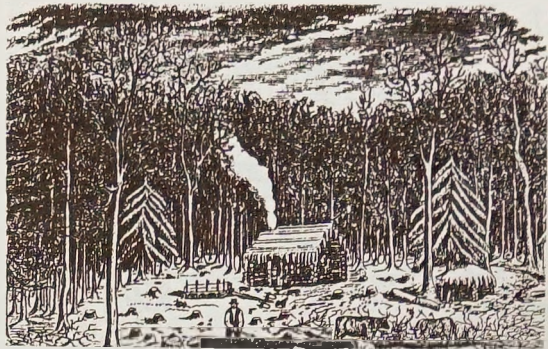
wykazujący, że pójdą tam z ochotą, aby szczęśliwie urządzić siebie, a potem swoje dzieci, i po wieczne czasy utwierdzać prawo, język i religię Anglii”. Zabiegano zaś szczególnie o ludzi wykwalifikowanych, biegłych w użytecznych zawodach, jak to doradzał wielki propagator brytyjskiej ekspansji w Ameryce, wybitny geograf Richard Hakluyt. Pisał on w pracy pt. *Inducements to the liking of the voyage intended toward Virginia*, że powstającej kolonii potrzeba “ludzi sposobnych w wypalaniu popiołu mydlarskiego, w robieniu smoły, dziegciu i żywicy, których można ściągnąć z Prus i z Polski, a więc można ich mieć za małą płacę, bo są tam czymś w rodzaju niewolników”.

Może więc wolno pokusić się o hipotezę, że ci pierwsi polscy wirginczyccy pochodzili z Prus Książęcych, z okolic lub z samego Elbląga i z Pomorza Gdańskiego, z lesistej delty Wisły. Słowem, że pochodzili z tej części Polski, gdzie obecność Anglików była rzeczą naturalną. Wszak to Gdańsk i Elbląg były bramami Rzeczypospolitej, prowadzącymi na rynek brytyjski i tutaj, w tych miastach, rezydenci Londynu — posłowie od dworu, a przede wszystkim agenci Kompanii mogli zwerbować polskich fachowców.



Pierwsza “huta szkła”, założona przez Polaków w Jamestown. Replika znajduje się prawie w tym samym miejscu, gdzie została założona przez Polaków owa “huta”.

Zresztą z wyszukaniem specjalistów Kompania Wirgińska chyba nie miała trudności. Oferowała przejrzysty kontrakt. Oplacała przejazd, narzędzia i wikt, żądała natomiast uruchomienia produkcji właśnie smoły, potażu, dziegciu, klepki, czyli tego wszystkiego, co do tej pory Anglia sprowadzała z Rzeczypospolitej, Rosji i innych krajów akwenu bałtyckiego. Udający się do Ameryki polscy specjaliści byli zapewne więc robotnikami kontraktowymi — *indentured servants* zaangażowanymi do konkretnej pracy. Sugeruje to owa niedbałość w zapisie Smitha, a przekonuje już ich postawa, zachowanie w kilkanaście lat później — w roku 1619, które to historyk polonijny, Mieczysław Haiman, określił jako pierwszy strajk polityczny na kontynencie amerykańskim. Podkreślam — przekraczając Atlantyk nie byli poddanyami króla Anglii, nie byli obywatelami Anglii, a byli ludźmi



Jedno z pierwszych osiedli w Ameryce, zbudowane na kredytach uzyskanych od Piotra Stadnickiego, polskiego bankiera.

wynajętymi przez Kompanię Wirgińską jako fachowcy, jako — mówiąc językiem starego dokumentu — *skilfull workers*.

Osiedlając się w Jamestown Polacy szybko pokazali swoje umiejętności, swoją znajomość rzemiosła. Prawdopodobnie jeszcze w październiku uruchomili przemysł budowniczy — ścinali dęby, cisy, sosny i robili potaż, smołę, dziegieć i popiół mydlarski. Współ z towarzyszami — Dutchmenami — i przy pomocy kilkunastu innych osadników przygotowali dla powracającego w początku grudnia do Londynu “Mary and Margaret” spory ładunek. Ale też pracowali ciężko, by nie powiedzieć, że harowali. Nieskory do pochwał John Smith w swojej książce pt. *The General Historie of Virginia, New England and the Summer Isles...* zanotował, że właśnie “...poza Dutchmenami i Polakami, i tuzinem innych reszta nie wie, co to jest uczciwy dzień pracy...” Bo przypomnijmy, że pozostali mieszkańcy Jamestown to byli gentlemen — szlachta, kupcy — słowem: łowcy fortuny, którzy — jak pisze dalej Smith — “...dziesięciokrotnie bardziej nadawali się do tego, by przywieść wspólnotę do ruiny, niż żeby ją zbudować



Wypalanie szkła w pierwszej polskiej fabryce na ziemi amerykańskiej.



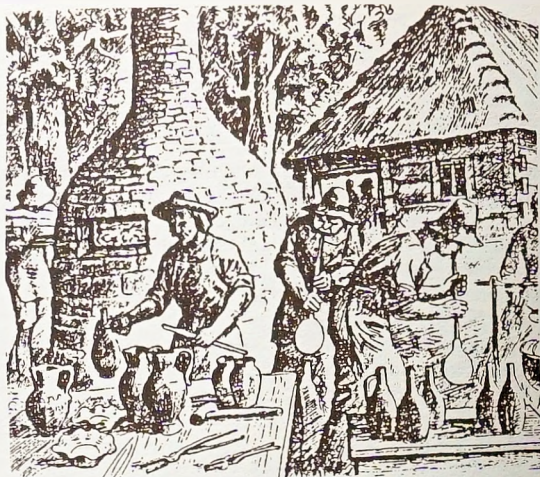
Polacy zajmowali się produkcją potażu, ługu, dziegciu i mydła.

czy choćby utrzymać..." Wysyłając przeto obszerny list-sprawozdanie do Rady Wirgińskiej w Londynie podkreślał: "jak będziecie przysyłali następny transport, błagam was o choćby trzydziestu dobrze zaopatrzonych w narzędzia stolarzy, rolników, ogrodników, rybaków, kowali, cieśli i kopaczy, miast tysiąca takich kolonistów, jakich tu mamy. Bo jeśli nie będziemy mogli ich nakarmić i dać im dachu nad głową, większość zginie, zanim nauczy się czegokolwiek".

W wiele lat później chodząc już po ulicach Londynu, raz jeszcze Smith wystosował ostre słowa pod adresem tych pierwszych "gentlemenów", którzy ruszyli kolonizować Wirginię. Pisał: "...nie znalazłszy tu angielskich miast i pięknych angielskich domostw ani obfitości smakolyków, do których przywykli, łózek z puchowym posłaniem ani tawern i piwiarni na każdym kroku, ani wreszcie takiej obfitości złota i srebra i rozwiązyłych swobód, jakich się spodziewali, niewiele się o cokolwiek troszczyli, a pragnęli jedynie dogodzić



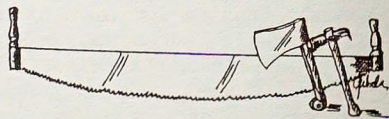
Po pierwszym strajku zorganizowanym przez Polaków, otrzymali oni należne im równe prawa mieszkańców Jamestown.



swym żołądkom, uciec na naszych statkach albo wyludzić od nas sumy na powrót do Anglii".

Tymczasem te pierwsze lata wirgińskiej kolonii były szczególnie ciężkie. Brakowało jedzenia: ziarna, mięsa, a nawet wody zdatnej do picia. Dokuczał gorący, parny klimat i przyroda. Przesiewały ludzi epidemie. Nękały napady Indian. Jak powiedział jeden z mieszkańców, człowiek doświadczony: "Jeszcze nie było nigdy Anglika pozostawionego w obcym kraju w takiej nędzy, w jaką myśmy popadli...". Wymownym jest zresztą fakt, że w 1609 roku z przyczyny głodu z blisko 500 osób po upływie sześciu miesięcy pozostało jedynie 60 wynędzniałych ludzi. A szacuje się, iż w ciągu swego istnienia, tzn. od 1606 do 1624, Kompania wysłała łącznie ponad 5649 emigrantów i że z tej liczby tylko 1095 znajdowało się w kolonii pod koniec tego okresu. Niektórzy, rozczarowani, uciekli nad Tamizę, większość zginęła w Wirginii.

Czy Polacy przeżyli ten pionierski okres? Smith i papiery Kompanii dają jednoznaczną odpowiedź — tak. Oni byli obecni w osadzie i kontynuowali swoją pracę. Wyřabowali puszcę, ługowali potaż, zgarbiali



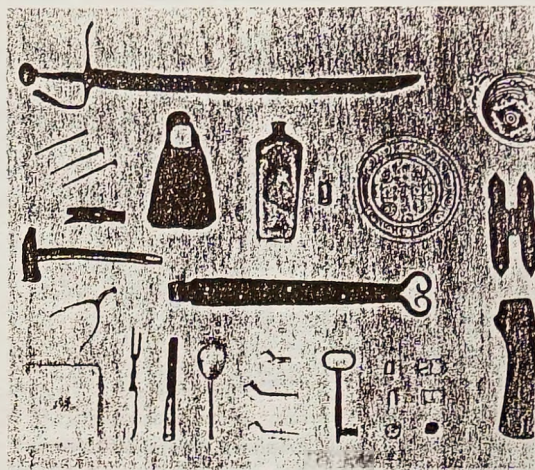


popiół mydlarski do beczek, obciosywali drzewo masztowe i wzięli chyba udział przy uruchomieniu huty szkła. W zachowanych źródłach nie ma bowiem ani jednej wzmianki o tym, aby któryś z nich zmarł z głodu, został trafiony strzałą lub tomahawkim. Przeciwnie, są słowa wskazujące, że byli aktywni, odważni i z zaangażowaniem budowali Jamestown.

W 1609 roku — jak powiada Smith — uratowali go, gdy został znieczeka napadnięty przez Indian. W roku 1616 w czasie wyprawy po zboże na terytorium Opechancanougha, zorganizowanej przez kpt. Goerge'a Yardleya, jeden z nich pojął wodza czerwonoskórych. W trzy lata zaś później — w roku 1619 - zaznaczyli nie tylko swoją obecność, aktywność, ale wypowiedzieli się co do swoich przyszłych kroków, zamierzeń. Dali świadectwo temu, że adaptowali się do nowej ziemi, przyrody i że tu chcą pozostać i pracować. Kiedy więc w tymże roku w Jamestown miano powołać do życia pierwsze w Nowym Świecie przedstawicielskie ciało ustawodawcze — The Virginia House of Burgessess — właśnie oni wystąpili o uwolnienie ich z kontraktu i nadania im pełnych praw obywatelskich, takich jakie posiadali poddani króla Anglii. Chcieli mieć prawa otwierające im drogę do obejmowania i posiadania ziemi. Podkreślę: chcieli być stuprocentowymi obywatelami pierwszej brytyjskiej kolonii w Ameryce Północnej. A gdy ich żądania zrazu nie zamierzano uznać, to na znak protestu porzucili pracę, zaprzestali atrakcyjnej dla metropolii produkcji. I w Londynie zrozumiano to szybko. Na posiedzeniu Rady Kompanii w dniu 21 lipca 1619 roku podjęto decyzję. Do *Court Book of Company* wpisano "Po dyskusjach o Polakach, mieszkańcach Wirginii, ustalą się obecnie (niezależnie od wszelkich poprzednich przeciwnych rozporządzeń), że mają być zwolnieni z kontraktu (w oryginale — *enfranchised* — B.G.) i uczynieni tak wolnymi, jak każdy inny tamtejszy mieszkaniec; aby zaś ich umiejętność wyrobu smoły, dziegciu i popiołu mydlarskiego nie umarła z nimi, ustala się, że pewna ilość młodych ludzi będzie umieszczona między nimi, aby wyczyć się ich umiejętności i wiedzy dla przyszłej korzyści kraju".

Kiedy ta decyzja dotarła do Jamestown, nie sposób dokładnie ustalić. Nie zachował się bowiem żaden ślad mówiący o tym fakcie. W każdym razie od tego momentu stali się oni pełnoprawnymi obywatelami Wirginii. A jednocześnie ta decyzja wyrażała uznanie dla ich umiejętności, zdolności i wkładu w życie kolonii. Podkreślała, że byli nie tylko organizatorami przemysłu hutniczego, ale i instruktorami, nauczycielami tu, w Ameryce Północnej, w przyszłych Stanach Zjednoczonych. Mówiąc górnolotnie ten zapis wystawiał anonimowym rzemieślnikom z polskich borów pomnik trwałą, prawdziwie spiszowy.

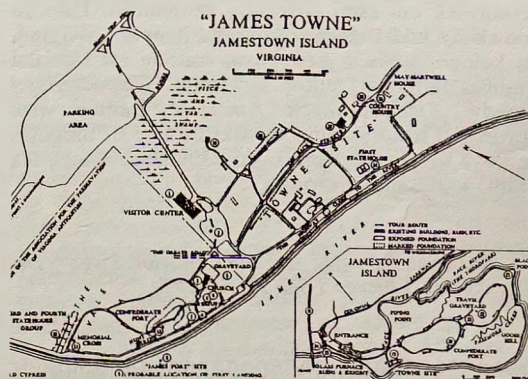
Jakie były ich losy? Wiemy, że po rozwiązaniu kontraktu i uczynieniu ich wolnymi powrócili do pracy, przerwali — używając współczesnego języka — strajk i kontynuowali produkcję. Wiemy, iż w czasie



Przedmioty znalezione w wykopaliskach Jamestown.

wielkiego napadu, wręcz masakry urządzonej przez Indian w Jamestown w dniu 22 marca 1622 roku, zginął "Mathew, a Polander" (Mateusz, Polak — B.G.). Protokoły z posiedzeń Zarządu Kompanii w Londynie mówią także, iż jeden z nich — niejaki "Molasco the Polander" — przybył nad Tamizę i domagał się należnego wynagrodzenia za pracę tam, za Atlantykiem. Słowem, życie polskich wirginczyków zapisywało się codziennością, pracą, utarczkami z władzami kolonii, tragediami dotyczącymi całej społeczności jamestownską. Zapewne przeżyli i chwile nadzwyczajne, radosne, jednakże o tych nie wspomina się na kartach dzienników, relacji i protokołów.

The Virginia Company of London istniała do 24 maja 1624 roku. W dniu tym decyzją sądu królewskiego została rozwiązana, a Wirginie uczyniono kolonią Korony Brytyjskiej. W Jamestown żyło wtedy około 1000 osób pochodzenia nie tylko anglosaskiego. Jak świadczą akta zlikwidowanej Kompanii — Polacy byli wśród nich. Prawda, nie stanowili większej grupy. Bo też w wieku XVI-XVIII



Mapka Jamestown



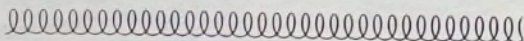
Drawn by V. Gawron

Polacy składają petycję strajkową ze swymi żądaniami.

tylko nieliczni mieszkańcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów podejmowali decyzję opuszczenia kraju, podróży morskiej i osiedlenia się na innym nie znanym kontynencie. Zdaniem Janusza Tazbira, autora pracy pt. *Rzeczpospolita szlachecka wobec wielkich odkryć*: "Działy tu zresztą różnorodne przyczyny: kupcy, zwłaszcza gdańscy, przedkładali zyski mniejsze lecz pewne, nad problematyczne zarobki związane z narażaniem życia i towarów (...) Misjonarze mieli pod bokiem własne "Indie" w postaci zwolenników reformacji oraz prawosławia (...) Wreszcie szlachta wolała uprawiać działalność kolonizatorską na wschodzie Rzeczypospolitej, niż szukać szczęścia za Oceanem. Ten sam wyląd demograficzny, który pchał hiszpańskich hidalgów lub angielską gentry do wypraw w kierunku Ameryki czy Indii, skłaniał polskich rycerzy do osiedlenia się na 'Dzikich Polach'. Dlatego zapewne tam za Atlantyk, na drugi kontynent wyruszyli z Polski ci prości, zwyczajni rzemieślnicy, którzy upatrywali swojej szansy w rozwoju wykonywanej profesji. Emigrowali ludzie, którzy chcieli budować dostatek swój i innych rzetelną, ciężką, codzienną pracą. I, jak wiemy, dopieł swego, aczkolwiek oni sami pozostają anonimowi. Położyli podwaliny pod zagospodarowanie i rozwój Wirginii, tej kolonii, gdzie w następnym stuleciu żył i działał Thomas Jefferson, autor *Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Ładnie więc powiedział historyk amerykański Philippe L. Barbour, że "byli uczciwymi i pracowitymi ludźmi, chlubą dla kraju, w którym się urodzili".

\* \* \*

Rozdział z książki Bogdana Grzełońskiego "Do New Yorku, Chicago i San Francisco".



\* \* \*

Bogdan Grzełoński jest historykiem zajmującym się dziejami politycznymi Stanów Zjednoczonych Ameryki, a zwłaszcza prezydenturą Andrew Jacksona i dyplomacją w okresie Franklin D. Roosevelta. Interesują go nadto losy Polaków za Atlantykiem. Opublikował na ten temat antologię *Ameryka w pamiętnikach Polaków (1775)*, *Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1776—1865 w języku polskim i angielskim (1976)* oraz *Jefferson — Kościuszko. Correspondence w języku angielskim (1978)*.

Do New Yorku, Chicago i San Francisco stanowi zbiór 25 szkiców, będących próbą przedstawienia amerykańskich losów wybitnych Polaków takich jak Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Julian Ursyn Niemcewicz, Helena Modrzejewska, Ignacy Paderewski, Bronisław Malinowski, Florian Znaniecki, Jan Lechoń, Wanda Landowska, Maciej Nowicki.

## ŹRÓDŁA:

1. *The Records of Virginia Company of London*, ed. Susan M. Kingsbury, Washington 1906-1935, t. IV.
2. *Captain John Smith Words*, ed. by Edward Arber, Birmingham 1884.
3. *The Original Writings and Correspondence of the Two Richard Hakluyt*, ed. E.G.R. Taylor, London 1935, t. II
4. Charles M. Andrews, *The Colonial Period of American History*, New Haven 1947, t. I.
5. Philippe L. Barbour, *The Identity of the First Poles in America w: "William and Mary Quarterly"*, 1964, nr. I.
6. E. Keble Chatterton, *Captain John Smith*, New York — London 1927.
7. Wesley E. Craven, *The Southern Colonies in the Seventeenth Century 1607-1689*, Louisiana 1949.
8. Miecislaus Haiman, *Polish Past in America 1608-1865*, Chicago 1939.
9. Samuel E. Morison, *The Oxford History of the American People*, New York, 1965.
10. Thomas J. Wertenbaker, *The First Americans 1607-1690*, New York 1927.
11. Janusz Tazbir, *Rzeczpospolita szlachecka wobec wielkich odkryć*, Warszawa 1973.
12. Kazimierz Blahij, *Łądowanie w Jamestown*, Warszawa 1977.
13. *Jamestown Pioneers from Poland*, Compiled by Francis W. Dziob, Karol Burke, Joseph Wiewióra, Chicago 1958.
14. *What and how we know about the Poles in Jamestown*, w: *Polish American Studies*, v. XV, no 1-2, 1958.



MARY and MARGARET

# OD JAMESTOWN DO SAVANNAH I FILADELFII

Już od pierwszych dni powstania nowego państwa Polacy zapisali swoje nazwiska na kartach historii narodu amerykańskiego. Ich dzieje stanowią jeden z najciekawszych rozdziałów wielkiej kroniki imigranckiej tego kraju. Byłoby rzeczą niemożliwą wymienić wszystkich bezimiennych i odważnych polskich pionierów, którzy jako myśliwi, żołnierze, rolnicy, rzemieślnicy, nauczyciele i uczeni, przyczynili się, każdy w swój sposób, do budowy nowej ojczyzny.

## **POLSCY RZEMIEŚLNICY W JAMESTOWN, WIRGINIA**

W roku 1608, kapitan John Smith, ówczesny gubernator stanu Wirginia, zaprosił do Jamestown grupę ośmiu rzemieślników polskich, którzy przybyli na statku "Mary and Margaret". W krótkim czasie zorganizowali oni produkcję szkła, smoły, dziegiu, łągu, mydła i drewnianych klepek do budowy okrętów. Były to pierwsze produkty na eksport wyrabiane przez amerykańskie kolonie.

Swoją uczciwą pracą Polacy szybko zdobyli sobie uznanie kolonistów, toteż wkrótce zaproszono następną grupę Polaków. W 1619 roku liczba ich wzrosła do przeszło 50 osób.

## **PIERWSZY STRAJK W AMERYCIE**

W lipcu 1619 roku gubernator Wirginii, George Yeardley, zwołał zebranie kolonistów, aby

zorganizować pierwszą w Nowym Świecie władzę ustawodawczą.

Prawo głosowania przyznano tylko kolonistom urodzonym w Anglii; osadnicy innych narodowości tego prawa nie otrzymali.

Polscy osadnicy i ich rodziny słusznie uważali, że swoją uczciwą pracą przyczynili się do przetrwania kolonii w trudnym okresie, więc zażądali prawa głosu. Kiedy gubernator odmówił, zorganizowali pierwszy w historii Ameryki strajk.

Wyjaśnili zdumionemu gubernatorowi, że, jeżeli ich rodacy w Polsce mają prawo wybierać swojego króla, to oni też powinni mieć prawo do wyboru swoich przedstawicieli do Izby Radnych stanu Wirginia (Virginia House of Burgesses). Oświadczyli stanowczo: "Bez prawa głosowania nie wracamy do pracy". Ponieważ ich praca była niezbędna dla gospodarki Jamestown, ich żądanie zostało spełnione.

Warto podkreślić, że ten pierwszy w Ameryce strajk został zorganizowany nie w celu zdobycia lepszej płacy ani lepszych warunków pracy, tylko w celu zdobycia prawa głosowania i reprezentacji w rządzie.

## **PIERWSZA AMERYKAŃSKA SZKOŁA ZAWODOWA**

W 1619 roku władze stanu Wirginia zarządziły, aby dla przyszłego rozwoju kolonii polscy fachowcy przekazali młodszemu pokoleniu swoją wiedzę i umiejętności wyrabiania szkła, mydła, dziegiu i innych produktów.

W ten sposób polscy pionierzy, rzemieślnicy w Jamestown nie tylko stworzyli początki pierwszego przemysłu w Stanach Zjednoczonych i zorganizowali pierwszy zwycięski strajk o swoje społeczne prawa, ale w pewnym sensie byli założycielami i nauczycielami pierwszej amerykańskiej szkoły zawodowej.

## **OSADNICY POLSCY W NOWEJ HOLANDII**

Dzisiejszy stan Nowy Jork w XVII wieku znany był jako Nowa Holandia, a obecne miasto Nowy Jork nosiło nazwę Nowy Amsterdam. Holenderscy koloniści mieli liczne powiązania handlowe i kulturalne z Amsterdamem w Holandii, gdzie w tym czasie osiedliła się duża grupa polskich arianów — religijnych i politycznych uchodźców z Polski. Wśród nich znajdowali się ludzie szlacheckiego i arystokratycznego pochodzenia, przeważnie wysoce wykształceni, o dużej kulturze umysłowej, znający po kilka języków, posiadający przygotowanie zawodowe potrzebne właśnie w Nowym Amsterdamie. Nic też dziwnego, że wielu z nich przybyło, na specjalne zaproszenie Holendrów, aby szukać wolności religijnej w Ameryce.



Polscy pionierzy w Wirginii w XVII w.

## ALEKSANDER KAROL KURCJUSZ

W 1658 roku przybył do Nowego Amsterdamu dr Aleksander Karol Kurcjuś - Curtius (prawdopodobnie Kurcz lub Kurczewski), który był lekarzem, chirurgiem i pedagogiem. Założył pierwszą klasyczną akademię, odpowiednik dzisiejszej szkoły średniej i był jej pierwszym nauczycielem i dyrektorem. Wkrótce przybyło mu do pomocy dwóch polskich nauczycieli — Jan Rutkowski i Kazimierz Butkiewicz.

Szkoła Kurcjuśa, po wielu zmianach, dała początek dzisiejszemu, kolegium miejskiemu w Nowym Jorku.

Oprócz prowadzenia szkoły dr Kurcjuś był znanym i popularnym lekarzem: jego nazwisko było wymienione w spisie lekarzy i chirurgów w Nowym Jorku w roku 1659. Gubernator Peter Stuyvesant wysoko cenił i poważał dra Kurcjuśa.

## DANIEL LICZKO

Jednym z najwcześniejszych osadników na wyspie Manhattan był Daniel Liczko, zapisywany w dokumentach — Litscho. Był oficerem, doradcą gubernatora Stuyvesanta i jedynym w najbardziej wpływowych ludzi w Nowej Holandii. W jego tawernie przy 125 Pearl Street odbywały się polityczne spotkania zwolenników gubernatora. Córka Daniela Anna, wyszła za mąż za pułkownika nazwiskiem William Peartree, który był burmistrzem Nowego Jorku w latach 1703-1707.

## MARCIN KRYGIER

Inny polski oficer, bliski przyjaciel Stuyvesanta, kapitan Marcin Krygier, był trzy razy wybrany zastępcą burmistrza Nowego Amsterdamu i był dowódcą Fortu Kazimierza, który bronił miasta. Fort ten zbudowany w 1651 roku, został nazwany "Fort Casimir" na cześć polskiego króla Jana Kazimierza, który w tym czasie rządził w Polsce. Była to również pierwsza nazwa miejscowa polskiego pochodzenia w Ameryce.

## RODZINA ZABOROWSKICH

Patriarcha tej rodziny, Olbracht Zaborowski, przybył do Ameryki w 1662 roku. Osiedlił się w Bergen County, w stanie New Jersey. Był bardzo szanowanym obywatelem, został wybrany sędzią pokoju. Był również założycielem luterńskiego kościoła w miejscowości Hackensack. Różnił się od swoich sąsiadów kolonistów tym, że naprawdę szanował Indian, był ich przyjacielem, nauczył się ich języka.

Nazwisko *Zaborowski* zostało przekształcone w *Zabriskie* i w tym brzmieniu występuje w różnych dokumentach historycznych na przestrzeni 300 lat. Historia rodziny Zaborowskich jest bardzo ciekawa. Czasem trudno oddzielić prawdę historyczną od legend, które wokół niej narosły, ale nawet te



Olbracht Zaborowski

prawdziwe opowieści czyta się jak bajki.

Olbracht Zaborowski miał pięciu synów, którzy byli zwołanymi podróżnikami i odkrywcami.

Jeden z synów Olbrachta, Jakub, jako chłopiec spędził siedem lat żyjąc w indiańskiej wiosce szczepu Algonquin. Przez ten czas nie tylko nauczył się języka kilku szczepów indiańskich i zwyczajów indiańskich, ale również zaprzyjaźnił się z nimi.

Jako dorosły człowiek służył jako tłumacz i pośrednik między Indianami a białymi kolonistami. Jego podpis, wciąż jeszcze czytelny do dzisiaj, widnieje na wielu dokumentach prawnych, układach i aktach sprzedaży ziemi, zawartych między białymi kolonistami a Indianami.

W latach wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych wnukowie Olbrachta przyłączyli się do tej walki po stronie Patriotów. Tylko jeden, powszechnie szanowany sędzia w powiecie Bergen, pułkownik milicji, w tym czasie patriarcha całej rodziny, John Zabriskie, pozostał lojalny swoim zasadom. Nie przyłączył się do zbrojnej walki, bo, podobnie jak jego dziadek Olbracht, nie wierzył w rozwiązywanie konfliktów za pomocą oręża. Po zakończeniu wojny Patrioti skonfiskowali jego dom i chcieli go dać w prezencie generałowi Steuben, ten jednak daru nie przyjął. Po pewnym czasie rodzina Zaborowskich odzyskała swoją własność.

Dziś w tym domu znajduje się muzeum.

Olbracht Zaborowski miał pięciu synów, którzy przez małżeństwa powiązali się z arystokratycznymi

rodzinami w stanach Nowej Anglii.

W ostatnio opublikowanej historii rodziny Zabriske wymieniono przeszło dwa tysiące potomków Olbrachta Zaborowskiego, mieszkających w stanach Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania, Delaware i Illinois. Oprócz rodzowego nazwiska "Zabriske" potomkowie Olbrachta noszą również takie nazwiska jak Astor, Jay, Bayard, Morrison, Van Houten.

## OSADNICY POLSCY W PENSYLVANII

W archiwach stanu Pensylwania znajdujemy informacje o pojedynczych rodzinach polskich osiedlających się w dolinie rzeki Delaware już w 1650 roku, ale ich nazwisk próżno szukać w szkolnych podręcznikach amerykańskiej historii. Ich nazwiska, zapisane w różnych dokumentach, są przeważnie bardzo zniekształcone. Proces osiedlania się pojedynczych polskich imigrantów w Pensylwanii trwał następie sto lat.

## RODZINA SADOWSKICH



Jakub Sadowski

Jednym z niewielu nazwisk polskich z tego okresu, które przeszło do historii, jest nazwisko *Sadowski*.

Założycielem tego rodu jest Antoni Sadowski, który żył w latach 1669 do 1735. Przybył z Polski z całą rodziną — a miał dziewięciu synów! — prawdopodobnie w roku 1712. Z tego bowiem roku datuje się akt kupna ziemi, który powiada, że Antoni Sadowski kupił 400 akrów ziemi nad rzeką Schuylkill.

W 1735 Sadowski opuścił swoje ziemie, przekroczył góry Alleghenies i zapuścił się w dzikie tereny obecnego stanu Ohio, następnie wzdłuż rzeki Ohio do Kentucky i północnego Tennessee. Na zachodnim brzegu jeziora Erie założył osadę handlową, blisko dzisiejszego miasta Sandusky.

Antoni zginął, zabity przez Indian, podczas jednej ze swych wypraw w stanie Wirginia.

Nazwisko Sadowski było niemiłosiernie przekrucane: w dokumentach można naliczyć przynajmniej 11 jego odmian. Najczęściej występuje — Sandusky i Sanduskie.

O Antonim Sadowskim krążą liczne opowieści ludowe i legendy, często nie mające historycznego potwierdzenia w archiwach. Dobrze natomiast są udokumentowane liczne wyprawy, podróże i osiągnięcia jego synów.

Najślawniejszym z synów Sadowskiego jest Jacob, często porównywany do słynnego Daniela Boone. Był on podróżnikiem, odkrywcą i myśliwym. Inni bracia zapisani w kronikach 18-go wieku to: James, Jonathan, Emanuel, John, Anthony Jr.

James i Jacob byli członkami wyprawy, którą w 1773 r. prowadził kapitan Thomas Bullit. Wyprawa ta założyła miasto Louisville w Kentucky. W 1774 r. ci sami bracia przyłączyli się do wyprawy, którą zorganizował James Harrod. Tym razem popłynęli łodziami w dół rzek Monongahela i Ohio do ujścia rzeki Kentucky, stąd do strumyka Landing Run. Stamtąd przedarli się przez dziewicze lasy do Salt River i Fountain Bleu Spring, gdzie założyli osadę Harrodsburg.

W tym czasie, kiedy James Harrod wycofał się z ocalałymi członkami wyprawy, po spaleniu osady przez Indian, i powrócił w rok później z posiłkami, Jacob Sadowski wyruszył na następną "wycieczkę". Tym razem popłynął rzekami Cumberland, Ohio i Mississippi i dotarł do Nowego Orleanu. Był on pierwszym białym człowiekiem, który przebył tę trasę rzeczną. Jego podróż otworzyła amerykański Zachód dla osadników z północy kraju.

Następni bracia — Anthony Jr. i Jonathan przewędrowali rzeki i lasy w Kentucky i w 1780 roku założyli osadę handlową — Sandusky Station.

Emanuel i John byli pionierami w północnym Tennessee; zgodnie z rodzinnymi dokumentami, które przetrwały do dzisiaj, Jan osiedlił się w Nashville, Tenn. w roku 1775. Był on jednym z pierwszych osadników na tamtym terenie.

Potomkowie Sadowskich żyją do dzisiaj w stanie Kentucky.

## CHRISTIAN FREDERICK POST

Interesującą osobą tego okresu jest Christian Frederick Post. Urodził się w Chojnicach w 1710 roku. Jako duchowny Polskiego Kościoła Morawskiego w Ameryce dużo podróżował, aby zaspokoić potrzeby duchowe rozsianszych po różnych terenach członków tej grupy religijnej.

Prowadził również misje wśród Indian Iroquois w północnej części stanu Nowy Jork i w stanie Connecticut w 1743 roku. Swoje życie i doświadczenia z pracy wśród Indian z zachodnich szczepli opisał w 67-stronicowej broszurze wydanej w Londynie w 1759 roku pod tytułem "Second Journal of Christian Fredrick Post on a Message to the Governor of Pennsylvania and the Indians of Ohio". Wiadomości zawarte w tej pracy pomogły do zawarcia ugody między Indianami ze szczepu Iroquois a Anglikami, co z kolei doprowadziło do usunięcia Francuzów z Fortu Duquesne.

Post był również tłumaczem i pośrednikiem między kolonistami a Indianami. Oprócz tego był dyplomata i często podróżował do Londynu, załatwiając różne sprawy Anglikom.

Niewiele wiadomo o jego życiu prywatnym, poza tym, że był przynajmniej dwa razy żonaty, za każdym razem z Indianką.

## KAROL BŁASZKIEWICZ



Karol Błaszkwicz

Karol Błaszkwicz nie miał łatwego nazwiska do zapisania przez Anglików, dlatego spotykamy kilka wersji jego nazwiska w różnych dokumentach, np. Blaskowicz, Błaszkwowicz, Błaskiewicz.

Z wykształcenia był inżynierem topografem i kartografem czyli specjalistą od pomiarów terenowych i rysowania map. W latach poprzedzających amerykańską wojnę o niepodległość służył w armii brytyjskiej w randze kapitana. W ramach swoich

obowiązków wojskowych narysował wiele oryginalnych map, które do dzisiaj są przechowywane w Muzeum Brytyjskim w Londynie.

W 1772 roku na podstawie własnych pomiarów i obliczeń przygotował pierwszą dokładną mapę wybrzeża Nowej Anglii. Na mapie umieścił wyspy, półwyspy, zatoki, przystanie oraz ujścia rzek i strumyków znajdujących się na wybrzeżach stanów Massachusetts, Connecticut i Rhode Island. Jest to pierwsza mapa tej części Ameryki narysowana przez Polaka, kapitana Karola Błaszkwicza.

Szczegółowy rysunek Zatoki Narrangasett wykonany przez Błaszkwicza, został wydrukowany w Londynie 4 lipca 1772 roku. Oryginał znajduje się w dziale map Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie.

## UDZIAŁ POLAKÓW W WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W latach 1775-1783 miała miejsce wojna zwana Rewolucją Amerykańską — American Revolutionary War — albo Wojną o Niepodległość Stanów Zjednoczonych — the War of Independence. Na wiadomość o walce kolonii brytyjskich o niepodległość setki Europejczyków pospieszyły do Ameryki z pomocą kolonistom.

Spośród Polaków biorących udział w tej wojnie najbardziej znani są Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko.

## KAZIMIERZ PUŁASKI (1747 — 1779)

Kazimierz Pułaski urodził się w roku 1747 w Winiarach, blisko Warki na Mazowszu, w szlacheckiej rodzinie. Uczęszczał do szkoły w Warce, a później w Warszawie. W roku 1768 na Podolu, w Barze zawiązała się konfederacja skierowana przeciwko Rosji, w której młody Pułaski brał czynny udział. Po upadku konfederacji barskiej Pułaski wyjechał za granicę i wędrował po Turcji, Saksonii i Francji. W Paryżu zapoznał się z Benjaminem Franklinem, od którego dowiedział się o walce Stanów Zjednoczonych o niepodległość. Z listem polecającym od Franklina wyładował w Ameryce w 1777 roku.

Zaciągnął się jako ochotnik do armii amerykańskiej i w niedługim czasie odznaczył się w walkach i został mianowany generałem brygady amerykańskiej kawalerii. Był bardzo dobrym dowódcą i znał świetnie sztukę wojenną, ale oficerom amerykańskim nie podobało się, że musieli słuchać młodego cudzoziemca. Pułaski bolał nad tym bardzo. Ambicja nie pozwalała mu dalej walczyć w takich warunkach. Zrezygnował więc z dowództwa nad kawalerią i za zgodą Jerzego Waszyngtona w marcu 1778 roku rozpoczął pracę nad zorganizowaniem własnego legionu. Legion Pułaskiego liczył 330 ludzi i w jego skład wchodził Niemcy, Francuzi, Amerykanie, Irlandczycy i kilkunastu Polaków. Legion Pułaskiego położył duże zasługi w



**Kazimierz Pułaski**

walce o wolność Stanów Zjednoczonych i odznaczył się w wielu bitwach. Po raz ostatni dowodził Pułaski swoim legionem w bitwie pod Savannah w dniu 9 października 1779 roku. Podczas ataku został ugodzony kulą nieprzyjaciela. Mimo wielkich wysiłków lekarzy nie udało się go utrzymać przy życiu. Zmarł 11 października. Zwłoki jego pochowano w morzu.

Kazimierz Pułaski, podobnie jak Tadeusz Kościuszko, jest bohaterem dwóch światów, bo walczył o wolność Polski i Ameryki. Na terenie Ameryki znajduje się wiele pomników Pułaskiego. Dużo miejscowości, powiatów i ulic nazwanych jest jego imieniem.

Dzień Pułaskiego obchodzony jest w Stanach Zjednoczonych w marcu lub październiku zależnie od miejscowej tradycji. W Nowym Jorku Parada Pułaskiego organizowana jest w rocznicę jego śmierci w październiku. W Chicago urządza się w październiku bankiet dla uczczenia jego pamięci, połączony z rozdawaniem nagród "Polish Heritage Award" wybitnym Amerykanom polskiego pochodzenia za ich działalność naukową, społeczną i kulturalną. Po 13 latach starań Amerykanów polskiego pochodzenia, w sierpniu 1985 roku władze stanu Illinois ogłosiły pierwszy poniedziałek marca oficjalnym świętem stanowym. W ten sposób mieszkańcy stanu Illinois będą obchodzić rocznicę jego urodzin.

### **TADEUSZ KOŚCIUSZKO — BOHATER DWÓCH ŚWIATÓW (1746 — 1817)**

Tadeusz Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 roku w Mereczowszczyźnie, na Polesiu, w rodzinie szlacheckiej. Po ukończeniu szkoły księży Pijarów w Lubieszowie oraz Szkoły Kadetów w Warszawie, Kościuszko wyjechał do Paryża na wyższe studia inżynierskie, po których otrzymał dyplom inżyniera wojskowego. Po studiach wrócił do Polski skąd po dwu latach wyjechał do Ameryki, gdzie walczył w

wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Za jego wielkie zasługi amerykański Kongres mianował go generałem.

Po powrocie do kraju, po drugim rozbiore Polski (1793), Kościuszko został naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych.

W 1794 r. ogłosił wybuch powstania narodowego, składając na Krakowskim Rynku przysięgę, że będzie bronił Polski do ostatnich sił. Do wojska powstańczego Kościuszko powołał wszystkich Polaków, a więc i chłopów. W bitwie pod Raclawicami, niedaleko Krakowa, odniósł wielkie zwycięstwo nad Moskalami.

Kościuszko stoczył jeszcze kilka bitew z wojskami rosyjskimi, wreszcie w ostatniej, pod Maciejowicami, został ranny i wzięty do niewoli rosyjskiej. Po zdobyciu przez Moskali Warszawy, w listopadzie 1794 roku, Powstanie Kościuszkowskie upadło. W 1795 r. Rosja, Austria i Prusy dokonały trzeciego rozbioru Polski. Kościuszkę zwolniono z niewoli w 1796 roku. Schorowany i wyczerpany, wyjechał na zachód Europy. Poza jedną podróżą do Ameryki, gdzie był serdecznie przyjmowany, pozostałe lata swego życia



**Tadeusz Kościuszko**

spędził w Francji i Szwajcarii. Zmarł w szwajcarskim miasteczku Solura 17 października 1817 roku i tam został pochowany. W 1818 roku zwłoki Kościuszki przewieziono do Krakowa i złożono w grobach królewskich na Wawelu. Na Rynku Krakowskim, w miejscu przysięgi Kościuszki, wmurowano tablicę pamiątkową. W latach 1820-1823 wdzięczni rodacy usypali mu w Krakowie mogiłę, nazwaną Kopcem Kościuszki. Kościuszko walczył o wolność Polski i Stanów Zjednoczonych, dlatego uważany jest za bohatera dwóch światów.

Od Redakcji:

Obszerne zyciorysy i artykuły na temat Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki znajdują się w GŁOSIE NAUCZYCIELA: Pułaski — nr 2-1986 i Kościuszko — nr. 1-1987

## POLSCY BANKIERZY POMAGAJĄ AMERYCĘ W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

Polacy przyczynili się do zwycięstwa walki o niepodległość Ameryki nie tylko na polu bitwy jako generałowie, oficerowie i żołnierze. O tych, którzy walczyli lub zginęli w walce, historia na ogół pamięta, ale mało kto wie, że gdyby nie pomoc finansowa polskich bankierów, nie wiadomo, jak potoczyłyby się dzieje Ameryki.

Było tych bankierów dwóch: Haym Salmon i Piotr Stadnicki.

### HAYM SALOMON



Szkic portretu Hayma Salomona. Był on pierwszym z tych, którym udało się zdobyć kapitał na pomoc rewolucjonistom amerykańskim w ich walce o niepodległość.

Haym Salomon był to polski Żyd, który z Polski wyemigrował do Holandii, a stamtąd przybył do Nowego Jorku w latach 1772-1773. Mimo młodego wieku, bo miał wtedy 30 lat, był już znanym i poważanym finansistą i bankierem w Europie, a zwłaszcza w Holandii. Władał kilkoma językami i miał rozległe znajomości wśród bankierów europejskich. Zaraz po przyjeździe do Nowego Jorku zaprzyjaźnił się z amerykańskimi Patriotami. Byli to: Alexander McDougall, John Lamb i Isaac Sears. Wraz z nimi stworzył w Nowym Jorku ośrodek działalności przeciwko Brytyjczykom.

Kiedy w 1775 roku wybuchła w Ameryce wojna o niepodległość, Salomon załatwiał w Europie wszystkie pożyczki i kredyty dla rewolucyjnego rządu. Wykorzystywał do tego celu swoje znajomości w Holandii, Niemczech i Austrii.

Podczas brytyjskiej okupacji Nowego Jorku Salomon został aresztowany i skazany na śmierć przez powieszenie. Uniknął śmierci tylko dzięki znajomości obcych języków. Brytyjczycy, którzy mieli najemnych cudzoziemskich żołnierzy, zatrudnili Salomona jako kierownika zaopatrzenia i tłumacza wśród tych żołnierzy. Salomon, sam będąc w niewoli, pomagał w ucieczce jeńcom, a nawet namawiał cudzoziemskich żołnierzy, aby przeszli na stronę Waszyngtona, to od razu dostaną po sto akrów ziemi na własność. Kiedy to zostało odkryte, postawiono go ponownie przed

brytyjski sąd wojskowy w 1778 roku. Sąd oskarżył Salomona o pomoc jeńcom amerykańskim w ucieczce z niewoli brytyjskiej, o przechowywanie szpiegów, o porozumiewanie się z armią rewolucyjną, o udział w spisku przeciw brytyjskiej flocie — chodziło o spalenie okrętów w Zatoce Nowojorskiej i o namawianie cudzoziemskich najemnych żołnierzy do zdrady i ucieczki. Za te wszystkie przewinienia skazano Salomona na natychmiastowe powieszenie. Ale w dzień egzekucji Salomon i jego strażnik znikli. Ucieczka z niewoli udało się.

Zostawiwszy żonę i małego synka w Nowym Jorku, Salomon udał się do Filadelfii prosić Kongres o pracę. Nie uzyskawszy od Kongresu żadnej pracy, zwrócił się z prośbą o pomoc do Żydów w Filadelfii. Przy ich poparciu wkrótce rozpoczął pracę jako bankier i finansista.

W niedługim czasie znów pomógł rządowi rewolucyjnemu, udzielając mu pożyczki w wysokości \$600,000. Oprócz tego Salomon wydał \$20,000 na wypłaty dla takich osób jak James Madison, James Monroe, Kościuszko, Pułaski, Steuben i Mifflin.

W ciągu wojny Haym pomagał finansowo wielu osobom, ale kiedy wojna się skończyła, niewielu o tym pamiętało.

Haym Salomon zmarł nagle w 1785 roku z powodu przepracowania, wyczerpania i utraty zdrowia. Zostawił żonę i syna bez grosza. Kongres był winien rodzinie Salomona \$300,000, ale nigdy ich nie zwrócił. Rodzina Salomonów nigdy się o ten dług nie upominała.

Syn Hayma, Haym M. Salomon walczył w wojnie 1812 roku w randze kapitana, kontynuując w ten sposób rodzinną tradycję walki o wolność nowej ojczyzny.

W 1788 rząd Stanów Zjednoczonych znów stanął na progu bankructwa. Salomon już nie żył i nie było nikogo, kto mógłby przekonać europejskich bankierów o udzieleniu pomocy finansowej młodej republice. Stany chciały sprzedać w Europie bony, aby w ten sposób zdobyć gotówkę, ale nikt nie chciał ich kupować. Wtedy to z pomocą przyszedł polski bankier, mieszkający stale w Holandii.

### PIOTR STADNICKI

Piotr Stadnicki, polski bankier z Amsterdamu, u którego rząd amerykański już przedtem zaciągnął pożyczkę w wysokości \$1,340,000 (jednego miliona trzystu czterdziestu tysięcy dolarów!), pierwszy zakupił amerykańskie bony za sumę 622,840 florenów. Dopiero w parę lat później, za jego przykładem, bankierzy z Francji, Holandii i Anglii zaczęli prowadzić interesy z Ameryką.

W 1792 roku Stadnicki założył Holland Land Company, która nabyła na własność pięć milionów akrów ziemi w zachodniej części stanu Nowy Jork i w Pensylwanii oraz udośćpniła południowe brzegi jeziora Erie dla osadników.



Piotr Stadnicki zmarł w 1795 roku, ale jego syn Jan kontynuował pracę ojca. Jan Stadnicki zakładał osiedla wokół jeziora Erie, ale żadne z nich nie przetrwało dłużej jak do roku 1810. Holland Land Company operowała w Ameryce do roku 1846. Jedynym widocznym śladem działalności tego przedsiębiorstwa jest miasto Buffalo w stanie Nowy Jork. Właśnie w tym miejscu Stadnicki założył osadę Batavia, która była początkiem dzisiejszego Buffalo. Miasto Buffalo jest do dzisiaj jednym z największych skupisk Polaków w Stanach Zjednoczonych.

## **POLSKIE POCZĄTKI AMERYKAŃSKIEJ DEKLARACJI NIEPODLEGŁOŚCI**

Wawrzyniec Goślicki, znany na zachodzie Europy jako Laurentius Grimaldus, żył w drugiej połowie szesnastego wieku. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz na uniwersytetach włoskich w Padwie i Bolonii. Był doktorem filozofii i prawa, kanclerzem trzech kolejnych królów polskich oraz pisarzem politycznym, bardzo na swoje czasy rewolucyjnym. Swoje poglądy polityczne przedstawił w rozprawie na tematy polityczne i społeczne zatytułowanej „De Optimo Senatore” — „Doskonały senator”.

Rozprawa ta była napisana po łacinie i wydana po raz pierwszy w Wenecji w 1568 roku.

Tematem rozprawy są prawa człowieka i obywatela w państwie, gdzie jest sprawiedliwy i odpowiedzialny rząd. Autor żąda ograniczenia władzy królewskiej, równości wobec prawa dla wszystkich obywateli oraz jednakowych praw, sposobności i możliwości rozwoju dla każdego obywatela.

Dwa pierwsze łacińskie wydania „Doskonałego senatora” rozeszły się błyskawicznie po zachodniej Europie. Jednak rządy państw europejskich potraktowały poglądy Goślickiego jako niebezpieczną herezję, zagrażającą monarchiom absolutnym, dlatego we wszystkich krajach zachodnich królowie kazali tę książkę palić na stosie. Pomimo tych zakazów „Doskonały senator” został w Anglii przetłumaczony z łaciny na angielski i wydany pod nowym tytułem — „The Counsellor” czyli „Doradca”. W ciągu siedemnastego i osiemnastego wieku w Anglii ukazało się kilka wydań tej książki.

Poglądy Goślickiego wzbudzały powszechne zainteresowanie, a jego osoba wywierała duże wrażenie na współczesnych. Pewnego razu, będąc gościem na dworze królewskim w Anglii, Goślicki spotkał się z Wiliamek Szekspirem. Goślicki zrobił na Szekspirze tak wielkie wrażenie, że Szekspir użył osoby Goślickiego jako modelu do postaci Poloniusza w sztuce „Hamlet”. Oprócz tego Szekspir zamieścił wyjątki z rozprawy Goślickiego w dwóch innych sztukach teatralnych.

Ostatnie angielskie wydanie „Doradcy”, drukowane w 1733 roku służyło jako podręcznik o demokratycznym rządzie i ustroju dla

osiemnastowiecznych reformatorów i rewolucjonistów. Jednym z czytelników i wyznawców poglądów Goślickiego był Thomas Jefferson, który Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych oparł całkowicie na zasadach politycznych i społecznych sformułowanych przez Goślickiego. Nawet pierwsze zdanie: „We hold these truths to be self-evident that all men are created equal ...” jest prawie bez zmian przepisane z „Doradcy”. W dalszym tekście Deklaracji Jefferson użył wszystkich argumentów Goślickiego, włącznie ze sformułowaniem prawa obywateli do zmiany rządu, jeżeli rząd przestanie służyć ich interesom.

W ten oto sposób myśli polityczne szesnastowiecznego polskiego pisarza znalazły się w amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, a następnie stały się filozoficzną podstawą, na której oparła się amerykańska Konstytucja i Ustawa o Prawach Obywateli.

## **Problemy z transliteracją**

Żadne z podstawowych źródeł o mieście Jamestown, takich jak: pisma kpt. J. Smitha, archiwalne rejestry mieszkańców Jamestown, archiwalne księgi przedsiębiorstwa Virginia w Londynie nie wymieniają ani nie wspominają nazwisk pierwszych Polaków. Istnieje jednakże niekompletna „Archiwalna lista osób zgrupowanych następująco: emigranci, uchodźcy z przyczyn religijnych, buntownicy polityczni, skazańcy sprzedani na określoną ilość lat, czeladnicy, porwane dzieci, dziewczyny zmuszone do służby i inni, którzy przyjechali z Wielkiej Brytanii do amerykańskich plantacji”.

Lista ta obejmuje okres 100 lat, od 1600 — 1700 i została opublikowana pod redakcją Johna Camden Hottena w 1874 roku w Nowym Jorku. Na liście tej znajdują się nazwiska polskie lub wyglądające na polskie. Trudności rozpoznania nazwisk są jednak duże i bez dodatkowych genealogicznych danych jest niemożliwe określić z całą pewnością, które nazwiska są polskie. Tym bardziej, że nawet typowe nazwiska angielskie są tam napisane z błędami. W większości przypadków nazwiska nie angielskie napisane są fonetycznie i czasami z najdziwniejszymi błędami.

Transliteracje tych nazwisk mogą być oparte jedynie na dźwiękach słów pisanych. Niektóre z nich nie mają żadnego znaczenia w języku angielskim. Wzięte fonetycznie i napisane jako dźwięki polskie zyskują one natychmiast znaczenie.

Tak więc MICHAEL LOWICKE staje się ŁOWICKI, myśliwy, co daje temu nazwisku całkowicie angielskie znaczenie; MOLASCO, nazwisko to będzie po polsku MAŁYSZKO; Lt. POTTOCKE — por. POTOCKI, nazwisko znane w polskiej heraldyce.

W częściowo zachowanej „Archiwalnej liście”

znajdują się takie nazwiska jak: HENRYK BURSZTYN (BURSTYN); JAN SKORY (SKORRE); MARIA WRAST; TOMASZ DĄB (DABB); EDWARD WYGON (WYGON); JAN KULAWY (KULLAWAY); TOMASZ MIENTUS (MIENTUS lub MEUTIS); WILLIAM ANDRUS (ANDRUS); TOMASZ ODŹWIERNY (ODDIARNE); MATEUSZ KUTA (CUTA); JAN LECA z żoną i dziećmi; JAN DAJMONT (DAMONT) z żoną i dziećmi i wiele innych. Niektóre z tych nazwisk należą do historii Jamestown. Inne mogą pochodzić z późniejszego okresu i innych kolonii.

\* **TRANSLITERACJA** — (łac.) system przepisywania tekstów innym alfabetem niż oryginalny, przy czym oddaje się wiernie ortografię oryginału, bez względu na wymowę. (Mała Encyklopedia Powszechna, PWN, Warszawa, 1959).

Opracowane na podstawie rozdziału "The trouble with transliterations z książki "JAMESTOWN PIONEERS FROM POLAND".

DANUTA SCHNEIDER

## PIERWSI POLACY W AMERYCE

Działo się to bardzo dawno temu. Jeszcze nie istniały Stany Zjednoczone. Amerykę Północną zamieszkiwali Indianie i koloniści z Anglii.

W roku 1608 do Jamestown w stanie Virginia przybył nowy transport osadników z Europy. Przewodził im kapitan Krzysztof Newport. Transport liczył 70 pasażerów. Wśród nich były następujące polskie nazwiska: Michał Łowicki, Jan Mała, Jan Bogdan, Zbigniew Stefański, Stanisław Sadowski i Karol Zrenica.

Polacy zostali sprowadzeni do Jamestown przez Anglików. Byli to fachowcy, specjaliści od wyrobu smoły, dziegciu, ługu, kadzidła, szkła, barwników do farbowania tkanin oraz klepek do budowy okrętów.

Anglia sprowadzała te produkty z Polski przez długi czas, a teraz chciała je wyrabiać w koloniach, bo tam

były dogodne warunki do ich wyrobu. W koloniach nie było takich specjalistów, dlatego sprowadzono Polaków.

Polacy zabrali się od razu do pracy. Razem z Niemcami wybudowali pierwszą w Ameryce hutę szkła. Inni pracowali przy wycinaniu lasów i przeróbce drzewa. Za swoją pracę otrzymywali wynagrodzenie w pieniądzu i naturze. Byli traktowani lepiej niż zwykli osadnicy ze względu na swoje umiejętności.

Po czterech miesiącach pracy kapitan Newport pojechał do Anglii z próbkami smoły, dziegciu, szkła i innych produktów.

Polacy, chociaż nieliczni, odegrali dużą rolę w Jamestown. Oni również, na długi czas przed Kościszką i Pułaskim zapewnili następnym pokoleniom polskich emigrantów moralne prawo do ziemi amerykańskiej.

\* \* \*

1. Ile lat temu przybyli pierwsi Polacy do Ameryki?
2. Do jakiej miejscowości przyjechali?
3. W jaki sposób Polacy znaleźli się w Ameryce?
4. Opisz zajęcia i pracę pierwszych Polaków?
5. Jak Polacy byli traktowani przez Anglików?
6. Czy znasz jakiegokolwiek książki w języku angielskim o pierwszych polskich emigrantach? Sprawdź katalog w swojej bibliotece. Znajdź przynajmniej jedną książkę na ten temat, przeczytaj i opowiedz kolegom, czego się z niej dowiedziałeś.
7. Nowe wyrazy i zwroty: istnieć, koloniści, transport, osadnicy, przewodzić, fachowiec, specjalista, smoła, dziegieć, kadzidło, barwnik, ług (popiół), farbować, tkanina, klepki, produkt, kolonia, zabrać się do pracy, huta szkła, wycinanie lasów, przeróbka drzewa, wynagrodzenie, wynagrodzenie w naturze, traktować, umiejętność, próbka, nieliczny, zapewnić, pokolenie, moralne prawo.

ZOFIA ZIOŁO

## BIBLIOGRAFIA

- Grzełowski Bogdan. Rozdział "Polacy w Jamestown w książce *Do New Yorku, Chicago i San Francisco*. Warszawa: Interpress, 1983.
- Haiman Miecislau. *Polish Past in America, 1608-1865*. Chicago, 1939.
- Jamestown Pioneers from Poland*. Compiled by Francis Dziob, Karol Burke and Joseph Wiewiora. Chicago: Polish American Congress, 1958.
- Kuniczak, W.S. *My name is million; an illustrated history of the Poles in America*. Garden City, New York: Doubleday, 1978.
- Mocha, Frank. Rozdział: "First Poles in America: Historical background" w książce *Poles in America: Bicentennial Essays*. Stevens Point, Wisconsin, Worzalla Publishing Co., 1978.
- Renkiewicz, Frank. *The Poles in America, 1608-1972: A Chronology and Fact Book*. Dobs Ferry, New York: Oceana Publications, 1973.
- Umiński, Sigmund H. *The Polish Pioneers in Virginia*. Vol. II. New York: The Polish Publication Society of America, 1974.
- Waldo, Arthur L. *First Poles in America*. Pittsburgh, Pennsylvania: Polish Falcons of America, 1957.



Drawn by V. Gawron

## Ogólne zasady pisowni polskiej

(Lekcję taką należy przeprowadzić w klasie VIII, w pierwszej klasie gimnazjum i powtórzyć w czwartej. Trzeba powiedzieć uczniom na początku lekcji, aby robili dokładne notatki i przepisywali wszystko z tablicy. Nauczyciel może przeprowadzić lekcję przy pomocy pytań i odpowiedzi, ale musi użyć także krótkiego wykładu, gdyż podane wiadomości uczniowie nie są w stanie znaleźć w innych materiałach.

**Nawiązanie do lekcji:** Jakie są ogólne zasady pisowni polskiej? Co w ogóle wiedzą na ten temat? A może wiedzą jakie są zasady pisowni angielskiej? Prawdopodobnie uczniowie nie będą umieli znaleźć właściwej odpowiedzi.

**Rozwinięcie tematu:** Wspólnie dojdziemy na dzisiejszej lekcji do wyjaśnienia, jakie są ogólne zasady pisowni polskiej. **1. Kiedy została uchwalona reforma pisowni polskiej i dlaczego to było i jest ważne? Reforma ortograficzna była uchwalona w 1936 roku. Było to niezwykle ważne dla pracy szkół, prasy, wydawnictw i urzędów.**

**2. Kto brał udział w uchwaleniu tej reformy?** Przede wszystkim językoznawcy, ale nie tylko; byli nią zainteresowani pisarze, artyści, właściwie wszyscy, bo należy pamiętać, że Polska po tylu latach niewoli budowała swój byt państwowy i sprawa jak pisać, była ważna dla każdego. Chodziło o stworzenie jednego systemu pisania dla obszaru ziem Polski. **Zanim jednak doszło do tej reformy językoznawcy podzielili się na dwa obozy.**

**a) Pierwszy obóz nazywał się fonetyczny. Co znaczy słowo "fonetyka". Dział językoznawstwa zajmujący się badaniem głosek.** W obozie fonetycznym byli ci, którzy chcieli, aby pisano tak, jak się mówi. Nazywano go demokratyczny i był on bardzo popularny. Ale protestowano także przeciw niemu. Do dyskusji włączali się pisarze. Zofia Kossak-Szczuczka pisała: "Mowa nasza jest bogactwem, gotuje się na nią zamach, aby matoleom ułatwić życie".

**b) Drugi obóz nazywano morfologiczny (morfologia — nauka o budowie wyrazu). Który z tych obozów miał rację? Jak myślicie?** Pisownia fonetyczna nie jest wcale taka łatwa jak ludzie sądzą. Jest jedną z najstarszych i najtrudniejszych. Naród, który przyjmuje taką pisownię nie ma jednego systemu pisania, bo tyle jest pisowni, ile jest piszących. (Proszę zaważać ucznia do tablicy i kazać mu napisać **jabłko**, potem wziąć dwóch następnych uczniów i niech każdy powie i napisze ten wyraz tak jak powiedział (np. **jąpko**, **jąpgo**). **Odczytanie takiej pisowni jest niezwykle trudne.**

**Co składa się na język ogólnonarodowy? Ważne są tu dialekty i gwary tego języka i ich kultura staje się**

fundamentem słownictwa i składni.

**Obóz fonetyczny chciał znieść rozróżnienie *ch* i *h*.** Ale nie można tego zrobić, bo Polacy ze wschodnich obszarów Polski rozróżniają *h* — **dźwięczne i *h* bezdźwięczne — herbata, chata.** Napisać to na tablicy i niech uczniowie to przeczytają. **To rozróżnienie zbliża nas do języków zachodnich. Widoczne to jest w języku niemieckim, francuskim, a także w angielskim. Obóz fonetyczny chciał także znieść rozróżnienie między *rz* i *ż*. A co wy o tym sądziecie?** Otóż nie można tego zrobić, bo rozróżnienie *rz* i *ż* jest charakterystyczne w tzw. **mazurzeniu, w dialekcie Mazowsza. Mówi się tam rzyka, ale żyć. Likwidacja *ó* i *u* prowadziłaby do przekreślenia historii rozwoju naszego języka. W średniowieczu pisano *ó* jako *o* — **cora, krol, itd.** Dopiero w XVI wieku drukarze krakowscy oznaczyli na wzór czeski to *ó* daszkim jako tzw. *o* pochyłone, i tak powstało *ó* kreskowane.**

Na szczęście dwa walczące obozy pogodziły się i **pisownia polska została oparta na czterech ogólnych zasadach. A więc jest to pisownia fonetyczno-morfologiczno-historyczno-umowna. Oznacza to, że nie tylko pisze się jak się mówi, ale i tak jak to wynika z budowy czy historii danego wyrazu lub umowy. Fonetycznie np. piszemy wyraz **dom**, morfologicznie — **główka (głowa) historycznie — król, umownie — wyraz w ogóle, czy pisanie rozdzielne lub łączne. np. mimo woli, na co dzień.** Zasady te są logiczne i słuszne i na nich oparto reformę ortografii polskiej w 1936 roku. **Reforma ta ujedynoliciła pisownię wyrazów obcych np. dawniej pisano *Maryja*, a teraz *Maria*. Przyjęła pisanie dużą literą nazw nie tylko narodowości, ale ras czy szczepów np. *Murzyn, Cygan.* Dwadzieścia lat później w 1956 roku Polski Komitet Językoznawczy wniósł poprawki. Dotyczyły one pisania łącznego *bym, byś, by* z czasownikami oraz pisowni przeczenia *nie* z różnymi częściami mowy.****

Halina Bonikowska w swoim artykule pt. "Burza w szklance wody" tak pisze na ten temat: *Często ludzie narzekają na polską pisownię zarówno w kraju jak i za granicą. Nie wydaje się jednak, żebyśmy mieli istotne powody do takich narzekań. W porównaniu z innymi pisowniami nie należy ona do najtrudniejszych. Rzeczywiście duże trudności sprawia ortografia francuska czy angielska, gdzie tzw. homonimy (wyrazy tak samo brzmiące) identycznie wymawia się, a inaczej pisze.*

*W tych systemach jest nieporównanie więcej przepisów, które nie tłumaczy się współczesną wymową. Sami zresztą Anglicy czy Amerykanie bardzo narzekają na swoją pisownię. Głośna była dyskusja w parlamencie angielskim w 1938 roku nad sprawą reformy ortograficznej. Jeden z posłów nazwał wtedy pisownię angielską, tragedią narodową. A B. Shaw, znany dramaturg zostawił w swoim testamencie zapis pieniężny na szukanie rozwiązań trudności ortograficznych. Nawiasem mówiąc, wielki pisarz miał w szkole niedostateczny właśnie z prac pisemnych*

## WAKACJE W POLSCE

Moim największym przeżyciem był wyjazd na wakacje do Polski. Dawno marzyłam, żeby pojechać, bo ja się tam urodziłam i żyłam przez siedem lat. Chociaż pamiętałam dużo, chciałam znowu zobaczyć swoją rodzinę i znajomych.

Miałam jechać w ostatnim dniu maja — to było ustalone może miesiąc i pół przed odlotem — a w kwietniu wybuchł reaktor atomowy na Ukrainie. Moi rodzice bali się mnie puścić. Czytali w gazecie o tych wszystkich chorobach, których człowiek może dostać przez promieniowanie. Rodzice ze mną rozmawiali o moim wyjeździe. Ja bardzo chciałam jechać. Jakos wiedziałam, że muszę jechać, choć w nocy czasem myślałam, czy warto moje zdrowie ryzykować.

Nareszcie rodzice zgodzili się mnie puścić. Cały tydzień się pakowałam. Pakowanie było bardzo trudne. Mama chciała, żeby wziąć sporo do Polski dla rodziny. Miałam dwie walizki, które były bardzo ciężkie.

W samolocie było dość fajnie. Wujek, z którym jechałam, siedział parę siedzeń dalej. Prawie całą podróż przespałam. Na lotnisku w Polsce było zimno. Było dużo żołnierzy. Inny wujek przyjechał po nas samochodem. Podróż z Warszawy do Zembrzyc trwała pięć godzin. Jak zajeżdżałam do Babci i Dziadka, bardzo się ucieszyłam i nie wierzyłam, że jestem z nimi. Dwie kuzynki na mnie czekały. Rozpakowałam walizki i dałam rzeczy dla wszystkich. Rozmawiałam z nimi długo.

Tak się zaczął mój pierwszy dzień w Polsce. Pozostałe dni były bardzo fajne. Musiałam poznać wszystkich od nowa. Chodziłam do lasu na grzyby albo borówki. Pomagałam karmić krowy, kury i króliki. Chodziłam z kuzynkami nad rzekę, na ogniska. Jeździłam do różnych miast na zakupy. Byłam na wycieczkach w Ojcowie, Chorzowie, Krakowie i Częstochowie. Nawet oglądałam operę. Kupowałam pamiątki wszędzie, gdzie byłam. Chodziłam na dyskoteki i byłam parę razy w szkole. Byłam też na zakończeniu ósmej klasy i szkoły.

w jęz. angielskim i to za ortografią. Jak widać z powyższych rozważań sprawa pisowni nie jest rzeczą łatwą w żadnym systemie językowym i jest uzależniona nie tyle od umowy, co od języka, któremu służy i od warunków historyczno-kulturalnych, w których powstata.

Podsumowanie lekcji: Przeczytać notatki z lekcji, w miarę możliwości uczniowie wspólnie z nauczycielem mogą dokonać ich poprawy.

Praca domowa: Nauczyć się podanych wiadomości z lekcji i napisać po dwa wyrazy na każdą zasadę ogólnej pisowni polskiej.

**UWAGA:**wszystko wybite tłustą czcionką winno być napisane na tablicy.

Przed wyjazdem myślałam, że w Polsce jest bieda i nic nie ma w sklepach, a to nie było prawdą. Było bardzo dużo rzeczy wszędzie, gdzie się szło. A jedzenia to było pełno. To znaczy w domach. A w restauracjach to inna sprawa. W niektórych nie mieli ziemniaków, w innych znowu nie mieli mięsa. Ale i tak dużo jadłam i utylam może z dziesięć funtów. Bardzo polubiłam moje koleżanki i kolegów. I lepiej poznałam moją rodzinę.

Nareszcie nadszedł mój ostatni dzień. Było bardzo smutno i wszyscy plakali. Nie chciałam jechać i rodzina nie chciała mnie puścić.

O czwartej nad ranem wyjechałam z wujkiem, jego siostrzenicą i jej mężem autem do Warszawy. Zajeżdżałymi koło dziewiątej; miałam odlot około jedenastej. Byłam już przy odprawie paszportowej i dowiedziałam się, że muszę zostać w Polsce, bo nie mam "zielonej karty" przy sobie. Została w Chicago. Jak mi powiedzieli, że nie mogę pojechać, to myślałam, że się rozpaczę na miejscu. Nie mogłam uwierzyć, że mnie nie puszcza. Naprawdę nie wiedziałam, co czułam. Czy złość, że mnie nie chcą puścić, czy smutek, że nie będę widzieć się z rodziną, czy szczęście, że mogę zostać dłużej, bo chciałam wcześniej przedłużyć pobyt, ale się nie dało.

Pojechałam z powrotem do Babci. Znowu pięć godzin jazdy w ten sam dzień. Wszyscy byli zaskoczeni moim niespodziewanym powrotem. Nie widziałam, jak długo pozostanę w Polsce i zaczęłam planować wyjazd w Bieszczady z małą grupą na parę dni. Na trzeci dzień do Babci przyszedł milicjant i powiedział, że mam odlot w sobotę i muszę być na lotnisku, bo potem nie będzie wiadomo, kiedy znowu będę mogła wyjechać. Okazało się, że rodzice załatwili w Chicago mój wyjazd.

Te kilka dni przed odlotem spędziłam z rodziną i koleżankami. Drugie pożegnanie nie było takie smutne, ale i tak tży wszystkim leciały.

Tym razem pojechaliśmy pociągiem sypialnym. Na lotnisku w Warszawie upewniliśmy się, że napewno mam odlecieć. W czasie odprawy celnej urzędnik kazał mi otworzyć walizki. Rozkopał je do samego dna. Ja już byłam we łzach, bo za nic sama tych walizek bym nie zamknęła. Bagażowy mi w tym pomógł.

Ostatnie catusy posłałam przez okno samolotu do mojej cioci, wujka i kuzyna. Podróż była nieprzyjemna, ale przeżyłam.

Na lotnisku w Chicago, ponieważ nie miałam zielonej karty, zaprowadzili mnie do jakiejś pani. Powiedziała, że sprawdzi mnie na komputerze. Znalazła i powiedziała, że mam szczęście, bo z trzynastu ludzi, którzy nie mieli zielonych kart, byłam pierwszą, która miała. Przeszłam przez urząd celny bez kłopotu. Znalazłam swoją rodzinę i pojechałam szczęśliwie do domu.

Małgosia Dynak, lat 15  
uczenica I klasy gimnazjalnej  
szkoły im św. Kolbego w Chicago

# WRZESIEŃ

## SZKOŁA

*Stęknęła się szkoła za Wami  
Wszystkimi swoimi ławkami.  
I mapa tęskni  
I Biały Orzeł,  
I telewizor w świetlicy,  
A kreda wprost się doczekać nie może,  
Tak pisać chce po tablicy.*

*Gdy Wam były w głowie łąki i lasy,  
Okropnie bez Was nudziły się klasy.  
Z początku nawet było im miło,  
Że Was w nich wreszcie całkiem nie było.  
Że była cisza,  
Spokój błogi,  
Że nie szurały wciąż Wasze nogi,  
Że nie trzaskały bez przerwy drzwi —  
Ale  
Gdy parę minęło dni,  
Gdy płynął w ciszy za dzionkiem dzionek,  
A żaden w szkole nie zabrzmiał dzwonek,  
Klasom się nagle zrobiło dziwnie  
I zamiast miło  
Było przeciwnie.*

*Bo taka jest natura klas,  
Że bardzo im potrzeba Was.  
Choć macie różne przywary swoje,  
Z klas bez Was robią się — pokoje.  
Zwykle pokoje  
Puste  
Bez ludzi,  
A w samotności każdy się nudzi.  
Więc gdy wrócicie do szkoły,  
Po tych wakacjach wesołych,  
To pamiętajcie w miarę możliwości,  
By starej, poczciwej szkole  
Nie zrobić jednak przykrości.*

**Ludwik Jerzy Kern**

*Gdy dzwoneczek się odezwie, biegniemy do szkółki,  
By się uczyć ładnych rzeczy, pracować jak pszczółki.*

*Danaż moja dana, szkoło ukochana,  
Chętnie cię witamy, bo szczerze kochamy.  
Jakże miło z kolegami w piłkę się zabawiać,  
Maszerować, skakać, tańczyć, z klocków domki  
stawiąć.*

*Danaż moja dana...  
A gdy w szkole grzeczni, pilni, posłuszni będziemy  
To na dobrych pożytecznych ludzi wyrośniemy.  
Danaż moja dana...*

Wrzesień oznacza koniec beztroskich wakacji. Dla wszystkich polskich dzieci rozpoczyna się okres rannego wstawania, wytężonej nauki i różnych szkolnych figlów, bez których ich życie byłoby bezbarwne, i co tu dużo mówić, zbyt poważne. Dla pierwszoklasistów rozpoczyna się nowe życie, dla ich rodziców... również. I nie wiadomo, kto bardziej przeżywa pierwszy wrzesień maluch, czy mama, tata, babcia...

## PO WAKACJACH

*Dosyć już lasów i traw!  
Dosyć, koledzy, hasania.  
Do szkoły, koledzy! Do ław!  
Pitagoras się kłania...*

*Na harce nie ma już czasu,  
Już jesień, już wrzesień — już pierwszy!  
Tam w szkole Jan z Czarnolasu  
czeka z naręczem wierszy.*

*I Archimedes — jak myślę —  
Z wescthnieniem wzywa już nas  
Ciała zanurzone w Wisle  
Na brzeg! I do klas!*

*...Ja sam — mówiąc tak między nami —  
Bym teczkę z książkami wziął w dłoń  
I do szkoły z Wami — parami —  
Powędrowałbym, stary koń...*

*Gdzieś tam w tyle usiadłbym może  
I dwa palce podniósłbym do góry,  
Powiedziałbym  
— Profesorze,*

*Ja w sprawie drażliwej natury...  
Może źle, że to powiem przy klasie,  
Może ktoś mnie potępi z kretesem...  
Lecz, profesorze, ja się nie zgadzam  
z Archimedesem!*

*Sam pan przyzna po głębszym namyśle  
(no, bo trudno, bo fakt, nie poradzę),  
Że ciała zanurzone w Wisle  
Przez wakacje —  
przybrały na wadze.*

**Marian Załucki**

## TO ON MNIE NAUCZYŁ

Pod mikroskopem drobna roślina,  
obok botanik listek rozcina.  
Piękną ma pracę, chciałby dać światu  
nową, pachnącą odmianę kwiatu.

Nagle zadzwieczał pamięci kluczyk:  
— To On mnie kwiaty kochać nauczył.

Gwiazdy na niebie wieczornym płoną,  
jak biegle czyta w gwiazdach astronom!  
Chociaż zmęczona głowa mu cięży,  
sprawdza odległość z Ziemi na Księżyc.

Nagle zadzwieczał pamięci kluczyk:  
— To On mnie nazwy planet nauczył.

Szklane probówki, płomyk palnika,  
laboratorium — to świat chemika.  
Tu kwas siarkowy, tam wiórki miedzi,  
chemik z napięciem reakcję śledzi.

Nagle zadzwieczał pamięci kluczyk:  
— To On mnie wzorów chemicznych uczył.

Lekarz, pianista, malarz, podróżnik,  
różne zawody i ludzie różni,  
i w różnych miejscach na całej ziemi  
tak jak botanik, astronom, chemik

wracają myślą do dni odległych,  
które jak strzala wesoło biegły,  
kiedy był z nimi On — nauczyciel,  
cierpliwie ucząc co to jest życie.

I dzwoni, dzwoni pamięci kluczyk,  
to On nas kochać życie nauczył!

Ludmiła Marjańska

## DZIEŃ DOBRY, SZKOŁO!

Żegnajcie, lasy zielone,  
żegnajcie, rzeki błękitne.  
Już wrzesień idzie przez łąki  
i wrzosem liliowo kwitnie.

Już się zwołują jaskółki,  
już bocian rozkłada skrzydła,  
zurawie lecą po niebie,  
jak na dawnych malowidłach.

Żegnajcie, letnie przygody,  
czas już powracać do domu.  
Złotą, czerwienią się liście  
dębów, jesionów i klonów.

Witaj nam szkoła radosna,  
grająca dzwonkiem co rano.  
Dzień dobry, szkoła wesola.  
lesie i łąko, dobranoc.

Tadeusz Kubiak

## DO SZKOŁY

Wrzesień czerwieni się w liściach,  
jesień zagląda do okien.  
Wracamy, szkoło, do ciebie  
szybkim, wesołym krokiem.

Już dzięki wino pozostało,  
jaskółki hen odfruwają...  
Wracamy, do ciebie, szkoło,  
wracamy w całym kraju.

Serdeczna jak ojciec i matka,  
otwartą witasz nas furtką.  
Uczyć nas zacznieś szkoło,  
uczyć nas zacznieś jutro.

W twoim to świetle dojrzymy,  
co niesie nam przyszłość daleka,  
ty nauczysz miłości —  
miłości drugiego człowieka.

Tadeusz Kubiak

## WRZESIEŃ

Nie jestem miesiącem  
pierwszym lepszym  
z brzegu.

Nie jestem ostatni  
z dwunastu miesięcy —  
w ich pracowitym biegu.

Już nie lato  
we mnie.  
jeszcze nie jesień.

Bez gorących tu  
bez zimnych —  
bez wielkich uniesień.

Na początku sierpień  
pożegnałem godnie.

Pod koniec  
jesień powitam —  
jej pierwsze tygodnie.

Wnet zacznę  
kwitnąć w lasach  
wrzosem.

Wnet zacznę  
wypełniać las  
złotych liści stosem.

Teresa Ferenc

## DO MOJEJ NAUCZYCIELKI

Ileż to trudu poniosłaś, przyznaj,  
abym napisał: "MOJA OJCZYZNA".  
Bezkształtne kółka, kulawę laski,  
a w Pani oczach wesołe blaski.

Mówiłaś, wznosząc mój zeszyt w górę  
— Oto jak pisze kura pazurem!  
Ale się nie martw, gdy byłam mała,  
tak samo jak ty właśnie pisałam.

Z czasem się pismo ładniejsze stało.  
Jakże się wtedy miło pisało!  
Do mamy — o tym, że na kolonii  
las cały ptaków muzyką dzwoni,

do taty — że gdy ukończę szkołę,  
będziemy dzielnie pracować razem,  
do przyjaciela — widokówka,  
na widokówce — Gubałówka;  
do mojej Pani — dziecięcy wierszyk,  
choć prosty, ale najserdeczniejszy.

I przyszły książki. Bajki i wiersze,  
śpiewały ptaki w nich, grały świerszcze...  
I nagle radość w sercu zakwita  
że pisać umiem, że umiem czytać.  
Dziś śle życzenia Pani najszczersze,  
nisko się klaniam, tym drugim wierszem.

W. Michalski

## Jedziemy w Polonię

Jedziemy w Polonię — czyli po Milwaukee Ave, na zachód (Go West, young man — mówiono kiedyś), mineliśmy Jackowo, zostawiliśmy w tyle Fundację Kopernikowską, na uboczu, bo przy Lawrence Ave, pędzimy prawie jak Farys aż... wyłania się budynek z napisem "Solidarność" czerwonymi literami na białym tle. To dom Kongresu Polonii pod nr. 5844. Dalej dojechałoby się do zakładu pogrzebowego Malca — czyli do wieczności — a na to jeszcze nie jesteśmy gotowi. Hamujemy więc przed domem Kongresu i wysiadamy. Taka kolejność, bo nie ma powodu wyskakiwać w biegu.

W domu Kongresu mieści się Stowarzyszenie Samopomocy Nowej Emigracji. Z hallu na parterze prowadzą dwie drogi: windą lub schodami. Ponieważ drugie piętro to nie wysoko, wybieram schody. Dla gimnastyki. Ciekawe, ludzie uprawiają jogging, ale schodów się unika. Przecież w mieście to namiastka taternictwa w rodzaju "idzie skacząc po górach", ale bez obawy, że lawina spadnie na głowę, najwyżej tyrandol. Stopnie wyłożone są miękkim dywanem, tudzież korytarz, gdzie znalazłam się niebawem. Teraz zagadnienie: za dużo drzwi, gdzie ta Samopomoc? Aha, na samym końcu korytarza.

Wchodzę, i taki oto widok: pod ścianami dwa długie stoły, ludzie siedzą przy nich na przeciwko siebie, ale zamiast jedzenia — na stołach leżą różne papiery. Rozmowy prowadzi się przyciszonym głosem, jakby ci z jednej strony spowiadali się z czegoś przed swoim vis-a-vis. Tak jest w istocie. "Spowiednikami" i doradcami są: Jan Biezanowski, kierownik opieki społecznej i b. sędzia (przedwojenny), Franciszek Jeziorny, świetnie władający niemieckim. Im to właśnie ludzie przynieśli swoje troski ucieleśnione w druczki, podania i listy. W sprawach zeznań podatkowych; należności za roboty przymusowe w Niemczech lub niemieckie emerytury, ten i ów ma kłopoty z azyłem lub radzi się jak z Polski sprowadzić żonę lub jak nie sprowadzić teściowej... Porady odbywają się we wtorki i czwartki od 2-giej do 4-tej po poł. a w soboty od 5-tej do 8-jej wiecz.

Nie ma tu nic do roboty, idę dalej. Mijam wnekę w ścianie, a tam... wisi... oczywiście palto, w złą pogodę jest ich więcej. Tylko w dreszczowcach schowki są interesujące. Ale tajemniczo jest, bo raptem kilka stopni w dół do drugiego pokoju. Jak w starym zamku, taki apartament sam w sobie z wewnętrznymi schodkami. Teraz jestem prawie w salonie, bo kanapa, okrągłe stoliki, obrazy na ścianach, oszklona gablotka. No, popatrzcie, w gablotce fotografie naszego papieża, duże, kolorowe... To kolekcja Jana Biezanowskiego, gromadzi on pisma i książki o papieżu. W tej salce

spotykają się członkowie i odbywają się zebrania zarządu. A zarząd to prezes Tadeusz Szebert, rzutki, bo w tym roku, gdy wszyscy na Wielkanoc chodzili po Polonii na Święconki, on pojechał aż do... Australii, do Sydney też na polonijne święcone. Nie po próżnicy zresztą, porównywano tam sobie nasze życie organizacyjne.

Wiceprezes to Czesław Rzepecki, jeden z nielicznych wrześnieńców, wywieziony do Starobielska, ale oddanych przez Rosjan Niemcom, też do niewoli. Następnie Maria Dąbrowska, wiceprezesa i Józef Żukowski, z dawnych kompanii wartowniczych; w ich jurysdykcji znajduje się na imprezach bar i bufet "obficie zaopatrzony", jak się pisze w anonsach. Funduszów strzeżę: Ryszard Mordel, sekretarz finansowy, b. akowiec i Paweł Karkowski, skarbnik, bił się kiedyś pod gen. Maczkim. Do nich dołączają "spowiednicy" z pierwszej sali. O czym jest mowa spisuje sekretarka mgr Krystyna Hussar-Litwińska, muzykolog i teatrolog, wyklada na PUNO. Zarząd obraduje przy drzwiach zamkniętych — zimą, a otwartych — latem, ze względów klimatycznych, nie ideologicznych.

Celem mojej wycieczki jest... BIBLIOTEKA. Właśnie z tej drugiej sali otwierają się podwoje i widać rzędy półek z książkami, wysokich pod sufit. "To lubię" — myślę tytułem ballady Mickiewicza. Wypożyczałam książki z Samopomocy, gdy się mieściła jeszcze w starej siedzibie. Czuwał nad nią ofiarnie Edmund Sawicki, dziś na emeryturze, potem dr Józef de Virion pieczołowicie. Obecnie kierownikiem jest energiczny Jerzy Kwiatkowski, a zastępcą jego zona, Ada, jednocześnie jego prawa ręka. Dorywczo pomagają Kazimiera Paśko i Kazimiera (Ziuta) Bakierowska, a jak jest duży ruch, to i ja usiądę za biurkiem, bo się nauczyłam trudnej sztuki wypełniania karteluszek, kto co pożyczyl.

Jerzy Kwiatkowski bił się odważnie pod Monte Casino, ale tutaj chowa się ze swoim na tyłach. Skromnie, choć pracuje nieskromnie dużo, bo kataloguje, numeruje, dzieli na działy. Klientów wita Ada Kwiatkowska.

Interesantów jeszcze nie ma, więc rozmowa zaczyna się od "co słyhać?". Pytam jak tam z intrologatorem? Niektóre podniszczone tomy reperuje się we własnym zakresie, ale Kwiatkowscy interesują się oprawianiem książek jako hobby. Dowiaduję się, że już mają jakieś maszyny, oczywiście w domu, w "bejmencie". Czasem takie hobby zamienia się w business. Ano zobaczymy. Moje drugie pytanie: a jak się sprzedają stare roczniki paryskiej "Kultury". Owszem, idą, ale jeszcze jest ich sporo. Aby kupić nowe wydawnictwo,

## STOWARZYSZENIE SAMOPOMOCY NOWEJ EMIGRACJI

Stowarzyszenie Samopomocy Nowej Emigracji zostało założone w 1949 roku w Chicago przez Polaków, którzy przyjechali po II wojnie światowej do Stanów Zjednoczonych. Celem organizacji była i jest pomoc dla najnowszych emigrantów polskich przybywających stale do Chicago. Pomoc ta przybiera różne formy: znalezienie pracy lub mieszkania, dostarczenie potrzebującym ubrania i mebli, darmowe prawne porady, pomoc w załatwianiu spraw w języku angielskim, usługi przy tłumaczeniu dokumentów, organizowanie kursów języka angielskiego dla nowoprzybyłych i po prostu udzielanie różnych informacji i rad ludziom nowym na terenie Chicago.

Do grupy osób najbardziej zasłużonych w pracy Samopomocy należą m.in.: Józef Białasiewicz, Jan Bieźanowski, pani Kwoka, Kazimierz Łukomski, Alfred Stokinger, Tadeusz Szbert, Jerzy Zaleski.

Przez cały czas swojego istnienia Samopomoc współpracowała z innymi polskimi organizacjami na terenie Chicago oraz zawsze interesowała się młodzieżą polską, np. na początku swego istnienia polska szkoła

biblioteka pozbywa się duplikatów. Roczniki "Kultury" po 3 dol. pojedyncze numery po 30 centów. Taniej niż barszcz.

W czytelni Samopomocy jest trochę książek angielskich, ale większość to oczywiście polskie: powieści i naukowe, duży dział najnowszej historii Polski, szczególnie drugiej wojny światowej, sporo wydawnictw emigracyjnych. Wypożyczalnia służy członkom Samopomocy, co w praktyce sprowadza się do płacenia składki \$12 rocznie (emeryci \$6) i jednorazowo wpisowego \$1. Nie członkom wypożycza się za kaucją. Biblioteka otwarta jest w soboty od 5-tej do 8-ej wiecz., a więc dogodnie dla pracujących. Dla niełubiących chodzić wieczorami czynna jest także w czwartki od 2-giej do 4-tej po poł. Dyżurów czwartkowych podjął się b. szlachetnie Mieczysław Bocian, b. akowiec.

Historia Samopomocy liczącej 37 lat z hakiem i jej szerszej działalności to osobny temat. Od strony spotkań towarzyskich z rodakami sobotnie dyżury są okazją do dyskusowania o powstaniu Kościuszkowskim i o morgedzach, o Solidarności i o linoleum do kuchni, rozprawa o literaturze ześlizguje się na ciuchy — roztrząsa się problemy zasadnicze i trywialne. Jak Wilhelma Macha "Życie małe i duże".

"Nowy Dziennik Chicagowski"  
4 listopad 1986

sobotnia im. Kazimierza Pułaskiego mieściła się w lokalu Samopomocy, młodzież polskich szkół sobotnich oraz harcerze i harcerki często występują z recytacjami na imprezach Samopomocy.

Od marca 1983 roku biuro oraz biblioteka Samopomocy, która liczy 10 tys. tomów głównie w języku polskim, mieszczą się w Centrum Kulturalno-Społecznym, 5844 N. Milwaukee Ave, w Chicago.

Samopomoc ostatnio zmieniła nazwę na "Stowarzyszenie Nowej Emigracji Polskiej". Mimo zmiany nazwy, organizacja ta nadal prowadzi swoją piękną pracę społeczną, bo, jak kiedyś napisał Józef Białasiewicz, "znaleźli się ludzie, którzy po dzień dzisiejszy składają najcenniejszy w każdym obywatelskim i społecznym poczynaniu dar, jakim jest bezinteresowność".

1. Kiedy i przez kogo została założona Samopomoc Nowej Emigracji?
2. gdzie mieszczą się biuro i biblioteka Stowarzyszenia?
3. Jakie są cele tej organizacji?
4. Dlaczego ludzie zakładają różne organizacje?
5. Wymień nazwy innych organizacji polskich i nazwiska ich prezesów?
6. Do jakich organizacji należą członkowie twojej rodziny?
7. Wymień nazwiska osób związanych ze Stowarzyszeniem Samopomocy Nowej Emigracji.

\* \* \*

*Polak, chociaż między narodami słynny,  
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,  
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,  
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,  
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy  
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.*

Adam Mickiewicz

Fragment z X Księgi "Pana Tadeusza"

### Komputerowy program nauczania języka polskiego

### POLISH VOCABULARY AND GRAMMAR I

Michael J. Mikoś

University of Wisconsin-Milwaukee

Program ten składa się z 150 ćwiczeń polskiego słownictwa i gramatyki dla początkujących. Może on być używany w komputerach serii Apple II jako uzupełnienie podstawowych podręczników języka polskiego.

Cena \$59.95

Informacje i zamówienia:

Language Resource Center  
The University of Wisconsin-Milwaukee  
P.O. Box 413  
Milwaukee, WI 53201-0413  
Tel. (414) 963-4313



## Mimo wszystko... przeżył!...

Wspomnienia R. Łysakowskiego. "Syberyjskie Wizje", są relacją tego, co przeżył na Syberii w tragicznych latach drugiej wojny światowej. Kilka dziesiątków lat upłynęło od chwili, kiedy został aresztowany przez N.K.W.D.

Autor opisał swoje lata dziecinne, szkolne i wczesne 1939, kiedy zetknął się bezpośrednio z nalotami hitlerowskiej "Luftwaffe" na miasto Łuck, które pokochał bez reszty. W książce tej wspomina wyprawę z kolegami do podziemnych korytarzy średniowiecznego zamku księcia Lubarta. Ciekawo go wszystko.

W całym swoim życiu dążył do coraz głębszego poznania kolegów, osób starszych, nauczycieli, okazując im szczerą przyjaźń i zaufanie.

Można stwierdzić, że ta wiara w człowieka, która cechowała Ryszarda i jego pasją życia, pozwoliły mu przeżyć makabryczny okres pobytu w więzieniach i obozach sowieckich. Bo jak inaczej rozumieć kilkakrotnie wspomnianego Anioła Stróża, który ratował autora w najbardziej tragicznych sytuacjach, jeśli nie wiara w Boga i wiara, że przetrwa to, co na tej ziemi zgotował człowiek — człowiekowi.

W tym miejscu zacytuję tytuł książki J. Czapskiego "Na nieludzkiej ziemi", który doskonale opisuje w niej swoje przeżycia i tragiczne losy Polaków na całym obszarze nieludzkiej ziemi.

Autor tych wspomnień, omawia swoje przeżycia podczas przesłuchań N.K.W.D., kiedy był u kresu wytrzymałości fizycznej, podtrzymuje się na duchu, kiedy wspomina bliską rodzinę, kolegów, wycieczki harcerskie i ukochaną rzekę Styr. R. Łysakowski nawet w czasie transportu w bydłych wagonach mimo głodu i mrozu dostrzegał piękno jeziora Bajkał. Prokurator w swoim przemówieniu podczas rozprawy sądowej, zażądał kary śmierci dla 10 chłopców, z których żaden nie ukończył 18 lat a między nimi był Staś — liczący 13 lat. Dwóch najstarszych chłopców otrzymało wyroki śmierci.

Pozostałych wywieziono w głąb dalekiej Syberii.

Wzruszający jest moment, kiedy po tylu latach pisze: "Po raz ostatni patrzyłem na moje miasto, w którym czułem się tak bardzo szczęśliwym". Był to dzień zsyłki na poniewierkę i głód.

Młody Ryszard w czasie całego pobytu na obszarach sowieckiego imperium nie traci nadziei, że będzie jeszcze wolnym człowiekiem, chociaż widział dookoła śmierć. W książce tej wspomina pozostawionych i zmarłych w śniegach Syberii Polaków, Ukraińców, Rosjan i Żydów.

Wyróżnić trzeba szczególnie te miejsca w opisanych wspomnieniach, kiedy autor spotyka Aloszę, Rosjanina z okolic Kujbyszewa, który opowiada mu swój los, dlaczego znalazł się w lagrze.

Piękne są inne krótkie opisy spotkań z towarzyszami niedoli z innych lagrów. Autor z dużym naciskiem podkreśla bestialskie zachowanie się strażników sowieckich podczas transportu, czy przy budowie kolei. Rozstrzelali oni słabnących w marszu i w pracy, bez sądu i bez wyroku. Zabitych czy zmarłych z głodu nikt nie liczył. Nikt w sowieckim kraju nie prowadził takiej ewidencji, bo i po co — mogłoby to później ułatwić udowodnienie ich winy.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na opis baraków, w których autor przebywał. Pchły, wszy i pluskwy były we wszystkich szparkach i pęknięciach zarówno ścian, jak i sufitów.

Możnaby uogólnić, że w zasadzie wspomnienia R. Łysakowskiego, nie różnią się od równie tragicznych relacji J. Czapskiego, Herling-Grudzińskiego, czy K. Rudnickiego i wielu innych Polaków, którzy przeszli przez obozy sowieckie. Charakterystyczne, że wszyscy opisujący swoje przeżycia na nieludzkiej ziemi wierzyli, że wrócą do zniewolonego kraju i ta wiara w wolną Polskę była ich siłą i nadzieją dzięki którym przeżyli.

Wprawdzie ani autor tych wspomnień, ani inni opisujący swoje tragedie i losy setki tysięcy Polaków w sowieckim imperium, nie powrócili do wolnej ojczyzny, ale znaleźli się w krajach, gdzie jeszcze jest wolność i niepodległość.

Na zakończenie zacytuję wypowiedź R. Łysakowskiego, wyjętą z jego książki: "Wolność bowiem to największy skarb każdego człowieka, a pragnienie odzyskania utraconej wolności jest tak olbrzymie, że trudno je opisać".

Wspomnienia R. Łysakowskiego, to droga przez piekło. Autor w pełni zasługuje na to, aby książkę tę przeczytali wszyscy.

Czytelnik **Antoni Juszcak**

*Dr Ryszard Łysakowski jest długoletnim nauczycielem języka angielskiego w gimnazjach publicznych w Chicago. Ostatnio uczy j. angielskiego nowo przybyłą młodzież z Polski. Jest również prezesem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego w Ameryce od grudnia 1986 r.*

**FENIKS Publishing Co.**

Dr. Ryszard Łysakowski

### **SYBERYJSKIE WIZJE**

Wspomnienia wstrząsających doświadczeń z sowieckich więzień i syberyjskich gułagów, jakie stały się udziałem autora, wówczas 15-letniego chłopca, sieroty.

Stron 236. Cena \$8.00 (plus \$1.00 na przesyłkę). Książka do nabycia u Wydawcy lub w księgarniach polskich.

**FENIKS PUBLISHING CO.**

P.O. Box 2281  
Oak Park, IL 60302



**POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.,**  
6005 WEST IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634; Tel. (312) 777-7150  
**ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE**

**CENNIK**  
**PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH**

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE I LISTOWNE NALEŻY  
KIEROWAĆ NA ADRES: **MARIA ŻURCZAK, 4320 WEST**  
**IOWA STREET, CHICAGO, IL 60651. Tel. (312) 486-1299.**

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA	
I	M. Falski	Elementarz	\$ 3.25	
	M. Falski	Ćwiczenia elementarżowe, część I	1.00	
	M. Falski	Ćwiczenia elementarżowe, Część II	1.00	
	Zrzeszenie	Ćwiczenia elementarżowe, druk. i wycinanki-komplet	1.00	
	Zrzeszenie	A B C — alfabet ruchomy	0.50	
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.55	
II	Kowalska	Pierwsza Czytanka	4.00	
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, Kl. II	1.20	
III	Otwinowska	Moja Czytanka	3.50	
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. III	1.20	
IV	Otwinowska	Czytanka, kl. IV	3.50	
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V — Ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne	4.50	
Lektury:	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	2.00	
	Tomaszewska	Porwanie	1.20	
V	Zrzeszenie	Ukochany Kraj — Czytanka dla klasy V	4.00	
	Kowalczevska	Język polski dla klasy IV i V - ćw. gram. i styl.	4.50	
	Duszyńska	Historia Polski, część I	2.00	
	Januszewska	Okaryna i inne opowiadania	1.50	
Lektury:	Zukrowski	Słoneczne lato	1.50	
VI	Otwinowska	W kręgu dzielności i pracy	3.50	
	Jaworski	Język ojczysty dla klasy VI i VII - ćw. gram i ort.	3.00	
	Jodłowski	Mały słownik ortograficzny	2.25	
	Duszyńska	Historia Polski, część II	1.55	
	Lektury:	Kraszewski	Kwiat paproci	1.20
	Prus	Kamizelka, Katarynka	1.20	
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa-Czytanka - kl.VII i VIII	6.50	
	Jaworski	Język ojczysty - kl.VI i VII - ćw. gram. i ort.	3.00	
	Duszyńska	Historia Polski, część III	2.00	
	Lektury:	Prus	Przygoda Stasia	1.25
		Sienkiewicz	Komedia pomyłek	1.25
	Zeromski	Siłaczka	1.25	
VIII	Pęcherski	Nasz język ojczysty, klasa VII	1.50	
	Duszyńska	Historia Polski, część IV	2.00	
	Lektury:	Bobińska	Maria Curie-Skłodowska	1.50
		Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.00
		Mękarska	Wędrowka po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	3.50

# GIMNAZJUM

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
I	Krajewska	Piśmiennictwo polskie od Średniowiecza do Oświecenia	\$ 4.00
II	Jerschina Nanke	Literatura okresu romantyzmu	4.00
		Mały atlas historyczny	2.50
III	Nofer-Ładyga	Literatura okresu pozytywizmu	3.00
IV	Matuszewski Jakubowski	Literatura 1918-1939	3.00
		Literatura Młodej Polski	3.00
<b>KLASY POLSKO — ANGIELSKIE</b>			
Zrzeszenie		Mowa polska, część I	1 egz. 5.00
		Mowa polska, część I	10 egz. i więcej 4.50
		Mowa polska, część II	1 egz. 5.00
		Mowa polska część II	10 egz. i więcej 4.50
		Mowa polska, część I, 6 kaset — komplet	30.00
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej, część II	1.50
		Smok wawelski i królowa Wanda	1.00
		O Popielu i myszach	1.00
		O Piaście Kołodziej	1.00
Iwanicka		A thousand years of Polish heritage; a condensed history of Poland	2.00
Ziółkowska - Łysakowski		Polish Saturday Schools in the Chicago area: their growth and development	1.50
<b>POMOCE NAUKOWE</b>			
Zrzeszenie		Mapa Polski — fizyczna, ścienna	5.00
		Mapa Polski — administracyjna, ścienna	5.00
		Mapa Polski — Story of Poland	5.00
		Mapa Polski — administracyjna	1.00
		Dziennik lekcyjny	1.50
		Księga ocen	1.50
		Programy nauczania dla przedszkola, część I i II	3.00
		Programy nauczania dla polskich szkół sobotnich, kl.I-VIII	4.50
		Programy nauczania dla klas gimnazjalnych, I-IV	1.25
		Bajeczki i opowiadania dla grzecznych dzieci, kaseta	5.00
Bajki dla klasy III i IV, kaseta	5.00		
Macierz Szkolna		<b>PRZEŻROCZA GEOGRAFICZNE</b>	
		Karpaty, część I — Tatry	7.50
		Karpaty, część II — Beskidy	7.50
		Wyżyna Lubelska i Lublin	15.00
		Wyżyna Krakowsko-Częstochowska, Kraków i Nowa Huta	15.00
		Nizina Śląska i Wrocław	15.00
		Wyżyna Śląska	7.50
		Wyżyna Kielecko-Sandomierska	7.50
		Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00
		Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00
Pojezierze Mazurskie	7.50		
Pojezierze Pomorskie	7.50		
Pobrzeże Bałtyckie	7.50		
Nasze porty	7.50		
Serafin, Halina		Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeżroczy geograficznych	2.50
<u>KASETY — BAJKI</u>		Słowik	5.00
		Latający kufer	5.00
		Jaś i Małgosia	5.00
		Dziewczynka z zapalkami	5.00
		Legenda Wiślana	5.00
		Bazyliśzek	5.00
		Złota kaczka	5.00

ARTEX PRESS  
1917 Center St.  
Stevens Point, WI 54481